SĄDOWNICTWO KOŚCIELNE.

(Dokończenie.)

I.

Podsądny, obwiniony ma jak najobszerniejsze prawo bronienia się bądź w toku śledztwa, bądź w samymże terminie ostatecznéj rozprawy sądowéj. Obrona w pierwszem stadyum akcyi sądowéj, t. j. w ciągu śledztwa, stanowi zazwyczaj o rezultacie, bo albo jest tego rodzaju, że z góry ubija dalszy proces, albo niezdolna mu zapobiedz. Że to więc tak ważna rzecz — ta obrona, pomówimy o niéj jeszcze choć w kilku zdaniach.

1. Prawo obrony płynie z prawa natury, z prawa bożego, z prawa narodów, z prawa kanonicznego i świeckiego. Tego prawa odmówić, zaprzeczyć nie może nikt, ani papież, ani król; to prawo obrony tak zasadnicze, że choćby podsądny, obwiniony nie domagał go się, to sędzia *ex officio* obowiązany mu je dać, bo sędzia obowiązany zbadać prawdę, a to zbadanie dzieje się najpewniéj przez danie obrony.

Pignatelli oburza się na fiskałów i sędziów, co przedewszystkiem mają na oku potępienie obżałowanego, jakoby tracili na własnéj powadze i nieomylności, gdy ktoś będzie uwolnion. Sprawiedliwość — *Justitia* — powiada — jest prawdy przyjaciółką, nie zna ojca, matki, zna tylko prawdę, nie patrzy na osobę, tak jak Bóg.

Co więcéj, chociażby obwiniony przyznał się, to jednak należy zawarować mu prawo obrony. Pellegrini uczy zgodnie z wszystkimi kanonistami, że w sprawach kryminalnych nie może nikt być kondemnowany, chociażby się i przyznał, jeżeli mu wpierw nie wyznaczono terminu do obrony: Communis et certa conclusio omnium Doctorum est (nemine prorsus discrepante), quod nemo, qualitercunque confessus, in criminalibus condemnari potest, nisi prius assignetur illi terminus ad faciendas suas defensiones.

Przyznanie się na sądzie w procesie sumarycznym ma walor wyroku, ale jednak nie w sprawach kryminalnych. Prawo obrony służy

nawet i po wyroku potępiającym, boć ten wyrok nie staje się zaraz prawomocnym, non transit illico in rem judicatam, ale może być cofnięty.

I jeszcze więcéj: nawet samże podsądny nie może się zrzec tego prawa obrony, przynajmniéj, gdy chodzi o kryminał, boćby się narażał na niebezpieczeństwo ciężkiéj kary bez obrony prawnéj, do któréj samo przyrodzenie upoważnia. Sędzia więc nie może przyzwolić na to zrzeczenie się.

2. Od chwili, gdy podsądny się broni, stawiając swoje *positiones* i *articulos*, to znaczy: opowiadając, co i jak było, i negując uczynione sobie zarzuty, procedura zowie się obronną: *processus defensivus*, bo wszystko, co się pótąd działo, było przeciwko niemu zwrócone, parło ku jego winie, potępieniu: *processus offensivus* dicitur tota ea pars, quae praecedit decretum judicis, quo reo copiam actorum concedit, ut sese defendere possit. Bouix.

Według Pellegriniego cztery są zasadnicze termina obrony: 1) ad articulandum; 2) ad dicendum contra articulos; 3) ad producendum omnia; 4) ad dicendum contra producta. Bez tego cała procedura nieważna. Taka jest praktyka w Rzymie.

Sędziemu pozostawiono jest do woli termin ten czasu przedłużyć lub ścieśnić, albo też ponawiać, przedłużać. Z natury rzeczy i okoliczności wynika, czy termin może być krótszy lub dłuższy, lecz nigdy tak krótki, iżby trudno było wygotować obronę, boby to było zaprzeczeniem prawa obrony — *terminus probatorius*.*)

O obronie w terminie końcowéj rozprawy będzie zaraz mowa.

Po przesłuchaniu sądowem obżałowanego, a więc także po zarządzeniu zbadania jego dowodów i tego wszystkiego, co do odkrycia prawdy służy; po wysłuchaniu obrony obżałowanego, prokuratorowi przysługuje prawo przedłożenia sądowi nowych dowodów, n. p. przesłuchania nowych świadków. Za tem idzie nowe zawezwanie obżałowanego przed sędziego, poznajomienie go z temi nowymi wnioskami fiskała (= *processum impinguare*), a więc też i nowa z jego strony obrona i nowe dowody,

---

*) Gdyby oskarżony lub jego obrońca miał n. p. dwa dni tylko czasu do obrony od chwili zamknięcia akt aż do rozprawy ostatecznéj, toby ten termin unieważniał cały proces. *Acta Juris Pont.* XIII, 51, 116. Znany już nam Pacyfik Pierantonelli wyznaje razem z innymi, że trudno postawić ogólną regułę, quas dilationes, discussiones ac testium excussiones judex debeat admittere, quas vero respuere; id nemo melius, quam judex ipse in singulis casibus aestimare potest, prae oculis habito, quod ista omnia judici deservire debent, ut is teneat cognitionis suae rationem, non autem, ut litigantium affectibus obsequatur ad differendam causam praetextu judiciariae observationis. *Praxis...* str. 136.

gdyż jemu należy się zawsze ostatnie słowo. Gdy żadna strona nie stawia już nowych wniosków i gdy sędzia śledczy śledztwo uważa za skończone, wtedy zamyka akta i na piśmie układa krótki pogląd na całą czynność śledczą, jak opiewa *Instrukcyi*

Art. XXIX. Expleto processu actorum instructor restrictum conficit essentialium conclusionum ejusdem.

Akta śledzcze wraz z sumacyą swoją sędzia instrukcyjny oddaje fiskałowi, a ten musi piśmiennie stawić wniosek o wytoczenie akcyi ostatecznéj, Schlussverhandlung — i dołączyć do akt.

Akta procesu razem z wnioskami swoimi, których już teraz nie może zmienić, fiskał oddaje Biskupowi resp. sędziemu kryminalnemu. Ten wyznacza termin do rozprawy końcowéj i zapozywa na nią oskarżonego:

Art. XXXIII. Transmittitur dein procuratori fiscali processus et restrictus, ut munere suo ex officio fungatur; uterque Ordinario traditur, qui plena causae cognitione adepta diem constituit, in qua disceptanda et resolvenda sit, curans, ut accusatus certior de hoc fiat.

Oryginał aktów przechowuje się w kancellaryi sądowéj, ale oskarżony odbiera odpis wszystkich aktów procesowych, razem ze summacyą sędziego śledzczego i z wnioskami fiskała. Wyciąg sam — nie wystarcza. Odpis sporządza i poświadcza kanclerz, ale za to płaci sam oskarżony, chyba, że jest ubogi.

Oskarżony może bronić się sam w terminie ostatnim, ale może się też dać zastąpić, obierając sobie obrońcę duchownego lub laika, ale tych musi Biskup zatwierdzić. Jeżeli nie, to daje mu się obrońca ex officio, jak opiewa

Art. XXX. In die, qua Causa proponitur, est in facultate accusati faciendi se repraesentare et defendere ab alio sacerdote aut laico Patrocinatore, antea approbatis ab Ordinario.

Art. XXXI. Quatenus praeventus constituere defensorem renuat, Ordinarius consulit et constituit aliquem *ex officio*.

Od obrońcy odbiera się przysięga, że będzie bronił sumiennie. Bywa i to, że go się obowięzuje pod przysięgą do chowania tajemnicy. Musi do końca przeprowadzić obronę. W obronie nie zależny jest w niczem od oskarżonego; może sprostować fakta nieprawdziwe aż do chwili ogłoszenia wyroku, a pomyłka obrońcy prawna nie szkodzi tamtemu. Obrońca może obronę swą wydrukować i oddać sędziemu, chociaż przeto nie traci prawa ustnéj obrony. Do druku potrzebne jest zezwolenie sądu, który też oznacza liczbę egzemplarzy.

Obrońca ma prawo do przejrzenia akt bądź w odpisie u oskarżonego, bądź w oryginale w kancellaryi sądowéj. *Instrukcya* rozporządza to

Art. XXXII. Defensor caute notitiam haurit processus et restricti in Cancellaria, ut paratus sit ad defensionem peragendam, quae ante propositionem causae exhiberi potest in scriptis. Ipse quoque subjicitur oneri secreti jurati, quatenus Ordinario videatur indolem causae id expostulare.

Akt w oryginale nie może z sobą brać do domu. Ale i wtedy gdy je w kancellaryi przegląda, należy zachować ostrożność, iżby nie zaginęły.

Kanclerzowi nie wolno pod żadnym warunkiem wydawać akt diffamujących z uprzednich procesów.

3. Przychodzi dzień ostatniego terminu, ostatniéj akcyi sądowéj.

Sąd zapozywa oskarżonego ew. zastępcę, obrońcę i fiskala. Obecnym musi być i kanclerz, pisarz.

Instrukcya mówi jedynie o Officyale jako o sędzim:

Art. XXXIV. Die constituta proponitur Causa coram Vicario generali intercessentibus Procuratore fiscali, Defensore et Cancellario

Wszelako dla lepszego obwarowania i ubezpieczenia sprawiedliwości sądowniczéj lepiéj, gdy osobne *collegium* sędziów zasiada i rozstrzyga.

Zawezwanie na termin oskarżonego należy do substancyi procedury nawet sumaryczné́j. Bez tego wyrok nieważny. Oskarżony nie potrzebuje się stawić, może się dać zastąpić, a jeżeli nie ma zastępcy, to obrońca go zastępuje.

Świadków nie wzywa się na ten termin; w razie potrzeby konfrontacyi stawają razem z oskarżonym przed sędzią śledczym.

W godzinie oznaczonéj rozpoczyna akcyą przewodniczący sądu. Zabiera głos nasamprzód fiskał, stawiając i uzasadniając swe wnioski, co do istoty zgodne z wnioskami postawionymi przy końcu śledztwa, — inszych stawiać nie może, bo na nic nie przygotowany oskarżony i obrońca jego. Jeżeli chce odmienne stawić, to rozstrzyga sąd o tem lub nowy termin wyznacza, aby oskarżony mógł się przysposobić z nową obroną.

Następuje obrona oskarżonego bądź osobiście, bądź przez obrońcę, — obaj mogą mówić zawsze, chociaż obronę podali już byli na piśmie. Obrona musi być dozwolona nawet i wtedy, gdy chodzi jedynie o stwierdzenie przestąpienia prawa jakiego kanonicznego.

Obrona cała da się odnieść do czterech następnych kategoryi: 1) Przeczenie faktu zarzucanéj zbrodni; 2) przeczenie, że to jest zbrodnią, co oskarżony powiedział lub zrobił; 3) choćby i było zbrodnią — *dato non concesso* — przywiedzenie okoliczności i dowodów zmniejszających jéj doniosłość; 4) zaczepienie procesu o nieważność. A więc obrona może n. p. zarzucić brak jurysdykcyi sędziemu; brak karygodności, iż nie było złéj woli — *dolus malus;* może robić zarzuty pro-

cedurze śledzczéj, co do przesłuchania świadków — że nie byli słuchani pod przysięgą, każdy z osobna, że byli podchwytywani i naprowadzani do takiego a takiego zeznawania; co do ich osoby, że *inhabiles, inimici* itd. — o czem już była nieraz mowa; co do badania obżałowanego; co do siły dowodów z zeznania świadków i poszlak; co do przyznawania się samegoż obżałowanego pozasądownie, z bojaźni, przez podstępne śledzenie; co do obrony, że za mało czasu dano; wreszcie co do kary — nie proporcyalnéj, o czem w końcu wspomnimy. Pignatelli wymienia inne jeszcze środki obrony, bynajmniéj nie do pogardzenia, n. p. że oskarżony śmiele stawa na sąd, sam domaga się wyroku itp.

Do najdzielniejszych środków obrony należą tak zwane ekscepcye. Exceptio est defensio reo competens, per quam excluditur actio, quae de jure actori (fisco) competit). Słowem, jest to albo zupełne wykluczenie, unicestwienie procesu, albo opóźnienie procesu. Dziś zowie się to *quaestio praejudicialis.* Ta obrona ma swe źródło częścią w prawie pozytywnem, częścią w prawie przyrodzonem, i musi być dopuszczona w każdym procesie, nawet sumarycznym, nawet w procesie *in causis fidei.* W procesie sumarycznym prawo kanoniczne odrzuca jedynie ekscepcye zwlekające, błahe, bezpodstawne, których celem przewłóczenie procesu.

Główne ekscepcye są tak zwane *peremptoriae*, i tak zwane *dilatoriae.* Tamte zaprzeczają praw aktorowi i akcyi sądowéj, n. p. zarzucając, że w ogóle nie było zbrodni; że nastąpiło przedawnienie; że nie był *dolus*, że była pomyłka, strach itd. One drugie zasię nie obalają, nie niweczą z gruntu procesu, lecz zawieszają go, odkładają do czasu późniejszego *(temporales).* N. p. ekscepcya co do osoby sędziego *(exc. declinatoria fori)*, że niekompetentny, że podejrzany; co do sprawy saméj, że oskarżenie niedorzeczne, nielegalne *(libellus ineptus);* że świadkowie *inhabiles*, non rite recepti et examinati, variantes, falsi itd. — o czem także była już mowa.

Ekscepcye można robić każdego czasu, byle przed ogłoszeniem wyroku, a nawet i po wyroku razem z apelacyą. Oczywiście, że lepiéj robić je w stadyum procedury dowodowéj *(proc. probatorius)*, gdyż lepiéj nie pozwolić sobie wcale rany zadać, niżeli ją potem lekować. To prawo robienia ekscepcyi służy i aktorowi, fiskałowi, za czem idzie duplika, replika itd., a od sędziego zależy, ile takich duplik i replik ma dopuścić. I fiskał i obżałowany winien swe ekscepcye udowodnić.

Co do ekscepcyi mającéj na celu wykazanie, że sędzia jest podejrzany, Pignatelli wymienia aż szesnaście punktów. I tak, że jest nieprzyjacielem obżałowanego, n. p. jeżeli groził kiedy

zemstą, jeżeli odmówił znaku przychylności, jakiego innym nie odmawia itd., jeżeli jest krewnym lub powinowatym strony przeciwnéj ob specialem affectionem, vel relationem ad inimicum rei; si magna familiaritate cum ea utatur. Te trzy punkta upoważniają do ekscepcyi sędziego, choćby nim był i Biskup. W takim razie obżałowany winien samemuż sędziemu wyłożyć powody do téj ekscepcyi, które rozpoznają arbitrzy obrani od sędziego i od obżałowanego. Jeżeli słuszne, sprawa idzie do sędziego wyższego; przeciwnie tenże sędzia prowadzi ją daléj. Gdy sędzia jest delegowany od Biskupa, to powody ekscepcyi rozsądza samże Biskup. Tę ekscepcyą należy podać przed rozpoczęciem badania śledzczego *(constitutum);* można i późniéj, jeżeli nieznane były wpierw powody tego podejrzenia.

Tyle co do obrony.

Jeżeli na wywody obrony fiskał odpowie, to obronie należy się replika; słowem, rozprawa sądowa wtedy dopiero może być zamknięta, gdy obrońca oświadczy, że już nie ma nic więcéj do powiedzenia.

Tedy sędzia rozważy sobie, czy sprawa tak stanęła, iż może lub nie może wydać wyroku = spruchreif. Jeżeli niedojrzała jest, bo może śledztwo było niedokladne, bo może potrzeba jeszcze to lub owo wyjaśnić za pomocą innych świadków lub znawców, to termin odklada i rozrządza nowe śledztwo. W przeciwnym razie wyrokuje, wydaje, oglasza wyrok: fert *sententiam* (sent. a sentiendo, quia judex pronuntiat secundum illud, quod sentit. Pellegrini).

4. Wyrok jest dwojaki: definitywny, kończący sprawę główną bądź uwolnieniem oskarżonego, bądź potępieniem; *interlocutoria* (Zwischenurtheil — niech prawnicy powiedzą, jak to się zwie po polsku), t. j. taki, który się do pobocznych punktów procesu odnosi (quia eam judex loquitur seu pronuntiat inter litis principium et sententiam definitivam. Bouix).

Wyrok sędziego musi być jako sędziego, a nie człowieka rządzącego się może osobistem wrażeniem, uczuciem, opinią prywatną; musi być, o ile to w mocy ludzkiéj, wyrokiem sprawiedliwym *quoad materiam*, słowem, wyrok funduje się na dowodach w aktach zawartych, *secundum acta et probata.* Sędzia winien przed wyrokiem cały proces od początku do końca stawić sobie przed oczy, rozważyć wszystko, co mówi *pro*, a co *contra.*

Gdy mu sumienie karze potępić, to ma pamiętać o tem, co mówi Can. *Judicet.* 3, qu. 7: Bonus judex nihil ex arbitrio suo facit, sed juxta leges et jura pronuntiat; statutis juris obtemperat; non indulget propriae voluntati; nihil praeparatum et meditatum de domo defert;

sed, sicut audit, ita judicat... obsequitur legibus, non adversatur; examinat causae merita, non mutat. Sędzia winien mieć na pamięci onę regułę prawa: In omnibus quidem, maxime tamen in jure, *aequitas* spectanda est. Wszyscy prawodawcy zgadzają się w tem, że gdzie nie ma dowodów jaśniejszych od dnia białego — luce meridiana clariores probationes — lepiéj stu winowajców uwolnić, niż jednego niewinnego potępić.*)

Oskarżony winien być uwolniony, jeżeli wina i niewinność jego na równo prawdopodobnych funduje się dowodach; winien być uwolnion, chociażby nawet za winą jego prawdopodobniejsze przemawiały racye, bo prawo przyrodzone i pozytywne zabraniają potępiać, jeżeli na pewno, *certo* — nie jest winny. *Certum est* — powiada Bouix — absolvendum esse reum, quando ipsius innocentia et culpabilitas *aeque* probabilibus rationibus fulciuntur; imo absolvendus est, etiamsi nocens *multo* probabilius probetur. Quia nempe et naturalis et positiva lex condemnari quemquam tanquam nocentem prohibent, nisi *certo* talis probetur.

Instrukcya opiewa:

Art. XXXV. Post votum procuratoris fisci et deductiones defensionis profertur sententia, dictando dispositivam cancellario, cum explicita mentione canonicae sanctionis accusato applicatae, in casu damnationis.

Art. XXXVI. Sententia publicatur praevento, qui appellationem interponere potest ad auctoritatem ecclesiasticam superiorem.

Według tego Officyał ogłasza wyrok i dyktuje go kanclerzowi. Gdzie kollegium sędziów zasiada, to ci wpierw idą na naradę i tam większością głosów rozstrzygają (W procedurze regularnéj wyrok ogłasza się *sedendo*, za dnia i w godzinie oznaczonéj — pod karą nieważności).

---

*) Kardynał De Luca taką podaje co do tego uwagę: Ea dignoscitur differentia inter forum *internum* et *externum*, quod in primo, cujus judex est Deus qui corda et mentes hominum videt, sola veritas, quamvis intrinseca et hominibus occulta, attenditur. In altero autem, cujus judex est homo, qui videt in facie, non autem in corde, requiritur *extrinseca* justificatio publica in Actis, adeo, ut veritas non solum sibi sed omnibus pateat; ideoque vulgatum est juristarum axioma, quod judex sententiare vel judicare debet secundum *acta et probata*, non autem juxta ejus scientiam vel conscientiam; unde propterea vulgo illud dicterium circumferri solet, quod si judex propriis oculis viderit Titium occidisse vel percussisse Sempronium, probationes autem factae in actis et processu concludunt id gestum esse a Cajo, istum non Titium condemnare debebit; sive juxta aliquorum monitum, abstinere tenebitur a judicando in illa causa, principem vel alium superiorem, ad quem pertinet, rogando, ut alium deputet, qui in causa judicet; in idem alio influente axiomate, quod per ora forensium in dies volitat, quod scilicet id, quod non est in Actis, non dicatur esse in mundo.

Wolno jest odroczyć wyrok, ogłosić go w innym terminie, byle nie zbyt dalekim, aby nie tracić bezpośredności (Unmittelbarkeit), ciągłości. Wyrok tenże sąd musi ogłosić, który brał udział w ostatecznéj rozprawie. Gdy wyrok odroczony, to do publikacyi muszą być strony wezwane albo w rozprawie ostatniéj, albo osobno.

Wyrok musi opiewać albo o skazaniu, albo o uwolnieniu oskarżonego: sententia ferri debet secundum acta et probata, videlicet juxta causae merita ex Actis eruta, et consequenter debet *absolutoria*, si reus invenitur innocens; *condemnatoria*, si ex illis resultet nocens. P. Rota. Bywają przypadki, że sąd skutkiem obrony oskarżonego nie może się przekonać o winie, więc nie kończy procesu, nie wydaje wyroku, akta każe zachować w archiwum. Tego żadną miarą nie wolno czynić. Wszakże *Instrukcya* w art. XI wyraźnie upomina, by proces był zakończony, *ad finem* perducere, tak, że się albo wina albo niewinność okaże. Urząd sędziego nie w tem jeno, by potępiać, lecz raczéj w tem, żeby wyrokował, co się komu na mocy prawa należy: quid ex praescripto legis sit cuique *debitum*, seu absolutio, seu poena. Oskarżonemu należy wyrokiem przywrócić dobrą sławę, jeżeli niewinny.

Wyrok jest albo deklarujący (sent. declaratoria), to znaczy orzeka, że oskarżony popadł w karę zagrożoną bądź prawem, bądź przez sędziego; albo kondemnujący (sent. condemnatoria), którym sędzia karę wymierza. W wyroku musi być wymienione prawo, na którego fundamencie wyrok się opiera.

Wyrok uwalniający brzmi albo: *tanquam non repertus culpabilis*, albo też: *ex capite innocentiae*. Ale wyrok z tamtą klauzulą obecnie jedynie przy zbrodni morderstwa ma miejsce (*Acta Juris Pont.* XIII, 53, 137 itd.); we wszystkich innych razach musi być uznany za niewinnego: non esse ulterius molestandum ex hactenus deductis. *Acta Jur. Pont.* XX, 46. Akta wszystkie należy spalić, zniszczyć, a oskarżonemu należy wszystkie straty i szkody wynagrodzić (*Acta Jur. Pont.* XI, 1124, 436).

Wyrok musi być piśmienny, na piśmie i opatrzony w zasady (Gruende) czyli zawierać umotywowanie, uzasadnienie, inaczéj jest nieważny. Same tylko Kongregacye Rzymskie mają przywiléj ogłaszania wyroków bez uzasadnienia, gdyż od nich nie ma już apelacyi. Wyrok ogłasza samże sędzia własnoustnie, inaczéj wyrok nieważny. Sam tylko Biskup może kazać komu innemu odczytać wyrok. Wyrok podpisują wszyscy, co należą do sądu.

Odpis wyroku odbiera oskarżony, toż i fiskał, jeżeli chce apelować. Wtedy i sąd apelacyjny otrzymuje odpis wyroku; odpis, gdyż ory-

ginał pozostaje zawsze w kancellaryi pierwszéj instancyi (*Acta Juris Pont.* XX, 168).

Wyrok przechodzi *in rem judicatam*, staje się prawomocny, gdy osądzony zadowalnia się nim bądź wyraźnie, bądź domyślnie, *tacite*, nie zakładając apelacyi. Ale są przypadki, gdy wyrok i bez tego nie ma mocy prawnéj. 1) Wyrok *ipso jure* nieważny n. p. *contra jus* wydany, i nie potrzeba wcale apelować, bo apelacya wtedy tylko ma miejsce, gdy sententia valet. Chyba po trzydziestu latach wyrok taki nie da się już obalić. 2) Jeżeli wyrok oparty był na fałszywych świadkach i dokumentach; skoro się to udowodni, to i po upływie dziesięciu dni wyrok może być cofnięty. 3) Od wyroku ekskomuniki, suspenzy można i po dziesięciu dniach założyć, nie apelacyą, ale zażalenie — *querela* — lub prosić o zwolnienie, *absolutionem.*

Wyrok definitywny kończy sprawę w pierwszéj instancyi, i sędzia nie może go cofnąć, chyba, żeby ten wyrok był nieprawny, jure nulla et irrita.

Oto cała rzeczona *Instrukcya.* W dwu następnych paragrafach taż Instrukcya mówi o założeniu apelacyi w dziesięć dni od notyfikacyi wyroku; po upływie bowiem tego terminu „sententia ipsa in executionis statu reperitur.“

II.

Odpowiedzmy jeszcze na kilka pytań, należących do tegoż przedmiotu.

1. Jakich norm należy się trzymać przy nakładaniu kary?

Słuszna rzecz, by kogo bojaźń Pańska nie wstrzymuje od grzechu, powstrzymała przynajmniéj surowość karania. Bez karania nie może ostać się żadna rodzina, żadna społeczność. Kto więc zgrzeszył, musi być karany; kara — to justa delicti punitio. Kara jest albo lekarstwem (medicinalis), mająca na celu poprawę; albo pomstą — vindicativa — dla pomsty publicznéj; porządna — *ordinaria* — przepisana prawem lub zwyczajem; dowolna — extraordinaria — według uznania sędziego ze względu na naturę winy i na osobę; osobista — personalis; rzeczowa — realis — quae rebus in odium personae imponitur; mięszana — mixta; *privativa* pozbawiająca jakiego prawa, n. p. beneficii.

Instrukcya (XXXV) w wyroku potępiającym każe wyrazić sankcyą kanoniczną, to znaczy: nie wolno nakładać kary, jeżeli ta prawem nie zastrzeżona. Reus confessus vel convictus debet necessario

condemnari ad omnem et *solam* poenam *ordinariam*, id est, a sacris Canonibus sancitam. *Petrus Rota*. Chyba, że jest powód do zmniejszenia, albo powiększenia kary; ten powód *(causa)* należy w wyroku podać. Rzecz jasna: sędzia jedynie o fakcie sądzi według swego sumienia, kara podaje się z prawa, a sędzia czyniłby się prawodawcą, gdyby wbrew prawu karę nakładał. A więc nie ma być ani surowszym, ani łagodniejszym od prawa. Może być łagodniejszym sam tylko Biskup, bo, jak mówi Monacelli, Biskup powinien zawsze więcéj na stronę łagodności się przechylać, niżeli surowości, gdyż jest — ojcem, jak orzekła Kongregacya Biskupów i Zakonników in *Andriens.*

Jeżeli zaś znachodzi się słuszna przyczyna zmniejszenia lub zaostrzenia kary, to i sędzia niższy może nałożyć większą lub mniejszą karę, a to w miarę okoliczności. Według Ursaya *(Inst. crim.)* te przyczyny dadzą się zredukować do dwojéj kategoryi: delinkwent jest albo nałogowym winowajcą, albo przynajmniéj często grzeszy. O nałogowym przyjmuje się, że grzeszy więcéj rozmyślnie, z większą złą wolą. W rozumieniu prawa nałogowym jest ten, co choć dwa razy tenże występek popełni w ciągu trzech lat, bo po trzech latach spełniony występek nie oznacza nałogu. Występek musi być tegoż rodzaju, gdyż zasada prawna: *semel malus praesumitur semper malus* odnosi się jedynie do występku *ejusdem vel similis generis.* Warto tu jednak zrobić uwagę, że chociażby kto w ciągu trzechlecia tenże występek popełnił, prawnie nie może się zwać recydywistą, nałogowym, nie może naprzeciw niemu mieć miejsca żadna prawna presumpcya, jeżeli o pierwszy występek nie był przekonany lub skazany, albo jeśli się doń nie przyznał. Juryści bowiem mówią: *Non qui accusatur, sed qui convincitur, reus est.* Ale i taki nawet nałogowy, recydywista zasługuje na niejakie względy, jak mówi św. Ligori (VI, 459 § *Secunda vero)* za św. Anzelmem, gdyż niejeden wraca do grzechu z pewnego niedbalstwa, z głupoty, lub pod naciskiem pasyi panującéj: *pravo usu irretiti, nolentes in eadem vitia dejiciuntur*, n. p. pijak.

Do powodów zaostrzających karę nie mogą oczywiście należeć takie, które występek robią *qualificatum*, to znaczy, nie tylko zwiększają, ale i zmieniają naturę zbrodni, n. p. occisio patris, furtum sacrilegum, fornicatio cum moniali itd., bo takie występki mają swoje osobne, specyalne kary.

Sędzia może być łagodniejszym od prawa, czyli może zmniejszyć lub nawet darować karę z powodów bądź ogólnych, bądź specyalnych. Do ogólnych powodów należą: nieświadomość, gwałt,

strach, bo te albo znoszą albo zmniejszają wolną wolą, więc wykluczają złą wolą, dolum, a gdzie nie ma złéj woli, *dolus*, tam też nie ma występku.

Co się tyczy powodów specyalnych, to te mogą mieć na uwadze okoliczności dotyczące osoby, czasu itd. Kanoniści wiele takich powodów wymieniają. Ograniczymy się na kilku. I tak: 1) jeżeli ktoś miał choć jaki taki rozumny powód do uczynienia czegoś; 2) jeżeli grzeszy non committendo, *sed omittendo;* 3) jeżeli wielu takoż zgrzeszyło: si multitudo deliquit; 4) jeżeli winowajca ma za sobą pewne zasługi; 5) jeżeli winowajca piastuje jaką godność. Justitia enim *distributiva* exigit, ut distribuantur poenae delinquentibus, considerata quadam geometrica proportione, nempe considerata poena non materialiter, sed moraliter et formaliter, respectu, *doloris*, qui in *dignioribus* major esse solet, quam in vilibus et minus dignis; 6) jeżeli winowajca celuje w jakim kierunku, co się przydarzyło słynnemu kryminaliście Prosperowi Farinaccio, któremy przebaczył Klemens VIII, mówiąc *Farina ista bona est, sed non saccus;* 7) jeżeli winowajca zkądinąd był człowiekiem jak najlepszych obyczajów; 8) jeżeli z występku wynikł dobry skutek; 9) jeżeli proces odbywał się *per viam inquisitionis*, a nie *accusationis;* 10) jeżeli występek był popełniony w skrytości, boć gorsza to rzecz grzeszyć jawnie, niż skrycie; 11) gdyby razem z winowającą musiał oraz i niewinny być ukaran, bo wtedy lepiéj winowajcę puścić wolno, niż niewinnego potępić; 12) jeżeli zaraz po występku żałował; 13) jeżeli już z powodu samegoż procesu wycierpiał niejedno; 14) jeżeli występek nie został spełniony, lecz jeno zamierzony; 15) jeżeli się przyznał przed wyrokiem; 16) jeżeli wiele czasu upłynęło od chwili spełnienia występku; 17) jeżeli w procesie nie było dowodu na mocy zeznania świadków i innych dokumentów, a tylko były presumpcye gwałtowne; wreszcie 18) jeżeli występek popełniony z niedoświadczenia, z nierozwagi, w stanie pijaństwa, lub si delinquens fuerit aetate confectus, nobilis itp.

W takich i podobnych okolicznościach można karę albo umniejszyć, albo całkiem darować, umorzyć.

Należy wszelako i to podnieść, że dziś według powszechnéj praktyki, kary wszystkie są dowolne *(arbitrariae)*, a więc sędzia może je miarkować ze względu na osoby, miejsce, czasy, ale oczywiście nie samowolnie, według ladajakiego widzimisię, lecz w myśl prawa, według onego heksametru: *Quis*, *quid*, *ubi* itd.

Kiedy zaś znachodzi się wątpliwość bądź co do faktu, bądź co do prawa, to sędzia zawsze winien nastrajać się przychylnie na

rzecz oskarżonego, gdyż *in poenis benignior interpretatio est facienda;* gdyż: *in obscuris minimum est sequendum.* Can. *Alligant.* 26, qu. 7 wyraźnie opiewa: *Melius est propter misericordiam rationem reddere, quam propter crudelitatem.*

Żadną zaś miarą nie godzi się oskarżonego obkładać większą karą przeto, że mu się bardzo wyraziście winę udowodniło. Udowodnienie — ono ani nie zmniejsza, ani nie zwiększa złości.

W naturze zbrodni leży, że 1) musi być karana, jak mówi Pismo: *Anima, quae peccaverit, ipsa punietur* (Ezech. 18, 4, 20); 2) że kara musi odpowiadać wielkości winy: *pro mensura peccati erit et plagarum modus;* 3) że kara spotkać ma winowajcę, a nie niewinnego: *unus alterius odio* (seu delicto) *non est gravandus,* chyba w pewnych prawem przewidzianych przypadkach.

Władza — *imperium* — jest dwojaka: goła — *merum,* albo mięszana, *mixtum.* Tamta ma miecz w ręku na karanie winowajców, i zowie się *potestas;* ta zaś, krom miecza, ma moc i sądzenia, rozstrzygania. Owóż Biskup w dyecezyi swojéj zażywa obojéj władzy, jako Biskup i jako sędzia. W dyecezyi swojéj Biskup jest jako książę, princeps, i do niego należy także prawo łaski; jest oraz i sędzią, a więc może wyrok swój egzekwować (Monacelli).

2) Co do egzekucyi wyroku, należy pamiętać, że egzekucyi żadnéj nie potrzebuje wyrok opiewający na uwolnienie oskarżonego: nam per ipsam sententiam tutus fit reus, et habet efficaciter quod volebat, id est, absolutionem (Bouix). Daléj wyrok ekskomuniki lub innéj jakiéj cenzury kościelnéj: ejusmodi enim sententiae effectum suum per se ipsas producunt, efficiunt nempe de facto excommunicatum, suspensumve, aut interdictum illum, contra quem producuntur. Toż wyrok prywujący czegoś n. p. głosu.

Egzekucya może nastąpić jedynie powagą publiczną, a nie prywatną, boby z tego wynikły zamieszki, tumulty. W rzeczach kryminalnych mogłaby egzekucya zaraz nastąpić po wyroku, nie czekając dni dziesięciu do apelacyi; wszelako większa część kanonistów nie zgadza się na to, i każe czekać dni dziesięć, w ciągu których może skazany założyć apelacyą. A więc będzie regułą, że egzekucya dopiero po upływie dziesięciu dni może wejść w wykonanie. Dziś Kościół prawie we wszystkich krajach pozbawion jest pomocy ramienia świeckiego — *brachium saeculare* — przynajmniéj w wielu przypadkach. Wszelako Kościół mieć będzie zawsze skuteczny oręż — kary duchowne, *poenas spirituales.* Sama ekskomunika starczy za wszystkie inne, jak mówi św. Augustyn: „Hoc nunc excommunicatio agit in Ecclesia, quod

agebat tunc (tempore legis Mosaicae) interfectio. Illud enim, quod ait: Si nec Ecclesiam audierit, sit tibi tanquam ethnicus et publicanus, gravius est, quam si gladio feriretur, si flammis adsumeretur, si feris objiceretur."

Wszelako dodajemy zaraz z Piotrem Rota: „Attamen magna prudentia Episcopis opus est, ut recte perspiciant, *quando*, *cum quibus*, *quomodo* ad censuras etiam deveniendum est, ne censura ipsa contemnatur, atque scandala et mala complura oriantur."

Kardynał De Luca w uwagach swoich do dekretów Soboru Trydenckiego napomyka, kiedy ten miecz duchowny w ręku Biskupa skuteczny; a to, jeżeli ich własne życie przykładne: ex ea scilicet valide et robusta qualitate, quae resultat ab eorum vita exemplari bonisque moribus; fortius autem a *causa*, ob quam istud remedium adhibeatur, seu ob quam hujus ligaminis solutio concedatur; ubi enim ex bono zelo id sequatur, quodque populus experiatur, quod istud remedium adhibeatur pro conservatione disciplinae spiritualis, ecclesiasticae immunitatis, non autem tanquam medium ad extorsiones propriaeque avaritiae finem, tunc valde illud timere solet, secus autem e converso.

Największą trudność przedstawia wyrok opiewający na pozbawienie wolności, na zamknięcie w klasztorze lub w osobnym domu poprawy — bądź do czasu, bądź na całe życie. To ostatnie zowie się: *Vade in pace.* Prawa tak zwane Majowe i tę sprawę ujęły w swe paragrafy. Obecnie na krótki jeno czas wolno pozbawić wolności, posłać do domu demerytów. To więzienie, ten dom korrekcyi musi posiadać warunki sanitarne. Obowiązkiem Biskupa dom taki raz po raz zrewidować osobiście lub przez komisarza.

W czasie zamknięcia, dopóki kto pozbawion wolności, należy mu dać utrzymanie i przyodziewek. Zresztą w każdym a każdym wypadku, gdy duchowny wyrokiem pozbawion jest dochodów, musi mu być wyznaczona pensya przyzwoita, chociażby występek jego nie wiedzieć jak był wielki i chociażby wyrok skazywał go na wygnanie *(Acta Juris Pont.* XIII, 54, 146. XIII, 54, 148. XX, 74, XV). Gdyby tego nie było, toby wyrok równał się wyrokowi na śmierć, a takiego wyroku Kościół nie dopuszcza. Jedynie kto skazany jako *contumax*, nie ma prawa do utrzymania, przynajmniéj tak długo, dopóki się nie stawi *(Acta Jur. Pont.* XIII, 47, 77). Pensyą pobiera zaraz od chwili suspenzy a beneficio, chociażby sprawa toczyła się jeszcze daléj w apelacyi. Jeżeli ostatecznie wyrok wypadnie pomyślnie, wyrok uwalniający, to oskarżony ma prawo domagać się restytucyi wszystkiego, wynagrodzenia wszelakiéj szkody.

3. Koszta procesu ponosi, kto uległ w procesie. Koszta procesu konieczne, *legitimae* n. p. koszta świadków, adwokatów, kancellaryi nałożyć winien sędzia stronie przegrywającéj, boby sam musiał je ponieść. Reguła prawa brzmi: Omnes judices sciant, victum in expensarum causa victori esse condemnandum, quantum pro solutis expensis litium juraverit, non ignorantes, quod si hoc praetermiserint, ipsi de proprio hujusmodi poenae subjacebunt, et reddere eas parti laesae coarctabuntur.

Na to zgoda powszechna, że *litigator temerarius* ponosi wszystkie koszta konieczne. Ale kto się procesuje *temerarie?* Ten, co nie tylko złośliwie, lecz i nieroztropnie *(imprudenter)* i nierozważnie *(inconsulto)* wszczyna proces, lub proces przyjmuje. Ale kto miał słuszne powody do procesu, choćby i uległ, nie jest temerarius litigator, więc kosztów drugiéj strony nie płaci. Rozsądzenie zaś, kto miał wystarczające powody rozumne do procesowania się, należy do sędziego. Van Espen pisze: „Cum nonnunquam contingere queat, causam adeo fuisse utrinque obscuram, tantaque etiam pro victo argumenta, ut revera nulla possit dici subfuisse temeritas litigandi ex parte victi, sed probabilem ad modum rationem iudicio experiendi habuisse videatur: poterit quoque judex hujusmodi casibus victum ab expensis, vel saltem earum parte absolvere, uti hodie loquuntur, vel in totum, vel pro parte expensas *compensare*, id est, ut *utraque* pars in totum, vel pro parte suas expensas ferat, atque hujusmodi expensarum compensationem hodie tam in Curiis ecclesiasticis, quam in saecularibus frequentari videmus.“ W razie uwolnienia oskarżonego, albo gdy na skutek śledztwa wcale nie przyjdzie do procesu sądowego, koszta ponosi fiskus dyecezyi. Tenże fiskus płaci koszta obrońcy danego *ex officio*, lub gdy oskarżony ubogi. Gdy ktoś za karę zostanie przeniesiony, to nie płaci również za koszta procesu kryminalnego *(Acta Juris Pont.* XI, 492, 156). I apelacya ubogiego duchownego jest bez kosztów. Wolno jest, nieraz potrzeba, a byłoby dobrze, gdyby się to zawsze działo, — wolno jest zażądać kaucyi na koszta i na restytucyą od denuncyantów i kwerulantów, jeżeli zażalenia i denuncyacye okażą się bezpodstawnymi *(Acta Jur. Pont.* XI, 592, XX, 453, VI. Słowem, kto ubogi, procesuje się i apeluje bez kosztów, bo te fiskus dyecezalny musi ponieść. Rozmaite są taryfy kosztów sądowych. Nową taryfę może ustanowić Biskup na Synodzie dyecezalnym, a posela się ją zawsze do Rzymu.

Kongregacye Rzymskie nie likwidują żadnych kosztów dla sędziów; opłacają się jedynie: portoryum pocztowe, obrońca, druki i koszta ekspedycyi *(Acta Juris Pont.* I 2423).

Koszta płaci się dopiero wtedy, gdy wyrok prawomocny, gdy apelacya ma moc suspenzywną (*Acta Jur. Pont.* XX, 465).

4. Osobną procedurę przepisują kanony *contra contumacem*, naprzeciw opornemu, upartemu, nieposłusznemu. *Contumacia*, a *contemnando* dicta, quod judicem videatur contemnere qui vocatus non obtemperat. Ta uporność według Bouixa jest dwojaka, według Pellegriniego trojaka: *vera* seu expressa, gdy kto zawezwany peremtorycznie, osobiście, wie o zacytowaniu, a jednak nie stawi się przed sędzią, nie podając żadnéj słusznéj przyczyny. *Ficta* seu praesumpta, gdy się ktoś umyślnie ukrywa, by nie przyjąć pozwu, lub gdy zachodzi wątpliwość, czy był osobiście, a nie tylko przez przybicie pozwu na drzwiach itp., zawezwany. *Evidens*, gdy ktoś wyraźnie oświadczy, że się nie stawi. Na téj różnicy zasadza się i różnica kar, jakim podlega. *Vere* contumax non auditur amplius, aut restituitur contra ea, quae interim acta sunt, ipso contumaciter absente; *praesumptive* contumax auditur, et contra sententiam restituitur, si venerit, suamque absentiam excusaverit (Schmalzgrueber).

Instrukcya z r. 1880 nie normuje téj procedury, a więc należy trzymać się przepisów prawa kanonicznego. Mówi o niéj jedynie

Art. XXIV. Si judicio sistere abnuat, *iteratur* indictio, in quo eidem praefigitur congruum peremptorium terminum, eique significatur, quodsi adhuc obedire renuat, habebitur seu contumax; et pro tali in facto aestimabitur, quatenus absque probato legitimo impedimento, istam quoque posthaberet intimationem.

Tu Instrukcya mówi o dwukrotnéj jedynie cytacyi, podczas gdy prawo kanoniczne przepisuje trzykrotną cytacyą prostą lub jednę peremptoryczną. Kanoniści wymieniają *legitima impedimenta* np. adversa valetudo, — majoris causae occupatio — absentia reipublicae causa — tempestas aut vis fluminis — rusticitas — tempus feriatum — locus non tutus — bellorum motus, słowem quaevis causa, quae excusat, ne citatus comparere debeat. Wyrok sędziego naprzeciw upartemu, skoro ten ma prawną przeszkodę, jest *ipso jure* nieważny, jeżeli sędzia zna przeszkodę; jeżeli jéj nie znał, musi nastąpić restitutio in integrum.

Starsi, a nawet i nowsi kanoniści, jak n. p. Devoti, mówią, że upornego można i należy zmusić do stawienia się rozmaitymi karami, a nawet i cenzurami. Owóż Sobór Trydencki (sess. 25 c. 3 de *Refor.*) zabrania tych cenzur z wyjątkiem jednego wypadku: gdyby ktoś dla cięższéj zbrodni skazany wzbraniał się poddać egzekucyi.

Procedura *contra contumacem* jest taka: Gdy zapozwany nie stawia się już za pierwszą cytacyą, fiskał wnosi o procedurę kontumacyalną. Ponawia wniosek, gdy i peremptoryczna cytacya była bezsku-

teczną. Sąd wyznacza tedy obrońcę *ex officio,* i termin do rozprawy ostatecznéj. Już to nie stawienie się budzi podejrzenie o winie, chociaż jéj nie dowodzi zgoła. Jeżeli ma zapaść wyrok kondemnujący, to wyrok ten musi być tak samo uzasadniony, jak gdyby oskarżony był obecny i bronił się, bo *contumax*, to jeszcze nie to samo co winowajca.

Procedura cała tem się tylko różni, że wypadają te czynności wszystkie, do jakich potrzebna jest obecność osobista oskarżonego: przesłuchy, konfrontacya, obrona itd.

Kara, gdy wyrok opiewa na karę, nie insza być może jeno prawna, przepisana prawem; można zawyrokować na depozycyą lub amocyą, ale nie na degradacyą (*Acta Juris Pont.* XX. 714).

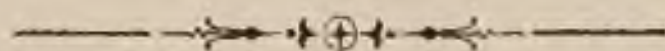
Można wnieść o podjęcie z nowa procedury, skoro się udowodni, że tamta była nieważna z powodu falszywéj presumpcyi. Lecz po upływie lat dziesięciu potrzebna jest do tego osobna dyspensa z Rzymu (*Acta Juris Pont.* XIII, 47, 75).

Kardynał De Luca przyznaje, że chociaż nie z rygoru prawa, to ze względu na słuszność kanoniczną — quae in Curia est recepta — i *contumax* może założyć apelacyą. Jeżeli jest contumax verus, to może założyć apelacyą w ciągu dni dziesięciu od ogłoszenia wyroku; *fictus* w ciągu dni dziesięciu od dowiedzenia się o zapadłym wyroku.

Tenże słynny kanonista powtarza raz na zawsze zasadę: Non debet reputari contumax, qui ex *aliquo justo,* non autem affectato impedimento comparere non potest. Minusque ille, qui citanti tanquam incompetenti parere non tenetur.

Procedurę czyli regulamin w sprawach małżeńskich podamy niebawem.

Na tem kończy się pierwsza część niniejszéj rozprawy. Pozostaje mówić o apellacyi, tudzież o występkach karygodnych i o samychże karach.



Stworzenie świata.

Filozofia szuka prawdy, teologia ją znajduje a religia ją pielęgnuje.
Jan Pic de Mirondalo.

Bóg, istota z siebie i przez siebie istniejąca, będąca sama sobie początkiem, jest bytem niezależnym od niczego po za nim istniejącego, — czyli bytem absolutnym. Jako taki byt, będąc sam sobie źródłem życia najdoskonalszego, posiada tem samem przeświadczenie o swem życiu, t. j. Bóg ma najdoskonalszą wiedzę o sobie, ma absolutną ideę o swym bycie i życiu. Idea ta, jako taka, jest jednością pojęcia i bytu, czyli: owéj wiedzy, którą Bóg o sobie samym posiada, odpowiada jak najdoskonaléj Boski byt jego. Bóg zatem poznając siebie takim, jakim jest rzeczywiście, poznaje siebie prawdziwie — a ta prawda, z jaką się Bóg poznaje, jest najdoskonalszą prawdą jego życia Boskiego.

Z tą absolutną wiedzą o sobie połączona jest zarazem koniecznie wiedza czyli idea o tem, co Bogiem nie jest, t. j. Bóg, jako byt absolutny, poznaje wiecznie wszystko po za sobą istniejące jako byt zależny od siebie, jako przeczenie własnego swego bytu; bo jak umysł ludzki ze swego bytu zależnego wnosi koniecznie na byt Boski po za nim a sam przez siebie (niezależnie) istniejący, podobnież i z myślą Boga o sobie, jako absolutnym, ściśle jest połączona myśl o bycie względnym. Myśl tę Boga o tem, czem sam nie jest, t. j. o bycie względnym, zowiemy ideą Boską o stworzeniu — o świecie, która to idea, że jest myślą Boga, jak powiedzieliśmy, onéj istoty wiecznéj, jest także od wieków, lecz nie w tem znaczeniu wieczną, jak Bóg t. j. jakoby przez siebie i ze siebie istniała, ale jest ściśle, jakeśmy powiedzieli, razem z Boską wiedzą o sobie wiecznie połączona. Przypuściwszy bowiem, że Bóg by nie był pomyślał świata od wieków, wtedy poznawanie Boskie nie byłoby wieczne, ale czasowości podległe; w takim razie byłby świat dla Boga dziełem tylko przypadkowości. Że zaś Bóg miał od wieków ideę świata, ztąd bynajmniéj jeszcze nie wypływa dla niego konieczność stworzenia świata także od wieków, gdyż, jak późniéj to oznaczemy bliżéj, przyczyną wszelkich rzeczy jest jedynie wola Boska. Tę myśl więc Boga od wieków, przed czasem powziętą o świecie, który w czasie stworzył, a którą tak powziął, jak go chciał stworzyć, zowiemy idealnem stworzeniem świata. Idea zatem Boska stworzenia łączy w sobie trzy czynniki,

t. j. myśl, wolą i byt. Skoro bowiem Bóg pomyśli, zawsze przedmiot jego myśli ma odpowiedni sobie byt; a że zaś daléj z myślą Boga ściśle połączona w jego istocie Boska wola, która przedmiot swéj myśli w czasie urzeczywistnia, więc powiadamy, że byt takowy, będący odpowiedni myśli i woli Boskiéj, jest bytem prawdziwym, jest rzeczywistością.

Określiwszy dotąd bliżéj myśl, którą ma Bóg o sobie i odróżniwszy ją od wiedzy czyli idei Boskiéj stworzenia, łatwo nam będzie sprostować błędne zdanie, jakoby Bóg sam był prototypem świata, czyli jaśniéj mówiąc, niedorzeczność jego będzie łatwo wykazać. Musielibyśmy bowiem tak rozumować: Bóg, myśląc ideą o stworzeniu świata, samego siebie czyni ideą świata, lecz we formie przeciwstawnéj, t. j. wystawiając sobie stworzenie jako byt zależny, siebie zaś samego jako byt absolutny. Skoro więc w ten sposób idea świata jest równą idei téj, którą ma Bóg o sobie samym i o swem życiu absolutnem, natenczas Bóg myśląc sobie świat, pomyślał tem samem samego siebie, a daléj stwarzając świat, tem samem i siebie samego stworzył. To oczywiście sprzeciwia się wprost Bogu, jako istocie od wieków przez siebie istniejącéj i całe rozumowanie wprowadza w gruby panteizm, bo po prostu Boga robi światem.

Bóg, jako istota najdoskonalsza, urzeczywistnia przez czyn stworzenia ową myśl, którą od wieków ma o bycie skończonym. Czyn ten stworzenia jest czynem wszechmocności i woli jego. Bóg bowiem dla tego świat stworzył, że taka była jego wola. Wolę Boską, jako ostateczną przyczynę świata, z innego jeszcze i dalszego wywodzić pierwiastku nie można i nie godzi się, ponieważ wola, będąca pierwiastkiem w całem znaczeniu najwolniejszym, tem samem już jest wolą pierwszą i od niczego po za sobą niezawisłą. Z takiego tedy uważania rzeczy wychodząc, t. j. przyjmując samą tylko wolę Boską za ostateczną przyczynę istniejącego świata czyli bytu skończonego, bez trudności wykażemy, że błędne jest twierdzenie, jakoby Bóg czuł się zniewolonym do stworzenia istót po za sobą. Twierdzenie takie prowadzi mniéj więcéj do panteizmu. Ten bowiem uważa, że Bóg musiał stworzyć byt zależny i to raz dla tego, że Bóg mając myśl o świecie, zaraz ją urzeczywistnić musi, gdyż u Boga myśl z czynem w niczem się nie różni; a daléj dla tego, że istota Boska bez świata ostać się nie może, t.j. że Bóg dopiero za pomocą świata, przez niego stworzonego, do przeświadczenia o sobie przychodzi. Przyjąwszy więc najprzód, że konieczność tę stworzenia świata wywołała ona idea, którą ma Bóg o bycie mogącym być stworzonym, a z tą ideą czyli myślą

Boską zarazem ściśle sam czyn jest połączony, musielibyśmy przyjąć to pojęcie konieczności stworzenia świata ze strony Boga dla Stwórcy jako prawo, przyczynę zewnętrzną, zniewalającą go do stworzenia świata a tem samem znieślibyśmy zupełnie wolność w istocie Boskiéj. A daléj: Myśl Boga o świecie jest myślą o bycie zależnym, nie zaś absolutnym. Pojęcie więc zależności nie może żadną miarą zawierać w sobie pojęcia koniecznego bytu, ponieważ, jak wiemy, bytem koniecznym jest tylko byt absolutny, który Bogu samemu w przeciwstawieniu do stworzenia, jako zależnego, przynależy. Tak tedy z pojęcia wolności Boskiéj i z pojęcia świata, jako bytu zależnego, koniecznie wypływa, iż świat, jeśli ma istnieć, nie inaczéj jak tylko jako stworzony istnieć musi i że nawet Bóg, chociażby i świata nie był stworzył, nie przestałby być Bogiem, t. j. bytem ze siebie i przez siebie istniejącym.

Co się daléj dotyczy drugiego zdania panteistów, jakoby świat, należący niezbędnie do istoty Boskiéj, był cząstką Boga, jako całości, za pomocą którego Bóg dopiero przychodzi do zupełnego o sobie przeświadczenia, widzimy podobnież wyraźnie jak wyżéj, że wtedy uczynilibyśmy Boga, będącego w takim razie przymuszonym, aby rozwinąć własną swą istotę Boską, do stworzenia świata, — od tegoż świata całkiem zależnego a tem samem znieślibyśmy byt jego absolutny, t. j. Bóg przestałby być Bogiem.

Okazaliśmy dotąd, że konieczność taka, zmuszająca Boga do wywołania rzeczywistego istót po za sobą istniejących, pod żadnym warunkiem w istocie jego nie może mieć miejsca, ale że jedyną tylko przyczyną świata jest wola Boga, który, sam przez siebie istniejący, wszystkiemu byt nadaje. Dalszą przyczyną a jedyną tylko obok wolności jego istniejącą, która Boga do stworzenia świata zniewoliła, jest miłość. Bóg, jako istota najdoskonalsza, niepotrzebująca niczego po za sobą do własnéj swéj szczęśliwości, najczystszą jedynie i nieogarnioną swą miłością powodowany, objawia się na zewnątrz stwarzając istoty w tym celu, aby uczynić je uczestnikami własnéj swéj szczęśliwości. Uważając więc miłość Boską, która jako taka jest aktem najwolniejszym i tem samem już obcym zupełnie wszelkiéj konieczności w znaczeniu wyżéj określonem, za pierwiastek świata, — możemy śmiało wyznać, że taż miłość najdoskonalsza spowodowała Boga do stworzenia świata, t. j. spowodowanie to Boga do tegoż czynu jest koniecznością moralną, która to konieczność miłości, jako czynu najwolniejszego, w istocie Boskiéj z wolnością się schodzi. I tak więc świat zawdzięcza byt swój nieograniczonéj miłości Boga, który nie mógł nie stworzyć świata, gdyż miłość go do tego zniewalała. Z tego więc wy-

pływa, że Bóg, jako istota wszechmocna i wolną wolę posiadająca, urzeczywistniając swą od wieków o świecie powziętą myśl, miłością powodowany, świat ten stworzył w celu uszczęśliwienia go. Czyn ten Boski potwierdza wyraźnie Pismo św. w księgach rodzaju, gdzie powiada, że Bóg „na początku[1]) stworzył niebo i ziemię“, t. j. świat cały.

A więc na początku czasów. Słusznie tedy pytamy się o oną chwilę, kiedy świat powstał? Na to odpowiedź: Moment, w którym Bóg wieczną swą o świecie ideę, który to świat jako idealny był tylko światem jeszcze w możności przejścia w rzeczywistość, swą wszechmocnością urzeczywistnił, moment ten, mówię, jest początkiem tak czasu jako i świata. Początek więc łączący się ściśle z aktem stworzenia, jest dwojaki: raz początek świata, drugi raz początek czasu; początkiem czasu jest dla tego, że jest początkiem świata, znów zaś świata początkiem z tego powodu, że jest początkiem czasu, ponieważ czasowość świata jest właśnie skończonością świata. Wyobrażenia, jakie mamy o świecie, nie możemy żadnym sposobem odróżniać od wyobrażenia o czasie, gdyż świat staje się światem przez czas a czas jest czasem przez świat. Światu zaś i czasowi wspólnie nadaje Bóg przez czyn stworzenia swój początek. Przed stworzeniem świata nie było żadnego jeszcze czasu.[2])

Dalej mówi Pismo św.: „stworzył“ a tekst hebrajski używa wyrazu „Bara“, co oznacza s t w a r z a n i e z n i c z e g o pierwotnéj materyi (IV Sobór Lateraneński), a późniéj przy ukształceniu, urządzeniu danego już przedmiotu w następnych dniach używa Mojżesz wyrazu „aza“ (uczynił, przetworzył, idea mozołu, trudu). Stworzenie to, będące czynem najoczywistszym, jest zarazem onym cudem pierwotnym, który bezpośrednio przez Boga samego, jako wszechmocnego, zdziałany, nicości nadaje byt — a tak razem przejście z wieczności do czasowości stanowi.

Następująca uwaga niech posłuży do jaśniejszego, o ile być może, zrozumienia s t w o r z e n i a ś w i a t a z n i c z e g o, ono absolutnie pierwotne nie jest czemś już istniejącem, bo nie byłoby inaczéj potrzeby stwarzania go, — lecz to pierwotne, ten absolutny początek jest B o s k i e d z i a ł a n i e, jest absolutny czyn Boga, przez który to, co n i e j e s t, s i ę s t a j e. Bytność więc świata można tylko tłómaczyć przez stanie się; stanie się zaś jest zależnem od działania Boskiego; świat jest zatem czynem n a j p r a w d z i w s z y m B o g a. Wszelkie zresztą

---

[1]) Na początku czasów, zanim cobądź stworzone było. IV Sobór Lateraneński.
[2]) Czas to forma zmiany rzeczy w następstwie jednéj po drugiéj.

dowodzenia są tylko możliwe przez przybliżenie, ponieważ sposób, w jaki Bóg świat ten materyalny stworzył, pozostanie na zawsze dla naszego rozumu tajemnicą niezgłębioną.

Wielu filozofów starożytnych a i nowoczesnych nie mogąc stworzenia świata z niczego pogodzić ze swym rozumem, przyjęli i przyjmują wieczną materyą, z któréj Bóg świat stworzył. Błędne to przypuszczenie, gdyż w następstwie trzebaby przyjąć, że materya ta przez siebie samą jest wieczną, t. j. absolutną a jako taka niezmienną, a tem samem nie nadającą się do ukształcenia z niéj świata. W tem przypuszczeniu przestałby być Bóg wiecznym a przestawszy być wiecznym, t. j. absolutnym, nie byłby Bogiem. Tu mielibyśmy po prostu Dualizm.

Inni znów twierdzą, jakoby Bóg z własnéj swéj substancyi był świat stworzył. Bóg tymczasem, istota niestworzona, od wieków przez siebie istniejąca, stwarzając, nie może siebie samego stworzyć, bo to sprzeciwiałoby się wprost jego naturze, ponieważ tylko byt skończenny może być stworzonym, byt zaś absolutny jest zawsze stwarzającym, inaczéj bowiem musiałby być Bóg i absolutnym i względnym razem, co jest rzeczą niepodobną. Bóg więc, jeśli stwarza, urzeczywistnia tylko swą ideę tego, czem sam nie jest, t. j. ideę bytu zależnego. Tak tedy widzimy, że Bóg nie stworzył świata z własnéj swéj substancyi, bo z niéj, jak św. Augustyn trafnie powiada, nic innego jak tylko Bóg sam pochodzi.

Mamy więc przed sobą dzieło wszechmocności Boga, który nadaje nicości byt i kształt. O tym świecie ukończonym powiada Mojżesz na końcu swego opowiadania: „I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił i były bardzo dobre“ (Gen. 1, 31). Słowa te nasuwają nam pytanie, czyli świat ten był w istocie najlepszym czyli też nie? Na to odpowiadamy: Świat ten jest, jak wiemy, urzeczywistnieniem — w akcie stworzenia — onéj idei, którą Bóg wiecznie miał o nim. Jako takie urzeczywistnienie odpowiada ono jak najdoskonaléj swéj idei i jest tem samem światem dobrym. Bo jeżeli wieczna idea Boska o świecie zawiera w sobie prawdziwą rzeczywistość bytu, bytu więc w swéj Boskiéj prawdzie, wtedy wyraz „dobrze“ oznacza wszelką w idei daną doskonałość i pierwiastkowa dobroć świata jest jego pierwiastkową doskonałością; czyli innemi słowy: świat dla tego przed upadkiem Adama był doskonałym, że całkiem odpowiadał swéj idei, jaką Bóg od wieków ma o nim. Pojęcie bowiem doskonałości nie inaczéj da się określić, jak przez ideę. Ponieważ to, co jest doskonałem, wtedy tylko staje się doskonałem, jeśli w żywotnéj jedności jest ze swoją ideą, a ta idea jednoczy myśl i wolą Boską z owym bytem, odpowiednim myśli i woli

Boskiéj. Byt ten jest zatem bytem w całéj swéj doskonałości, prawdziwości i harmonii. Zło więc, o którem Bóg żadnéj nie ma idei, bo jest negacyą tylko, żadnym sposobem nie może zachodzić w świecie w początku jego. Św. Tomasz z Akwinu mówi: „Nie ma idei złego.“

Rezultat tedy naszych dotychczasowych badań ten jest, że Bóg jako istota wszechmocna i wolna, urzeczywistniając swą o świecie ideę, powodowany miłością, stwarza na początku czasów świat z niczego a stwarzając go wedle idei, jaką o nim miał, stworzył go doskonałym. Myśmy tedy okazali tu najprzód w istocie Boskiéj możność stworzenia świata a powtóre rzeczywistość stworzenia tegoż świata przez Boga i to na podstawie słów Pisma św.

Otóż więc przed nami ono wielkie dzieło, które jako dzieło Boga ma także cel pewny, przez Niego dla siebie wyznaczony, do którego ma dążyć. Treścią zaś celu jest jedność z Bogiem, która to jedność czyli życie w jedności z Bogiem stanowi szczęśliwość wieczną stworzenia. Stworzenie zatem, mając żyć w jedności ze swym Stwórcą, ma tem samem cel swój w Bogu — czyli celem ostatecznym stworzenia jest Bóg sam, t. j. chwała Boga, co tyle znaczy, że stworzenie wtedy Boga prawdziwie chwali i uwielbia, jeżeli do Niego, jako do istoty najdoskonalszéj i najszczęśliwszéj dążąc, cel swój t. j. życie o jedności z Bogiem osięga, za co w nagrodę odbiera szczęśliwość wiekuistą.

Bóg więc jest początkiem i końcem, bo jak wszystko od Niego wyszło, tak też wszystko do Niego wraca.

X. Dz. Dydyński.

HYPNOTYZM.

(Dokończenie.)

Bliższy wywód ostatniéj teoryi.

Zjawiska hypnotyczne, o ile są skutkiem przyczyn czysto naturalnych, dadzą się doskonale wytłomaczyć za pomocą czynności władz duchowych i zmysłowych, czyli innymi słowy: źródłem, przyczyną onych zjawisk są władze duchowe i zmysłowe, wyzwolone z pod straży i kierownictwa woli. Dotychczas za mało kładziono przycisku na ten fakt, że wola przeważne, górujące zajmuje stanowisko ze względu na ogólny nasz ustrój duchowy i na chwilowy stan duchowy. Wola w człowieku to potencya najwyższa, naczelna, kierująca. Siły niższe, podrzędne je-

dynie pod wpływem woli działają tak, jak tego wymaga ludzka natura, w granicach téj ludzkiéj naturze właściwych. Teologia prawdę tę zatwierdza osobno, a zgadza się z nią i filozofia moralna. Już ona różnica, jaką teologowie robią między *actus hominis* a *actus humanus*, zwraca uwagę na ten niesłychanie ważny punkt w psychologii.

Nie ma nikogo, coby nie chciał przyznać, że wola ma wpływ, ma moc nad władzami podrzędnymi, począwszy od władzy pojmowania (rozumu, intellektu) aż do zmysłów zewnętrznych. Ale to nie dosyć: sferę téj mocy, tego panowania, tego rządzenia woli należy daleko, daleko daléj zakreślić, rozszerzyć; należy wciąż pamiętać o tem, jak bardzo naturalny stan nasz duchowy i stan życia organicznego zależny jest od zmysłów zewnętrznych. Wola — ona nie może stwarzać sobie wrażeń zmysłowych; nie może stwarzać idei, nie może też normować stósunków, jakie zachodzą między tworami duchowego a zmysłowego pojmowania. Ale za to wola może k i e r o w a ć władzą pojmowania i władzą wyobrażania. Może wzrok ducha skierować na ten właśnie, a nie inny przedmiot; może zniewolić nawet rozum do tego, by wrażenie lub ideą, jaką ma, porównywał z innymi wrażeniami lub ideami, by skonstatował, stwierdził istotne własności obrazu duchowego lub zmysłowego, którym się właśnie zaprząta.

Obaczmy to na przykładzie.

Nastręcza się nam niespodzianie nieznany jaki przedmiot: w jakiż to sposób przeświadczamy się o jego rzeczywistéj egzystencyi? Oto wola bierze sobie ku temu do pomocy inne władze, by to zjawisko, ten przedmiot stwierdzić. O ile podobno, używa do tego zmysłu dotykania, czucia. Jeżeli inne zmysły nie zdolne są zająć się tym przedmiotem bezpośrednio, to posługujemy się nimi do wypróbowania warunków, w jakich wzrok nasz działa: przecieramy sobie oczy, by się przeświadczyć, że są w porządku; może się nawet uszczypniemy, by się upewnić, że zmysły nasze nie uśpione, słowem, uwagę naszę całą zwracamy na obraz, na ideą, przywołujemy sobie do pomocy inne jeszcze obrazy i idee, by przez ich zestawienie, porównanie, stwierdzić rzeczywistość pierwszego obrazu, pierwszéj idei. Owóż ta władza kierowania władz poznawania raz na ten, drugi raz na inny przedmiot, stanowi jednę z najważniejszych funkcyi woli naszéj. Tym sposobem możemy przeciwstawiać sobie rozmaite wyobrażenia, rozmaite obrazy, możemy pomyłki lub zboczenia w jednym kierunku sprostować za pomocą faktów innych, inszego rodzaju. I tym sposobem tworzymy sobie równowagę myśli i wyobrażeń, bo ta równowaga stanowi zdrową konstytucyą ducha naszego.

Jeżeli więc wola przestanie kontrolować, albo jeżeli znajdzie się jaka przeszkoda, zapora jaka, iż swéj władzy nie może wywierać, nie może rozkazywać, rządzić, tedy natychmiast rozprzęga się, popada w bezład wszystka sfera wyobraźni i myślenia. Władze zmysłowe i umysłowe poznawania, skoro się z pod straży, z pod kontroli woli wyzwolą, wybiją, poczynają się rządzić głównie prawami assocyacyi idei, myśli: więc jedna idea budzi drugie idee znane już uprzednio, obraz jaki wywołuje rysy obrazów znanych już sobie dawniéj. To prawo odtąd będzie jedyną regułą (jeżeli można to zwać regułą) w całym szeregu myśli i wyobrażeń. I tak: ktoś zatopion w studyach jakich abstrakcyjnych, n. p. metafizyce, matematyce, wciąż będzie snuł pojęcia abstrakcyjne, formuły naukowe układał, będzie motał powikłaną przędzę myśli, pojęć, idei — i o takim człowieku powiemy, że żyje w świecie abstrakcyi, jest chodzącą metafizyką, matematyką.

Ktoś ma żyłkę poetycką: u niego więc góruje wyobraźnia. Skoro więc wola przestanie czuwać i rządzić, tedy imaginacya będzie rządziła, będzie panią. Co bądź — szmer listka, potoku, poświst wichru, zachód słońca, zorze czerwone, chmury płynące po niebie itd. zaprzątać będą wyobraźnią jego, będą go przenosić w świat marzeń. Ten poeta będzie żył w świecie ułudy, będzie odpychał od siebie każde prozaiczne usiłowanie, któreby téj barwnéj, świetnéj tkance obrazów, majaków chciało się bliżéj, — krytycznie przypatrzyć. Ten stan słusznie zowiemy marzycielstwem, to stan prawdziwie śnienia, marzenia na jawie.

Owóż dopóki taki stan — taki lub owaki — trwa, dla duszy wrażenia zwierzchnie jakby nie istniały, albo też dusza wrażenia te usiłuje godzić z ideami i obrazami, które ją nimi przedewszystkiem zajmują, pochłaniają. W tym stanie brak siły, któraby ducha odciągła, odwiodła od idei, od obrazów wchłoniętych niejako, a kierowała ku innym wrażeniom, ideom; brak siły, któraby ducha wyzwoliła z pod mocy, z pod spętania jedną stałą ideą *(idée fixe)*, lub od całéj sfery idei wychylających się samoistnie. Człowiek w takim stanie zostaje pod rządem siły, która go niejako pęta, okuwa w kajdany, a téj potęgi nie zdolen przemódz. Uczony żyjący w stanie a b s t r a k c y i, poeta w stanie m a r z y c i e l s t w a nie zważa na to, co rzeczywiste; nie zważa, nie widzi tego, bo brak mu siły przewodniéj, kierującéj, rządzącéj, któraby uwagę jego na inne przedmioty zwróciła, któraby skruszyła krępujące go okowy, rozegnała — czar on, który go trzyma w swem zaklętem kole. Może być, że wpływ jaki zewnętrzny zdejmie z niego ten urok, ale zazwyczaj tak się nie dzieje.

Zabawne są opowieści o ludziach, których jestestwo całe pochła-

nia pewna sfera pojęć i wyobrażeń. Słynny Dr. R. Hamilton kłaniał się własnéj swéj żonie, przepraszając, że jéj nie zna. Któż z nas nie słyszał, nie czytał o „dziwactwach" muzyków, profesorów, poetów?

Ale teraz nastręcza się pytanie: Kiedyż to wola przestawa działać, rządzić? W jakim stanie znajduje się mózg wonczas, gdy wola porażona?

Trudno kusić się o wystarczającą odpowiedź; dajemy to, na co nas stać.

Jak inne władze, tak i wola funkcyonuje o tyle, o ile pewne centra nerwowe funkcyonują, gdyż przez nie działa.*) Owóż, jeżeli centra nerwów odmówią spółczynności, toć jasna rzecz, że wola nie będzie mogła działać na inne władze, nie zdolna im rozkazywać. Bywają przypadki, że mimo wielkich wysileń ze strony człowieka, wola nie potrafi dać popędu władzom podrzędnym. Dr. Carpenter przywodzi fakt z życia pewnego pana: wszystkie inne władze były u niego w zupełnym porządku, ale miał wolą porażoną tak dalece, że zaledwie w dwu godzinach zdolen był rozpiąć surdut.

Jeżeli więc porażone są centra nerwowe, za pomocą których wola czuwa nad funkcyami myślenia (rozumu) i wyobraźni; a więc władze te pozostawione są sobie samym, t. j. prawom własnoistéj działalności, pracy: tedy będziemy mieli zboczenia umysłowe, podobne do onych zboczeń w stanie abstrakcyi, w stanie marzycielstwa, a nawet będziemy mieli wprost już chorobę umysłową, rodzaj obłąkania.

Dalsze pytanie brzmi: A jakież to przyczyny, jakie wpływy krępują centra nerwowe, a tak krępują wolą, ubezwładniają działanie woli?

Przyczyn takich jest, zdaje się, wiele. I tak: skutek ten wywołać mogą pewne środki usypiające, wprowadzone w krew. Izolują one centra, przez które wola działa, porażają je, a tymczasem centra myślenia i wyobrażeń mogą być i są zupełnie nietknięte. Ten, co wypił medykament usypiający, przyswaja sobie, wchłania w siebie myśli, które mu się podsuwa; potrafi nawet wymalować sobie w wyobraźni przedmioty, które się w nim obudziły bądź przez wmówienie z zewnątrz, bądź przez wewnętrzną assocyacyą myśli. To wszystko może, lecz nie może ładu w tych wyobrażeniach zaprowadzić: wyobrażenia te przychodzą i odchodzą bez wszelkiéj kontroli. Nie on rządzi nimi, lecz one nim.

---

*) Fałszywe zgoła zdanie, jakoby dusza wszystko mogła, a ciało było jedynie przeszkodą. Przeciwnie: dusza nie może nic bez ciała. O. Bonniot str. 232.

A daléj: takuteńki stan mózgu wywołuje zupełnie naturalna przyczyna we śnie, gdy się coś śni. Wola wtedy śpi, albo przynajmniéj nieczynne są centra, przez które wola niższymi władzami kieruje. Wtedy więc odbywa się w człowieku proces myśli i wyobrażeń zupełnie swobodnie, bez nadzoru i bez przymusu ze strony woli. A więc te obrazy, widziadła, które powstają, nie mogą być zestawione, że tak powiem, krytycznie z tem, co się wie zkądinąd, a ten brak krytycyzmu, porównywania z wiadomościami innymi, uniemożebnia wykazanie niedorzeczności i sprzeczności onych widziadeł, onych obrazów z porządkiem zwykłego i rzeczywistego doświadczenia. Za tem idzie, że człowiek bez wszelkiéj krytyki, bez wszelkiego krytycznego rozbioru przyjmuje, przyswaja sobie najdziksze ekstrawagancye i najniepodobniejsze związki i kombinacye. Tak jest albowiem uśpiona, ubezwładniona ta siła, któraby rozbujałość myślenia i rozbujałość wyobraźni hamowała, któraby wyobrażenia i pomysły za pomocą innych myśli i wyobrażeń prostowała.

Są wreszcie środki sztuczne, które te same lub podobne skutki mogą i ze względu na umysł, na rozum wywołać — skutki, jakie widzimy w czasie snu, śnicia się czegoś. Za pomocą silnéj suggestyi można ideę jaką, obraz jaki tak mocno wpoić, wrazić w umysł, że go ta idea, ten obraz wyłącznie zajmie, opanuje bez wszelkiéj kontroli.

Skutek ten da się osięgnąć jeszcze dokładniéj za pomocą środków mechanicznych, które wzrok ducha w jednym kierunku trzymają na uwięzi, a wszystkie inne przedmioty, któreby uwagę duszy w innym zabawiały kierunku, z przed oczu duszy usuwają. Tak n. p. można osoby wrażliwe uśpić prostym rozkazem, wydanym w tonie właściwym i pewnym siebie. W ten sposób usypiał X. Faria. Dawniéj skutek taki przypisywano osobnéj jakiejś sile w organizmie operatora; ale dziś nie potrzeba przyjmować, i nikt też nie przyjmuje już siły „newrycznéj"; potężna suggestya jest oną istotną przyczyną zjawisk tego rodzaju.

Powiedziało się już, że suggestyi dopomaga wiele każdy wpływ fizykalny na nerwowe centra woli. Wola, — ta jest najsilniejszą przeszkodą do wpojenia w umyśle idei jakiéj, wyobraźni jakiéj górującéj. Skutek więc będzie łatwiejszym, jeżeli się użyje operacyi takiéj, jakiéj używają mesmeryści, n. p. jeżeli się będzie fiksowało wzrokiem, jeżeli się tuż przed oczyma będzie robiło lekkie, regularne ruchy rękami itp. W innych razach skutkuje bardzo nagły błysk światła, silne stuknięcie. Dr. Carpenter opowiada eksperyment swój z pewnym panem o wielkich zdolnościach naukowych. Kazał mu ręce położyć

na stole, wpatrywać się w nie uważnie przez pół minuty; potem w tonie stanowczym powiadał mu, wmówił weń, że rąk tych nie potrafi cofnąć, i — nie potrafił żadną miarą. Podobnie działo się i przy innych próbach. Widzimy tedy, że tu silna suggestya spętała ducha ideą wmówioną *(idée fixe)*, zaś wzrok ponury, nieruchomy ubezwładniał centra woli tak dalece, że ten pan był niewolnikiem własnych myśli.

Nie potrzeba bynajmniéj, by tę suggestyą wykonywał zręczny „operator“: to może sprawić i prosty przypadek. Chłopca jednego napadł pies bardzo zły. Ale go nie pogryzł. Tymczasem chłopiec był przekonany, że go pies ugryzł, i tego przekonania niepodobno było wybić mu z głowy żadną miarą. I cóż się dzieje? Chłopiec opętany tą myślą naśladuje nawet i przy jedzeniu otwieranie i łapanie psi paszczy.

Owóż tego rodzaju zjawiska dają nam zrozumieć praktyki i powodzenie m e s m e r y s t ó w, e l e k t r o - b i o l o g i s t ó w, hypnotyzerów i innych operatorów. Ci wszyscy „cudotwórcy“ przedewszystkiem starają się w o l ą skrępować, izolować ją, że tak powiem, w sferze czynności ducha. Jakże to robią? Oto całą uwagę ducha zwracają na obraz jaki, na ideę jaką, a tymczasem ubezwładniają wolą bądź porażeniem centrów nerwowych, bądź zwróceniem jéj w tymże kierunku, co ducha lub wyobraźni, bo w ten sposób wpływ woli hamują w sferze zamierzonéj właśnie czynności duszy. Tak tedy „m e d i u m“ dostaje się pod moc operatora: jest opanowane, opętane ideą jaką, obrazem jakim, a téj idei, tego obrazu nie może sprostować za pomocą innych idei, innych obrazów. Dopóki ten obraz, ta idea więżą, pochłaniają całe niejako jestestwo pacyenta, dopóki nie znajdzie się jaka pobudka do zwrócenia uwagi na inne przedmioty, lub do przywrócenia woli jéj funkcyi regularnych: dopóty operator może pacyentem kierować, jak mu się żywnie podoba, może myśli jego, wyobraźnią jego przez suggestyą całkowicie owładnąć.

Oto wszystko, co ze stanowiska obecnego wiedzy można powiedzieć o pojawach mesmeryzmu, hypnotyzmu, elektro-biologii i o innych podobnych „cudach.“ Według przekonania naszego główną przyczyną jest s u g g e s t y a; pocieranie, ruchy rąk, fiksowanie okiem, olśniewające światło itd, mają na celu uśpienie woli aż do bezwładności, lub zahamowanie centrów nerwowych, przez które wola władze niższe kontroluje.*)

Na dowód, że suggestya, wmówienie jest najważniejszym czynni-

---

*) System nerwowy to instrument, za pomocą którego można najdziwniejszych rzeczy dokazywać, osobliwie, jeśli jest delikatny, jak to ma miejsce u niewiast lub u chorych. O. B o n n i o t str. 223.

kiem, dość przytoczyć ciekawy eksperyment, wykonany przez Dr. Carpentera. Ktoś miał służącą, którą wprawiał w sen hypnotyczny. Potrafił ją nawet, jak powiadal, zamagnetyzować bez jéj wiedzy i to w drugim pokoju; jednym spojrzeniem, którego służąca nie widziała, potrafił ubezwładnić jakąbądź część ciała. Dr. Carpenter chciał ten fakt skonstatować. Umówiono się tak, że służąca, nie mając najmniejszego o niczem podejrzenia, przyszła do niego; a tymczasem za drzwiami na pól uchylonymi drugiego pokoju miał stać on pan, i miał ją z tego oddalenia magnetyzować, uśpić. Owóż próba nie udała się wcale. Dowód w tem oczywisty, że bez suggestyi nie można hypnotyzować, że bez wiedzy i mimo wiedzy „medium", iż się chce podjąć z niem jakąś operacyą, nie można go uśpić. Dr. Carpenter twierdzi tedy stanowczo, że mesmerystom, hypnotyzerom nie powiedzie się zgoła zahypnotyzować jedynie przez sekretny rozkaz, jeżeli osoba w żaden sposób nie domyśla się nawet, że operator chce na nią wpływać w ten sposób. A na odwrót usypiają, jeżeli mają wrażenie, iż je ktoś zdala hypnotyzuje.

A więc bez suggestyi, bez słowa, znaku zrozumiałego nie ma uśpienia.*)

Eksperyment, o którym co dopiero była mowa, potwierdza również już dawniéj zrobioną uwagę: że potrzeba wielkiéj ostrożności, ażeby „medium" w żaden sposób nie zmiarkowało nic z tego, co się zamyśla robić, żeby nie wiedziało nic o roli, jaką ma odegrać. Wreszcie nie należy zapominać i o tem, że skutkiem skoncentrowania ducha na jeden jedyny przedmiot, nadzwyczaj zaostrza się siła spostrzegawcza tego wszystkiego, co się do tego przedmiotu odnosi. To zaostrzenie, tę bystrość duszy widzimy u somnabulów; somnabul wstaje z łóżka, zasiada do opracowania jakiego matematycznego zadania, rozwięzuje je, chociaż na jawie napróżno się nad niem mozolił: oto przykład potęgi myśli skoncentrowanéj na jeden przedmiot! W tym stanie inne myśli, inne suggestye nie robią żadnego wrażenia. Osoba pewna, skutkiem śmierci ukochanego brata, popadła w somnabulizm, tem dziwniejszy,

*) Trudność niejaką przedstawia tak zwana suggestya myślna (sugg. *mentale*), o jakiéj donosi Dr. Ochorowicz w książce wydanej w Paryżu r. 1887. Dr. Girbet uśpił osobę w oddaleniu na kilometr. Osoba ta nie wiedziała, że miano z nią przedsięwziąć operacye, a jednak robiła to, co jéj lekarz kazał — myślą. Rozmaite są próby wytłomaczenia tego zjawiska. O. Bonniot S. J. rozbiera te teorye krytycznie, odrzuca je, i konkluduje: Suggestyi myślnéj nie można wytłomaczyć za pomocą sił przyrodzonych; więc albo należy fakta zaprzeczyć, albo trzeba przyjąć pośrednictwo jakiego intelligentnego czynnika — demona.

że przypadał na nią na jawie, nie w czasie spania. Jedynie bratem była zajęta, wszystko insze, co się do brata nie odnosiło, nie obchodziło ją zgoła. Oczy miała otwarte, ale w stanie somnabulizmu nie rozpoznawała nikogo, nawet własnéj siostry, która w czasie śmierci brata nie była w domu.

Zupełnie tak samo ma się sprawa z stanem pacyenta (medium), zahypnotyzowanego sztuką operatora, a nie przez chorobę lub przypadek. Osoba taka myśli, zmysły wszystkie ma zaprzątnione jedynie tem, co umysłowi lub wyobraźni wmówiono (suggerowano), i tak to wszystko widzi i pojmuje, jak mu suggestya przedstawiła. Dotykanie, czucie, powonienie, wzrok, słuch te tylko w przedmiotach pochwytują własności, jakie im hypnotyzer przypisuje; te zmysły zaś w ten sposób ograniczone i kontrolowane objawiają bystrość i delikatność niebywałą w stanie normalnym.

Ktoś w uśpieniu hypnotycznem, znajdując się w towarzystwie z 60 osób złożonem, wyszukał tego, czyja była rękawiczka — za pomocą powonienia.

Na podstawie prób starannie urządzonych wiemy, że w tym stanie muszkuły rozwijają czynność, jakiéj zkądinąd nie są zdolne rozwinąć. Osoby uśpione mogą odśpiewać pieśni bardzo trudne, chociaż na jawie wcale nie są muzykalne, a już wcale nie zdolne do takiéj sztuki.

To spotęgowanie władz umysłowych i zmysłowych robi „medium", pacyenta nadzwyczaj wrażliwym na przyjęcie suggestyi, o jakich nieraz samiż operatorzy nie wiedzą. Dla tego potrzebna tu jest wielka ostrożność, żeby takie tylko przyjmować rezultata, które robią sumienni i uzdolnieni eksperymentatorzy.

Z tego powodu wolno jest powątpiewać o pewnych zadziwiających, rzekomo cudownych faktach, o jakich donoszą hypnotyzerzy. I z tego powodu nie potrzeba przypuszczać obecności „duchów" tam, gdzie one zbyteczne.*)

III. **Niebezpieczeństwa hypnotyzmu.**

To, co się dotychczas rzekło, jest oczywiście prostą teoryą, hypotezą. Nie tłomaczy ona tego, które to głównie centra nerwowe ulegają wpływowi, i w jaki sposób to się dzieje; nie tłomaczy, gdzie się te centra wyższe i niższe znajdują, jak na siebie działają;

---

*) Ta uwaga może być odpowiedzią co do suggestyi myślnéj. Chociażby faktom nie dało się zaprzeczyć, nie potrzeba jeszcze przypuszczać pośrednictwa intelligentnego czynnika. Nie ma zresztą pewności, że zachowano wszelkie środki ostrożności, aby się medium niczego nie domyśliło.

wreszcie nie tłomaczy: jak się to wszystko odbywa, w jaki sposób operacye hypnotyczne działają na one organiczne centra woli, rozumu i zmysłów.

Te wszystkie pytania nie dadzą się jeszcze dziś rozwiązać. Trzeba więc czekać, zanim będziem mogli na pewno mówić o takich a takich przyczynach fizycznych i psychologicznych. Badania w tym kierunku zbyt jeszcze świeże, dosyć na tem, że mamy stwierdzoną analogią między zjawiskami hypnotycznymi a zjawiskami somnabulizmu i innych anormalnych przypadłości.

Wszelako nie potrzeba bynajmniéj czekać, żeby sobie wyrobić zdanie i przekonanie co do praktycznych niebezpieczeństw, nieodłącznych od operacyi hypnotycznych. Chociaż nie możemy udowodnić, jak chloroform lub eter działają na umysł i na zmysły, to doświadczenie uczy, że i przy najostrożniejszem i najzręczniejszem zadawaniu chloroformu i eteru zawsze lękać się trzeba jakiego niebezpieczeństwa. A więc, chociaż nie możemy na pewno powiedzieć, w jaki to sposób operacye hypnotyzera wywierają wpływ na organiczne centra woli, poznawania, wyobraźni, to mamy przecie fakta, które każą nam podnieść głos przestrogi i potępienia praktyk hypnotycznych, jakie się dzieją publicznie lub w kółkach prywatnych.

1. Nasamprzód nie ulega wątpliwości, że hypnotyzowanie dla „medium", dla tego, kto się téj operacyi poddaje, jest rzeczą bardzo niebezpieczną. Już w sprawozdaniu komisyi lekarskiéj w Paryżu z r. 1784 powiedziano, że „konwulsye mogłyby stać się trwałymi, a praktyki takie po miastach mogłyby wywołać epidemią przechodzącą nawet na przyszłe pokolenia." Braid, który pierwszy kwestyą tę badał metodycznie, poważnemi słowy przestrzega tych, coby może dla zabawki jakiéj chcieli posługiwać się hypnozą. Według przekonania jego żaden ignorant nie powinien nigdy wdawać się w te rzeczy dla zaspokojenia próżnéj ciekawości. Przedewszystkiem nie godzi się robić eksperymentów z osobami skłonnymi do apopleksyi, lub które cierpią na jaką znaczniejszą affekcyą organiczną. Próby wykonywane na osobach młodych i zdrowych mogą ukryty zaród cierpień nerwowych rozwinąć tak dalece, że się z tych prób wywiąże trwałe nawet — pomieszanie zmysłów, waryacya, szaleństwo.

Toż samo powiada Dr. Grasset, słynny pisarz o newralgii, że hypnotyzowanie osoby skłonnéj zkądinąd do uśpienia, zdolne jest sprowadzić chorobę nerwów, potem hysteryą, a bardzo często idyotyzm, ogłupienie. Nawet przyjaciel i pomocnik Donata, który objeżdżał Włochy i dawał publiczne przedstawienia hypnotyczne, a więc wcale

nie przeciwnik wojażujących hypnotezorów, nie śmie tych operacyi zalecać i powiada: „Dla osoby skłonnéj do hypnotyzmu nie jest to bynajmniéj niewinną zabawką poddawać się częściéj operacyom. Następstwem tego bywa osłabienie rozumu, a nawet osłabienie raz na zawsze. Niedoświadczony operator może sprowadzić nieuleczone przypadki. Takie następstwa, jak: konwulsye nawet po obudzeniu się trwające; trudność obudzenia „medium" we właściwym czasie, coś podobnego do epilepsyi, utrata rozumu, obłąkanie powinnyby odstraszać każdego od tych przedstawień, kto w praktyce magnetyzmu zwierzęcego nie jest dość biegły."

Wspomnieliśmy już byli na początku, że fakultety medyczne w Austryi i Włoszech surowo potępiły publiczne występy najsłynniejszych profesorów hypnotyzmu: Donata, Verbecka, Hansena, Zanardelli'ego. Powodem do tego potępienia był jedynie wzgląd na zdrowie publiczne. Dr. Benedikt, biegły hypnotyzer, opowiada o studencie, że skutkiem hypnozy oślepł zupełnie na jedno oko, a na drugie do połowy.

Profesor Cesare Lombroso, specyalista w chorobach umysłowych, był świadkiem przedstawień Donata. Spostrzeżenia swoje w téj mierze przedłożył komitetowi zdrowia. Mnóstwo wymienia chorób, jakie się wywiązały skutkiem hypnozy, i tak kończy swój memoryał: „Skutkiem hypnotyzmu powstają bardzo często: somnabulizm, choroba rosyjska, konwulsye, szaleństwo, osłabienie pamięci, nieraz apopleksya" itd.

Nic tedy dziwnego, że władze państwowe w Austryi, we Włoszech i w Belgii zakazały przedstawień publicznych.

To wystarcza, aby na przedstawienia sztuczek hypnotycznych patrzeć z niedowierzaniem. Podobno nikt się nie pochopi do tego i nikt się nie podda tym operacyom, kto nie chce cudzego i własnego zdrowia narazić na niebezpieczeństwo.

2. Wszelako jest jeszcze i inne, a to poważniejsze niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo moralne. Jest to zgoła niemoralna rzecz wyzuwać się ze swéj własnéj osobowości, pozbawiać się wolności, kontroli własnych czynów, a na czas jaki oddawać się pod wyłączną moc, stawać się automatem, ślepem narzędziem czyichś eksperymentów, a może jeszcze jedynie dla tego, by ubawić i wywołać podziw gapiącego się tłumu, by próżną ciekawość czyją zaspokoić. W uśpieniu człowiek nie jest panem siebie; więc może da się nakłonić do wyrządzenia krzywdy i szkody sobie lub bliźniemu, n. p. podsuwając fał-

szywy dokument, oddając swe mienie, lub świadcząc na korzyść haniebnego kłamstwa.

Nie koniec na tem.

Osoba uśpiona może w tym stanie odebrać suggestyą taką, że ją daleko późniéj, już na jawie wykona. Ktoś podmówiony w hypnozie, potem na jawie gotów był podprzysiądz to wszystko, co mu powiadano we śnie przeciw znanéj osobie, choć to wszystko było zmyśleniem. Utrzymywał uparcie, że to wszystko wie z własnego doświadczenia, bo zapomniał do szczętu, że to miał przez suggestyą.

W Budapeszcie zaszedł wypadek, że pod wpływem suggestyi hypnotycznéj dzieci kradły pieniądze rodzicom i oddawały je operatorom. Jeden z dzienników angielskich dziwactw pewnego monarchy, który się na ostatku utopił, nie mógł inaczéj sobie wytłomaczyć, jeno przyjmując za fakt, że monarcha ten ulegał wpływom hypnotyzera.

Jakbądź, tyle pewna, że w praktykowaniu hypnozy mieszczą się żywioły bardzo niebezpieczne dla moralności publicznéj. A więc jasna rzecz, że władza publiczna z tego powodu, nie mniéj i ze względu na złe fizyczne powinna tych praktyk zabronić.

3. Na ostatku praktykowanie mesmeryzmu czy hypnotyzmu wywołuje stanowczo niebezpieczeństwo innego rodzaju, niebezpieczeństwo niedorzecznéj i wulgarycznéj zabobonności. Nie dosyć, że osoba uśpiona przez suggestyą dostaje się pod wyłączną moc operatora; że, zbywszy się własnéj woli, oddana jest, że tak rzeknę, na pastwę idei i dziwactw czyichś: ta osoba niewolona jest przestawać ze światem otaczającym przez środki anormalne i nienaturalne; niewolona komunikować się ze światem niewidzialnym, lub ze światem, jaki wcale nie istnieje.

Operator każe patrzeć nogą, ręką, słuchać kolanem, każe widzieć, co się dzieje na drugiéj półkuli; opowiadać co się dzieje w miejscu, oddalonem na tysiąc mil, którego nigdy nie widział. Od tego jeden tylko krok do obcowania ze „światem duchów" i do onych niedorzecznych i śmiesznych obrzędów, za pomocą których ma się wywoływać dusze i duchy.

Konsekwentny rozwój praktyki hypnotycznéj prowadzi koniecznie do tego, a tedy musimy powiedzieć: fakta ostatniego rodzaju albo są prawdziwe, tedy djabelstwo, demonizm odgrywa tu rolę; albo nieprawdziwe, tedy jest ułuda lub proste oszustwo. W każdym razie ponoszą szwank: zdrowy rozum, wiara i powaga Kościoła, który przecież jest założon tym końcem, by nas przez niebezpieczeństwa niniejszego żywota do bezpiecznéj prowadził przystani.

I jeszcze dwa słowa: Hypnotyzm trzeba znać z gruntu, by mieć prawo albo do potępienia go, albo do uznania; ale też zasię hypnotyzer niesumienny i nie dość roztropny przedzierzga się w prostego magika — czarodzieja, czy czarownika.

O pielgrzymkach.

1. Początku pielgrzymek dopatrywało się wielu w czasach przedchrześciańskich, w których poganie pielgrzymowali do swoich tak zwanych świętości, i ztąd stawiano wnioski, że chęć pielgrzymowania niejako w naturze człowieka jest złożona. My jednakże odnosimy początek pielgrzymek do onych wędrówek Izraela do miasta świętego i do świątyni Pana Zastępów, jakie sam Bóg przepisał. Wędrówki te miały wiernych starego zakonu utwierdzać i wzmacniać we wierze w Boga żywego, pouczać prawa bożego, budować nabożeństwami i ofiarą w świątyni i dawać im sposobność do publicznego i uroczystego przyznawania się, że należą do narodu wybranego. Dla tego też lud zapalał się tak bardzo do tych pielgrzymek do domu bożego, jak to ślicznie mamy wyrażone w Psalmie 121: „Weseliłem się z tego co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego. Stawały nogi nasze w sieniach twoich Jeruzalem... Tam wstępowały pokolenia, pokolenia Pańskie: świadectwo Izrael, ku wyznawaniu imieniu Pańskiemu.“ Tam też przy wstępowaniu do świątyni była radość tak wielka, że wszyscy wzajemnie szczęścia sobie życzyli i zachęcali się do uwielbienia Pana. „Otóż teraz błogosławcie Pana, wszyscy sludzy Pańscy. Którzy stoicie w domu Pańskim, w sieniach domu Boga naszego“ (Ps. 133).

Z nastaniem nowego zakonu straciły przepisy mojżeszowe, odnoszące się do pielgrzymek, moc zobowięzującą. Ale za przykładem Zbawiciela, który mając lat dwanaście poszedł z rodzicami do Jerozolimy, chociaż nie mial obowiązku, a potem częściéj z uczniami chodził do Jerozolimy na święta, weszly w obyczaj już rychło pielgrzymki do miejsc świętych.

Najstarsze pielgrzymki chrześciańskie, o których opowiada historya kościelna, odbywały się do miejsc świętych w Palestynie. Tak świadczy Euzebiusz, biskup Cezarejski († 340), że za jego czasów z wzystkich krańców świata, gdzie tylko mieszkali wyznawcy Chrystu-

sowi, płynęły liczne pielgrzymki do Jerozolimy, gdzie na górze oliwnéj chrześcianie się modlili, „tam gdzie stały nogi Pana naszego i Zbawiciela, samego Słowa Boga, o ile przyjęło ciało ludzkie, i do groty, którą tam dzisiaj pokazują, w któréj się modlił“, „i do Betlehem, do miejsca na polu, gdzie panna porodziła i nowonarodzonego ułożyła.“ Św. Hieronim († 420) pisze: „Od wniebowstąpienia Pańskiego długi szereg uczonych i świętych mężów pielgrzymował do miejsc świętych w Palestynie, aby uwielbić Jezusa Chrystusa na miejscach, na których ewangelia najprzód z krzyża rozrzuciła promienia swoje“ (ep. 41).

Obok miejsc świętych w Palestynie przyciągały szczególniéj wiernych grobу świętych męczenników, do których pielgrzymowali całemi dniami, aby się tam polecać modlitwom tych świętych wyznawców wiary. Pomiędzy temi odznaczały się szczególniéj groby książąt Apostołów św. Piotra i Pawła, które w szczególniejszy sposób przyciągały wiernych już w najdawniejszych czasach. O pielgrzymkach, które podejmował w młodości swojéj z rówieśnikami do grobów świętych męczenników w katakumbach, opowiada św. Hieronim: „Kiedym chłopcem oddawał się w Rzymie wyższym naukom, wtenczas odwiedzałem w niedzielę z towarzyszami mojego wieku i sposobu myślenia groby Apostołów i męczenników i wchodziłem do grobów wykopanych w głębi ziemi.“

I do grobów innych Świętych bardzo około Kościoła zasłużonych, pielgrzymowali wierni w najdawniejszych już czasach. Tak do grobu św. Marcina, biskupa Turoneńskiego († około 400), wsławionego wielu cudami, odbywały się pielgrzymki niedługo po jego śmierci.

Nowe miejsca pielgrzymek powstały w w. VIII i IX, kiedy z pozwoleniem Papieża relikwie św. męczenników wyjmowano z katakumb i przenoszono w odleglejsze kraje.

Obok tego niestety w pierwszych już czasach zakradały się tu i owdzie nadużycia; jednakże Kościół od samego początku wystąpił przeciw nim stanowczo i starannie je usuwał. Synod odbyty w r. 813 w Chalons tak mówi o tem: „Przy tych pielgrzymkach grzeszą wiele niektórzy wierni. Są świeccy, którzy wierzą, że mogą wiele grzeszyć, bo pielgrzymują na miejsca łaskami słynące i tam się modlą... Są biedni, którzy pielgrzymują, aby mieć pozór do żebrania. Są i tacy, którzy tylko się wałęsają i udają kłamliwie, że są pielgrzymami. Inni są tak nierozsądni, że wierzą, iż odwiedzenie miejsc świętych oczyszcza ich z grzechów. Ci nie pamiętają na słowa św. Hieronima: nie jest

chwalebną rzeczą, że się było w Jerozolimie, ale że się w Jerozolimie dobrze i pobożnie żyło."

Przy trudnościach, z jakiemi w dawnych czasach podróżowanie było połączone i przy duchu pobożnym, w jakim pielgrzymki były podejmowane, jest to zupełnie naturalną rzeczą, że z początku i pobudka pokuty i umartwienia zniewalała do pielgrzymek. Szczególniéj w wiekach średnich była ta pobudka powszechną, mianowicie przy wielkich pielgrzymkach do Jerozolimy, Rzymu i do grobu św. Jakóba w Kompostelli.

„Był to czas, pisze protestant pewien, w którym wiedziano, co znaczy pokutować. Był to czas, w którym odważni bohaterowie odrzucali miecz swój, głowy zrzucały wysokie korony, a potem w włósiennicach i największem upokorzeniu naprawiali, co zgrzeszyli, prawdziwości pokuty swojéj tem dawali świadectwo, że ofiarowali co mieli najmilszego i to, co ich miłości najwięcéj było przeciwnem, podejmowali. W miękkich naszych czasach, w których wychowują się dzieci bez sił i soków żywotnych, nie wiedzą już i wcale, co to jest pokutować." Pielgrzymki te podejmowane w duchu pokuty utrzymały się przez wszystkie czasy i utrzymają się też w Kościele katolickim i w przyszłości, boć Kościół domaga się zawsze poważnéj i stanowczéj pokuty. Oczywiście nie wszystkie pielgrzymki noszą na sobie ten charakter pokuty, ale to pewna, że wielu odbywa je w duchu pokuty.

Oprócz tych pielgrzymek pokutnych odbywały się w średnich wiekach i takie, które podejmowano z zapałem do miejsc świętych, na których żył Zbawiciel i gdzie spoczywały ciała Świętych albo gdzie przechowywano relikwie.

W późniejszych czasach średnich wieków poczęli wierni pielgrzymować do miejsc poświęconych Matce Boskiéj. Sława tych miejsc przywiązana zwykle do obrazu, który wierni czczą dla szczególnych okoliczności, że albo Święty go malował albo go szczególniéj uwielbiał i przed nim się modlił, albo że przy jego znalezieniu, przeniesieniu, albo w ogóle przed nim szczególniejsze cuda się działy, chorzy znaleźli zdrowie, nieszczęśliwi pociechę, jak tego dowód złożony w aktach, wotach i ustnéj tradycyi. Takie obrazy noszą nazwę obrazów łaskami słynących (imagines gratiosae); ale tym wyrazem nie przypisujemy cudów albo łask przed obrazem osiągniętych temu samemu obrazowi. My nigdy nie odwiedzamy miejsca cudownego z ufności do obrazu tam czci szczególnéj doznającego, lecz tylko dla tego, że wiemy, iż Bóg za przyczyną błogosławionéj Matki swojéj tam zesłał wiele łask i dobrodziejstw wyświadczył i że na takiem miejscu znajduje człowiek

zachętę do tem gorętszéj modlitwy. A aby lud w fałszywem i źle zrozumianem nabożeństwie nie ograniczał czci swojéj na obrazy, upomina Kościół dusz pasterzy, aby lud pouczali: „że nie trzeba wierzyć, iżby coś Boskiego albo jakaś siła w nich (obrazach) była, dla którejby czcić je musiał. Nie trzeba też wierzyć, iżby można coś u nich uprosić, albo że trzeba ufność pokładać w obrazach, jak to kiedyś czynili poganie, którzy nadzieję swoją pokładali w obrazach bałwanów; cześć owszem oddawana obrazom ma się odnosić do tych, których one przedstawiają, tak iż w obrazach, które całujemy, przed któremi głowy schylamy, klękamy, Chrystusa uwielbiamy i oddajemy cześć Świętym, których one przedstawiają“ (Sob. Tryd. sess. XXV). Że takie obrazy w skutek szczególniejszych dowodów łaski Bożéj największą czcią otaczano, to zupełnie jest naturalne. I dopiero wiek zeszły owiany zabójczem tchnieniem racyonalizmu, mógł się tem gorszyć. Pius VI też w buli *Auctorem fidei* odrzucił zdania synodu w Pistoi, które uderzyły w szczególniejszą cześć obrazów łaskami słynących, nazwawszy ją „bezczelną, zgubną, obyczaj pobożny w Kościele istniejący niweczącą.“

Nowsze miejsca pielgrzymek w Lourdes i La Salette otworzyły się w nowszych czasach, kiedy poparto dowodami cudowne objawienia się Najświętszéj Panny.

Do tyleśmy uważali za stósowne naznaczyć z historycznego stanowiska co do pielgrzymek. W dalszym ciągu zastanowimy się nad ich istotą, owocami dobremi z nich płynącemi, ale nie pominiemy także i nadużyć, które tak łatwo sprowadza słaba ludzka natura, jak i nie mniéj pragnęlibyśmy podać środki, aby uniknąć tych nadużyć.

2. Z tego, cośmy wypowiedzieli aż dotąd o momencie historycznym pielgrzymek chrześciańskich, okazuje się i ich istota. Pielgrzymki są, jak mówi Benger w teologii pastoralnéj, „odwiedzinami dobrowolnie podjętemi, religijnemi miejsc świętych lub kościołów odznaczonych działaniem Chrystusa i Świętych albo relikwiami, obrazami i cudownem wysłuchaniem modlitw.“

Pielgrzymka więc chrześciańska jest aktem religijnym, odwiedzeniem miejsca świętego, podjętem w celu nabożeństwa i religijnego zbudowania. Jest ona dziełem pobożnem, mającem na celu chwałę i uwielbienie Boga i Świętych jego, objawiającem miłość naszą i cześć i ufność w Jezusie i Świętych położoną. Tem właśnie odróżnia się pielgrzymka chrześciańska od zwyczajnego nawiedzenia miejsca pielgrzymek, od zwyczajnéj podróży, że jéj cel jest religijny, że się ją podejmuje z miłości i czci i ufności ku Bogu i Świętym

jego. To jednakże nie wyklucza i innych godziwych celów pobocznych. Pielgrzymującemu do Ziemi świętéj wcale się nie wzbrania, by nie miał przy tem wzbogacić wiadomości swoich, zbadać ziemię i ludzi itd.

Ponieważ pielgrzymki chrześciańskie odbywają się po największéj części nie pojedyńczo, ale gromadnie, dla tego są one zarazem i publicznem wyznaniem wiary. To też powodem, dla którego przeciwnicy wiary rzucają kamieniem potępienia na pielgrzymki. Nie chcą oni, aby wiara w Chrystusa i w dzieło jego odkupienia, w łaski przez niego pozyskane i błogosławieństwa publicznie się manifestowała, bo oni z Chrześciaństwa już dawno skwitowali. W pielgrzymkach objawia się żywa wiara w Chrystusa i w dzieło jego odkupienia.

Pielgrzymki do miejsc odległych są zwykle połączone z wielu trudnościami i ofiarami, mianowicie, jeżeli pieszo się odbywają a pielgrzymujący na wygody wśród drogi liczyć nie mogą, za to zaś umartwienia i posty podejmują. Jeżeli te trudy i mozoły podejmują się z cierpliwością i poddaniem, natenczas staje się pielgrzymka dziełem pokuty i umartwienia i Kościół też od samego początku jako takie je polecał, a nakładał je nieraz jako uczynki pokutne w spowiedzi.

Pielgrzymek celem jest nie mniéj podniesienie wewnętrznego życia religijnego i w tym celu posługują się pielgrzymi przy pielgrzymkach środkiem powszechnym modlitwy, a bez modlitwy nie ma pielgrzymek. Modlitwę rozumiemy tu w najobszerniejszem znaczeniu, t. j. każde wzniesienie umysłu do Boga, czy je widać zewnętrznie czy nie i obejmujemy nią wszelkie religijne ćwiczenia wśród pielgrzymki.

Na to jednak główny kładziemy przycisk, że pielgrzymowanie jest aktem religijnym, który wierni obrali sobie z wszelką wolnością, bo ani Chrystus Pan ich nie przepisał w ewangeliach, ani Apostołowie w swych listach ani Kościół na soborach. W Starym Testamencie odbywali Izraelici z obowiązku pielgrzymki do świątyni, w nowym nie ma przepisu zobowięzującego do pielgrzymek.

Z istoty chrześciańskich pielgrzymek wypływa ich usprawiedliwienie. Pielgrzymki są aktami religijnemi, służącemi do uwielbienia Boga i dla tego same z siebie mają swoje uprawnienie.

Pielgrzymki do Ziemi świętéj dają bezpośrednie świadectwo o czci i miłości ku Synowi Bożemu, który tam spędził ziemskie życie swoje. Nawiedzenie miejsc świętych, na których Bóg-człowiek spełnił odkupienie ludzkiego rodzaju, wspomnienie wielkości i ważności wypadków, które tam zaszły, wielkiego szczęścia, które ztamtąd na ludzkość spły-

nęło, musi serce wierzące przepełnić pobożnością, miłością i wdzięcznością ku Bogu.

Podobnie ma się rzecz z pielgrzymkami do grobów Apostołów, męczenników i innych Świętych. Kto uznaje słuszność czci Świętych, ten musi też przyznać, że odwiedzanie ich grobów lub miejsc, na których przechowują się ich relikwie, ma swoje usprawiedliwienie. Bo jak cześć Świętych ma na celu uczczenie i uwielbienie Boga, cudownego w Świętych swoich, tak i pielgrzymowanie do grobów Świętych i ich relikwii. I w życiu zwyczajnem zwiedzają ludzie miejsca, na których żyli lub działali mężowie wielkiego imienia. Dla tego też Kościół od samego początku każdą pamiątkę, każdą relikwią po Świętych z czcią przechowywał, kościoły na ich grobach wznosił, dzieci Kościoła chętnie odwiedzały te miejsca, na których krew męczenników płynęła, na których Święci oddawali życie swoje, gdzie spoczywają ich ciała, które były świątynią Ducha św. i kiedyś z chwałą zmartwychwstaną. „Bo właśnie na miejscu, gdzie ziemia skropiona krwią męczenników, gdzie w powietrzu brzmiały ich słowa natchnione i prorocze, gdzie woń ich świętości się rozszerzała, gdzie oko spoczywało na szczątkach, co służyły za osłonę tak wielkiéj i przez Boga uwielbionéj duszy; tam poruszały się wspomnieniem i widokiem głęboko serca wiernych, rozpływały się w modlitwach gorących, zrywały się do wyznawania grzechów, do postanowień mocnych a duszę ogarniała zachęta, by naśladować cnoty Świętych. To, co widzimy, to wnika głębiéj, to porusza silniéj sercem ludzkiem, aniżeli to, co słyszymy lub czytamy" (Marx, *Das Wallfahrten in der kathol. Kirche)*.

Podobnie i pielgrzymowanie do t. zw. miejsc łaskami słynących za przyczyną Najświętszéj Panny jest uwielbieniem Boga. Bo nie miejscu, jakeśmy wyżéj powiedzieli, nie obrazowi Najśw. Panny przypisuje się siła cudowna; nie miejsce, nie obraz czynią cuda i udzielają łaskę, ani też i Najśw. Pannie nie przypisuje się jako ostatniemu źródłu udzielenie łask, których oczekuje się na miejscach cudownych, lecz Bóg sam i Bóg tylko dopełnia cuda na prośby Najśw. Panny i Świętych Pańskich. Bogu więc tylko przypisuje się moc boska i oddaje się chwała boska.

Pielgrzymki zatem, jakiebądź są one, przyczyniają chwały i czci Bogu; są dziełem pobożnem, którem chrześcianin jawnie okazuje miłość, cześć i ufność Chrystusowi i Świętym, a to samo z siebie się usprawiedliwia.

Że pielgrzymki z istoty swojéj nie mogą być odrzucone, ale owszem Bogu miłe być muszą, okazuje się i z tego, że Bóg sam w starym

zakonie wyraźnie zażądał pielgrzymek. „Trzy kroć do roku ukaże się każdy mężczyzna twój przed obliczności ą Pana Boga twego, na miejscu, które obierze“ (IV Moj. 16, 16). Tak brzmiało przykazanie boże, dane narodowi izraelskiemu, które nie byłoby dane, gdyby pielgrzymki nie były Bogu mile. Jakżeby mógł był Salomon się modlić, aby Bóg wysłuchał prośby ludu swego Izraelskiego, kiedy do świątyni przybędzie w pielgrzymce (III Król. 8, 30), gdyby ta pielgrzymka nie była Bogu miła? Czy sam Bóg nie przyrzekł, że domów tych, którzy do Jerozolimy pielgrzymkę odprawią strzedz będzie? Wszakże sam Zbawiciel poszedł z uczniami do Jerozolimy na święta wielkanocne.

Pielgrzymki więc były Bogu miłe, a gdyby Bóg chciał je znieść w nowym zakonie, byłby to chyba okazał wyraźnym zakazem. Zakazu tego jednakże nie ma. Przeciwnicy pielgrzymek przytaczają, prawda, niejedno miejsce z Pisma św., na udowodnienie zakazu, ale tem nie dowodzą niczego. Tak n. p. przytaczają miejsce u Mat. św. (24, 26): „Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie“; co chyba tylko w naciągany sposób rozumiećby można o pielgrzymkach. I miejsce u Jana św. (4, 21): „przyjdzie godzina, gdy ani na górze téj, ani w Jeruzalem będziecie chwalić Ojca“ ma zawierać, wedle zdania nieprzyjaciół pielgrzymek, zakaz pielgrzymowania do miejsc pewnych, celem uczczenia tam Boga w szczególny sposób, kiedy Zbawiciel w obec Samarytanki coś zupełnie innego miał na myśli, jak to ze związku się okazuje. Gdyby temi słowy miał był Zbawiciel zakazać wszelkiéj zewnętrznéj służby bożéj, wtenczas nie pojmujemy, jakby chrześcianie w ogóle mieli jeszcze budować kościoły.

Że Bóg i w nowym testamencie odznaczył pewne miejsca przed innemi szczególniejszemi łask dowodami, tego dowodzą wielokrotne wysłuchania próśb i cuda, które zachodziły od najdawniejszych czasów chrześciańskich aż do dni naszych na miejscach pielgrzymek i jeszcze zachodzą. Chrześcianin wierzący uznaje to za fakt niezbity, że przy grobach męczenników i Świętych wiele zaszło cudów. „Takie cuda stwierdza św. Paulin z Noli w hymnach swoich na cześć św. Feliksa; św. Hieronim powołuje się na cuda w bazylikach męczenników (Advers. Vigil.); św. Ambroży był świadkiem uleczenia niewidomego przez relikwie św. Gerwazego i Protazego (Epist. 22); św. Hilary (contra Const.), św. Chryzostom (de S. Babylo), św. Grzegórz Nazyanzeński (Orat. 4) i św. Augustyn (de civ. Dei lib. XXII c. 8) świadczą podobnie. Cuda te były naocznem stwierdzeniem, że Bóg miał upodobanie

w życiu Swiętych, w czci, którą wierni im i ich relikwiom oddawali, były wyniesieniem Swiętych i zachętą do ich uwielbiania i wzywania, a tem samem i pochwałą ufności, jaką wierni w nich pokładają, jak i pielgrzymek do ich grobów" (Freib. *Kirchenlexicon v. Wallfahrten* v. Marx). Jak przy grobach Świętych i ich relikwiach, tak i na tak zwanych miejscach cudownych Najśw. Panny spełniały się cuda. Tysiące opowiadają o cudownych wysłuchaniach modlitw, o pociechach doznanych na takich miejscach, a ile tam cudownych zaszło uzdrowień z najróżniejszych chorób cielesnych! Wszystko to odrzucić jednym pociągiem pióra jako złudzenie, byłoby wielką zarozumiałością i pychą, na jakie chyba racyonalizm i nowoczesna niewiara zdobyć się mogą. Ostrożność, z jaką Kościół zawsze przyjmował takie referaty o cudach i badał i wyroki wydawał, nie pozwalają przypuszczać wcale, iżby się miał zawodzić, i dają gwarancyą, że na tych miejscach rzeczywiście cuda się dopełniły. I my nie zaprzeczamy, że pojedyńczy mogli tu doznać zawodu i doznali, ale to też wnet zwykle zdemaskowano (Marx j. w.). Jeżeli zaś Bóg odznacza miejsca szczególniejszemi łaskami, cudami, wysłuchaniem modlitwy, natenczas musi mu to być przyjemnie, jeżeli wierni z ufnością w jego moc i dobroć i w przyczynę Świętych takie miejsca zwiedzają, pielgrzymki odprawiają i na tych miejscach żebrzą błogosławieństwa i łask bożych.

Pielgrzymki wywierają wielki wpływ na życie moralne uczestników, jeżeli w myśli odpowiedniej się odprawiają. O tem jednakże poniżéj kilka słów powiemy.

Z tych tedy wszystkich powodów chwalił Kościół zawsze i oddawał uznanie pielgrzymkom. Najznaczniejsi Ojcowie Kościoła polecają je i bronią ich. Św. Bazyli, św. Jan Chryzostom, św. Hieronim, św. Augustyn wspominają je i polecają. A jeżeli tu i owdzie u Ojców Kościoła i innych pisarzy kościelnych znajduje się słowo nagany, to to nie odnosi się do pielgrzymek, lecz do nadużyć przy nich zachodzących.

Najwięksi Święci podejmowali sami pielgrzymki do Palestyny, do grobów książąt Apostolskich, do świętego domku w Loretto. „Jeżeli zaś, mówi Marx, takich mężów myśl pobożna i święta, życie zatopione w rzeczy boskie pobudzały do pielgrzymek na święte miejsca; jeżeli pielgrzymka umacniała ich w wewnętrznem, do niebieskich rzeczy zwróconem życiu, to może to tylko podnosić myśl pielgrzymek."

Ale i Kościół sam brał zawsze w obronę pielgrzymowanie jako dzieło pobożne, uważał zawsze pielgrzymki za bonum melius, do któ-

rego można się ślubem zobowiązać i przywięzywał do nich odpusty. I on ganił nieraz nadużycia, które przy pielgrzymkach zachodziły, na synodach, ale brał w obronę ich obyczaj w obec przeciwników.

W obozie przeciwników pielgrzymek widzimy wszystkich tych którzy w ogóle odrzucają cześć Świętych, albo tych, którzy otumanieni, fałszywym spiritualizmem, nie chcą nic wiedzieć o wspólnéj, do pewnego miejsca przywiązanéj czci boskiéj, albo o dobrych uczynkach. Takimi przeciwnikami są Eunomianie, Wigilancyusz, Klaudyusz z Turynu; późniéj Petrobruzyanie, Katarzy i Waldensowie, Wiklefici, Husyci, Luteranie i Kalwiniści, racyonaliści i indyferentyści naszych czasów. Kościół odrzucił ich nauki. Już z czwartego wieku mamy kanon z Soboru w Gangra: „Jeżeli kto, wiedziony pychy namiętnością, gardzi schadzkami odbywającemi się przy kościołach poświęconych męczennikom i odrzuca święte sprawy tam podejmowane, razem z miejscami pamiątkowemi, niech będzie wyklęty.“ Na Soborze w Bazylei wystąpił w imieniu Soboru Idzi Carlerius w obronie pielgrzymek przeciw Husytom. Sobór Trydencki rzucił ekskomunikę na tych, którzy twierdzą, że pielgrzymki do miejsc pamiątkowych Świętych podejmowane w zamiarze osiągnięcia u nich pomocy, są bezpożyteczne (sess. XXI de veneratione Sanctorum). Nieomylny więc urząd nauczycielski uznał wyraźnie, że pielgrzymki mają swoje uprawnienie.

3. Jak z istoty pielgrzymek wypływa ich uprawnienie, tak ujawnia się z nich i korzyść dla życia religijnego. W pielgrzymkach dokumentuje się wiara, ufność i miłość ku Bogu i Świętym jego. Dla tego też podjęte w duchu właściwym muszą wpływać dodatnio na życie religijne tych, którzy udział w nich biorą. Życie religijne czerpie z nich nowy pokarm i nową siłę.

Nie są one jednak powszednim środkiem postępu w życiu duchowem, lecz nadzwyczajnym środkiem łask, który dla szczególnych okoliczności z nim połączonych, ma także swoją szczególniejszą korzyść.

Prawdą to jest niezaprzeczoną, że życie codzienne z mozołami, pracami i troskami swemi strasznie ciąży na największéj liczbie ludzi. Zajęć doczesnych to jest winą, że człowiek obojętnieje i gnuśnieje w obowiązkach swoich względem Boga. Modlitwa, przyjmowanie Sakramentów św., słuchanie słowa bożego przybierają znamię powierzchowności. Dla tego z niemałą to dla człowieka jest korzyścią, kiedy raz po raz na czas pewien odrywa się od codziennych swych zajęć i trosk i zajmie się wyłącznie Bogiem i zbawieniem swéj duszy. Sposobność do tego nadaje się w pielgrzymkach. W nich oddala się człowiek

na pewien czas od miejsca ziemskich swych zajęć, aby się oderwać przynajmniéj na czas pewien od trosk doczesnych i zwrócić myśl swoją do wieczności. Podczas gdy bogacze tego świata i ludzie sfer wyższych, którym religia przestała być potrzebą serca, którzy ledwie już tylko oko zwracają na Stwórcę swego, szukają rozrywki w przejażdżkach i podróżach po wielkich miastach i wodach, spieszy lud wierzący chętnie na miejsca drogie mu dla relikwii tam czczonych, dla obrazu Matki Boskiéj łaskami słynącego, dla łask tam szczególniéj przez Boga zlewanych za przyczyną Świętych Pańskich. Ma on i w domu swoim Kościół, może on i w domu się modlić i w domu słuchać słowa bożego i przyjmować Sakramenta święte; wie on, że Bóg jest wszędzie i wszędzie go wysłuchuje, ale ta nadzwyczajność ma dla niego dziwny powab. W domu trapią go troski wszelakie i dla tego idzie w dal na miejsce święte, gdzie swobodniéj serce się modlić i swobodnie wznosi się do Boga.

W czasie pielgrzymki i na miejscu pielgrzymki podnosi się gorliwość w modlitwie. Bez modlitwy niepodobna sobie wystawić pielgrzymkę. Ludzie się modlą w pielgrzymce, na miejscu pielgrzymki i w powrocie. Téj modlitwy by nie było, gdyby nie było pielgrzymki. Wśród pielgrzymki ludzie gorliwiéj, pobożniéj się modlą. Już ten sam cel, w którym pielgrzymkę się podejmuje, aby uwielbić Boga i Świętych jego, albo uprosić sobie u Boga łaskę szczególną, zagrzewa pielgrzyma do szczególniejszego nabożeństwa i podnosi jego ufność. A kiedy pielgrzymkę się podejmuje z innymi, przykład innych, którzy w tym samym duchu się modlą, rozpala i podnosi. Na miejscu samem pielgrzymki ileż tam nabożeństwa, modlitwy! Z jaką gorącością, z jakim ogniem przedstawiają tam tysiące swe prośby; a to jak porywa, rozgrzewa! Wieleby o tem opowiadać mogli ci, którzy pierwszy raz na takie miejsce przychodzą. Tam czuje człowiek, że Bóg jest blisko i ufność wstępuje do serca i gorąco rozpala do modlitwy i łzy cisną się do oka.

Nie wszyscy pewno doznawają na takich miejscach ulgi w cierpieniach cielesnych; ale wielu z nich nie wraca do domu z próżnemi rękami. I chociaż niejeden nie znajduje ulgi, znajduje zawsze pociechę i wzmocnienie, że potem z cierpliwością i zdaniem się na wolą Boga znosi cierpienia.

Na miejscach pielgrzymek przedstawiają pielgrzymi Bogu za przyczyną Świętych potrzeby duszy, a często nie bez skutku. Zewnętrznie one rzadko się okazują, ale spowiednicy z takich miejsc mogliby wiele opowiadać. Jak wielka szczególniéj jest liczba

tych, którzy na miejscach pielgrzymek z Bogiem się jednają i wchodzą znów na drogę cnoty. „Dusza, pisze Ott w „Marianum“, ma tak dobrze swoje choroby jak ciało. Są to wyrzuty sumienia po grzechach, niepokój wskutek bezbożnego życia, boleść z powodu utraconéj niewinności, strach przed sądem bożym! Zbawiciel zostawił lekarstwo na te cierpienia w Kościele, a tem lekarstwem jest spowiedź. Każdy katolik wie o tem dobrze, że każdy kapłan może go wyleczyć z tego w imię Jezusa; jednakże strach jakiś wstrzymuje go nieraz, żeby wyznać te grzechy przed swym dusz pasterzem. I przychodzi mu myśl, aby się udał na miejsce pielgrzymek i tam odkrył rany duszy przed kapłanem. I idzie w drogę jak syn marnotrawny; idzie daléj, coraz daléj od domu, zbliża się do miejsca, które sobie upatrzył, rzuca się tam przed obrazem łaskami słynącym, błaga o pomoc, łzami się zalewa i niedługo znajduje się u konfesyonału i wyznaje szczerze grzechy, aby usłyszeć słowa z ust kapłana: „ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy.“ I został uleczony! — A ilu takich jest ludzi, którzy niechybnie byliby zginęli dla społeczeństwa, Boga, nieba, a na miejscach pielgrzymek odzyskali Boga, cnotę! Któżby ich chciał zliczyć?

Z pielgrzymkami są nieraz wielkie trudności połączone. Nieraz droga i daleka i niewygodna, trudno znaleźć miejsce do spoczynku, niepogody i niewczasy. Jeżeli pielgrzymujący zniesie to wszystko w duchu umartwienia, będzie miał sposobność do spełnienia uczynków pokutnych za grzechy popełnione i do odpokutowania kar doczesnych.

Wielkie więc korzyści płyną z pielgrzymek, a byłyby jeszcze większe, gdyby słabość ludzka nie odbierała im uroku nadużyciami, któremi psuje tak wiele i najpiękniejszych spraw w życiu.

Jednakże nie wszystko jest nadużyciem, co jego piętnem znaczą przeciwnicy pielgrzymek. Dla nich są w ogóle pielgrzymki nadużyciem i dla tego najchętniéj ich widoku pozbyćby się chcieli. Co oni dzisiaj nadużyciem nazywają, to jest skargą raczéj bezpodstawną, którą już reformatorowie powtarzali. Udowodnił to historyk Janssen. Już Luter to twierdził, co i oni dzisiaj twierdzą, że katolicy nie odprawiają pielgrzymek w świętym zamiarze, lecz raczéj tylko z ciekawości, aby widzieć i słyszeć nowości. Prawda to, że nieraz braknie przy pielgrzymkach dobréj intencyi, mianowicie dzisiaj przy tak łatwéj komunikacyi kolejowéj i tak ogólnéj gonitwie za przyjemnościami podróżowania, ale to nie leży też w istocie pielgrzymek. Podróż na miejsce pielgrzymek nie jest zawsze pielgrzymką. Takiemu nadużyciu zresztą

może kapłan zapobiedz, jeżeli przed podjęciem takiéj pielgrzymki wypowie naukę o istocie pielgrzymek. Jeżeli ktoś zresztą dla przyjemności odprawi podróż na takie miejsce i tam się szczerze pomodli, to jeszcze coś dobrego uczyni.

Ale naganna byłaby pielgrzymka, gdyby ją ktoś w złym zamiarze podjął, n. p. aby się usunąć z pod oka rodzicielskiego, zawrzeć jakiś zły stósunek. Nadużyciem byłoby podjąć pielgrzymkę, a zaniedbać obowiązków dla rodziny, obowiązków stanu i powołania. Do nich stósowałoby się znane słowo: Qui multum peregrinantur, raro sanctificantur. Ależ i tu możnaby nieraz stawić pytanie: a ileż to razy i dłuższy czas bawią rodzice i po za domem, w podróżach, dla własnéj przyjemności?

Inni znów czynią zarzut, że pielgrzymki pociągają za sobą niepotrzebne wydatki i że lepiejby było użyć tych pieniędzy dla ubogich. My na to odpowiadamy, że byłoby to nadużyciem, gdyby na pielgrzymkach zbyt wielkie czyniło się wydatki, tem więcéj, gdyby to czynili ludzie w skromnych warunkach żyjący. Ale ten zarzut podnoszą zwykle ludzie, którzy sami niepotrzebnie wydają wiele pieniędzy i którzyby chętnie to widzieli, gdyby na cele religijne, budowy kościołów, święta uroczyste ludzie ani grosza nie poświęcali. Oni mają pieniądze tylko na hałaśliwe zabawy, teatra, koncerta!

Okrzyczano też w naszych czasach pielgrzymki jako okazye do nadużyć i niemoralności; zwracano uwagę z ironią na niebezpieczeństwo idące z pielgrzymek, które mężczyzni razem z kobietami odbywają. My zaś pytamy się na to: gdzie więcéj grzeszą: czy wśród podróży dla zabawy podjętéj, czy też wśród pielgrzymek? Nie przeczymy, że tu i owdzie zaszły nadużycia, ależ tych nie można kłaść na karb pielgrzymek, lecz raczéj na karb ludzkiéj słabości i złości. Dla tego też stara się Kościół o nadzór w pielgrzymkach, który ma usuwać wszelkie nieporządki. To pewna, że nieprzyjaciele pielgrzymek przesadzają się w powiastkach o nadużyciach w tym względzie.

Żeby pielgrzymki miały lud utwierdzać w zabobonach, to podnoszą ci tylko, dla których katechizm i modlitwa są zabobonem. Kościół strzeże tu zawsze czystości nauki swojéj i nieraz już surowo występował przeciw zabobonom i w tym punkcie się pojawiającym.

Kardynał i książę biskup wrocławski znajdował się pewnego razu na wizytacyi w miasteczku Frydku, w którego pobliżu na górze jest miejsce pielgrzymek do Najśw. Panny. Było to w oktawie święta Nawiedzenia N. M. Panny, kiedy liczne gromady pielgrzymów z wszystkich stron dotąd się schodziły. Biskup budował się wielkiem nabożeństwem

ludu i sam udał się na miejsce, na którem pielgrzymi przyjęli go pozdrowieniem, które płynęło z piersi tysiąców pielgrzymów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Wracając ztamtąd wypowiedział biskup do towarzyszów piękne te słowa: „To pielgrzymka tyle wyśmiana w oświeconym naszym wieku, którą nazywają oglupieniem ludu i katolickiem próżniactwem. Tam w świecie biegają co rok po wodach, po wystawach, zgromadzeniach, a nawet i po jaskiniach karcianych. Zdążają tam gromadami, wielcy i mali, mężczyzni i niewiasty, jak gdyby mieli przywiléj do pielgrzymek swoich, które są wszystkiem innem tylko nie pielgrzymkami modlącemi się... Miesiące, lata przebiegają świat i tracą często, co z łatwością albo czego wcale nie zarobili. A robotnik i rzemieślnik, który pożywa chleba swego w pocie czoła, nie ma mieć dwóch lub trzech dni, w których modląc się, przebiega przez pola i lasy, zdążając do świętéj samotności i po życiu powszedniem pracy raz też jeden cały do siebie i do Boga swego należy. Nie spoczywał popęd do wędrówek głęboko w naturze ludzkiéj? Nie popychaż on niepowstrzymanie coraz daléj, chociażby i najpiękniejsza była dolina, w któréj dom jego, i urocze były lasy, pod którego cieniem tak chętnie odpoczywa? Czy nie ma w téj niepohamowanéj tęsknocie dowodu na to, że hen daleko za górami i dolinami téj ziemi, za grobem dopiero podnosi się Tabor, gdzie w przemianie cudownéj uśmiecha się do nas ojczyzna, a my ze spokojem błogosławionych mówić możemy: „tu nam dobrze, tu zbudujmy przybytki nasze.“ Każdy idzie za duchem, który go pcha. Jednego pcha on na zgromadzenia polityczne, na uczty; innego do domów bożych na górach i dolinach. Po owocach ich poznacie ich.“

4. Misye podnoszą życie chrześciańskie: ożywiają wiarę, wzmacniają ufność, zapalają gorliwość w modlitwie, przynoszą ulgę stroskanemu sercu i sprowadzają z nieba obfite błogosławieństwa. Ale, aby to wszystko sprawiły, powinny być podjęte w myśli i w duchu Kościoła, powinny być dobrze odprawione. W téj myśli wypada jeszcze wypowiedzieć kilka uwag.

Pielgrzymki, kiedy się odbywają publicznie i gromadnie, należą do publicznego nabożeństwa i dla tego powinny tylko za zezwoleniem i pod kierunkiem przełożonych kościelnych być podejmowane. Nie powinny więc one być pozostawiane tylko świeckim osobom; ale duchowni powinni koniecznie brać w rękę ich urządzenie i przeprowadzenie. Przypuszcza to wyraźnie Rytuał rzymski, kiedy mówi: „Peregrini ad loca sancta profecturi, antequam discedant, juxta veteris Ecclesiae institutum debent accipere patentes seu commenda-

titias litteras a suo Ordinario seu parocho.“ Czwarty Synod Medyolański, odbyty pod przewodnictwem św. Karola Boromeusza, mówi, że co do pielgrzymek „powinni świeccy naradzać się z swoim proboszczem (przed pielgrzymką).“ Ten przepis pragnie widocznie uchronić od niejednego nadużycia.

W większéj pielgrzymce powinien towarzyszyć kapłan, a przynajmniéj powinien przewodzić świecki przez proboszcza wyznaczony, którego rozporządzeniom powinni uczestnicy pielgrzymek się poddawać.

Przy pielgrzymce trzeba przedewszystkiem na to uważać, aby była w dobréj intencyi podjęta i była rzeczywiście pielgrzymką, a nie wycieczką, mającą na celu zabawę. Taki charakter mogłaby łatwo przybrać pielgrzymka koleją żelazną się odbywająca. Dla tego powinien dusz pasterz, zapowiadając pielgrzymkę, wypowiedzieć słów kilka o istocie pielgrzymek i o duchu, w jakim podjęte być winny. Powinien wyraźnie przypomnieć, że pielgrzymka jest nabożeństwem, a nie wycieczką tylko; że nie jest konieczna i że dla tego nie powinny jéj osoby podejmować, którym na to nie pozwalają obowiązki stanu. Synod prowincyonalny w Tuluzie (1590) żądał wyraźnie od proboszczów tego, aby w ten sposób ludzi pouczali. „Crebris sanctisque parochorum adhortationibus incitentur“, mówi tenże Synod.

Przed wyjściem pielgrzymki powinien dusz pasterz mieć krótką naukę, a w niéj przedewszystkiem zwrócić uwagę na szczególny cel téj pielgrzymki i na łaski szczególne, których pielgrzymi się spodziewają. Jeżeli pielgrzymka się odbywa do relikwii Zbawiciela albo Świętych, natenczas byłoby zbawienną rzeczą przemówić o czci relikwii i o życiu i działaniu tego Świętego, do którego relikwii pielgrzymka ma się odbyć. Jeżeli pielgrzymka odbywa się do obrazu łaskami słynącego Najśw. Panny, można wskazać na godność i cnoty Matki bożéj i na opiekę i przyczynę, któréj od niéj spodziewać się można. Ale dusz pasterz powinien zawsze tę myśl podnosić, że chrześcianin najprędzéj na błogosławieństwo i pomoc Świętych wtenczas liczyć może, jeżeli chrześciański wieść będzie żywot i że pielgrzymka ma się przyczynić do rozbudzenia ognia wiary i miłości Boga. W tem przemówieniu powinien także podać wskazówki, jak w podróży zachować się należy; zachęcić do nabożeństwa i skupienia ducha i do budującego zachowania się na miejscu pielgrzymki.

Na wyjście procesyi pielgrzymów podaje Rytuał rzymski takie przepisy: „Quibus (i. e. litteris commendatiis) obtentis et rebus suis dispositis facta peccatorum suorum confessione (chociaż dla wielu po-

wodów radziéby trzeba pielgrzymom, aby na miejscu pielgrzymki spowiedź odprawili) et audita Missa, in qua dicitur Oratio pro peregrinantibus, SS. Eucharistiam devote suspiciant. Expleta Missa Sacerdos super eos genuflexos dicit sequentes preces." Modlitwy tu następujące są te same, które podaje t. zw. Itinerarium Clericorum. Na końcu tylko jest dodana następująca modlitwa: „Exaudi Domine preces nostras et inter famulorum tuorum propitius comitare atque misericordiam tuam, sicuti ubique es, ita ubique largire: quatenus a cunctis adversitatibus tua opitulatione defensi gratiarum tibi referant actiones. Per Ch. D. N." Potem pokrapia kapłan wodą święconą i mówi: Pax et benedictio Dei omnipotentis etc.

Pielgrzymi powinni potem wyjść z kościoła z krzyżem i chorągwią, bo to buduje pielgrzymów i tych, którzy w pielgrzymce udziału nie biorą.

W podróży saméj trzeba czuwać na tem, aby skupienie i pobożność były zachowane. W pielgrzymkach dłużéj trwających niepodobna wciąż się modlić; jednakże w pauzach powinno skupienie się uwydatniać, a więc nie powinno być rozmów, a tem mniéj żartów niewczesnych. Kapłanom towarzyszącym w pielgrzymkach poleca Synod Medyolański, odprawiony za czasów św. Karóla Boromeusza: „Psalmis, hymnis, canticis, precariae coronae beatae Mariae recitationi vacet; et *spiritualibus item sermonibus,* si comites habet, quibus cum loquatur, corporis vel animi lassitudinem sublevet." Trudniéj utrzymać to skupienie ducha na kolejach, ale i tam trzeba czuwać nad tem, by pielgrzymi nie mieli i nie szukali roztargnień.

„Pielgrzymi przybywszy na miejsce, na którem nocują, powinni przedewszystkiem kościół odwiedzić; w gospodach mężczyzni od kobiet być odłączeni", jak mówi Synod Medyolański. Jeżeli kapłan jest pomiędzy pielgrzymami, udzieli w kościele błogosławieństwo i przemówi do pielgrzymów, jak się zachować powinni; młodzieńców upomni, aby do szynkowni, gościńca nie poszli a gospodarzy zachęci do czuwania nad utrzymaniem porządku. Do pielgrzymów przemówi, aby znosili trudy i uciążliwości pielgrzymki w duchu pokuty, boć pielgrzymka ma być dziełem pokuty i umartwienia. Nie godzi się też wśród pielgrzymki żyć wystawniéj i dogadzać sobie w jedzeniu i piciu, w czem kapłan towarzyszący pielgrzymce przykładem przyświecać powinien.

Na miejsce zaś samo pielgrzymki Synod Medyolański taki daje przepis: „(Pielgrzymi) przybywszy na miejsce powinni myśl całą zwrócić do wypełnienia ślubu, odwiedzić św. relikwie i święte

miejsca, strzedz się ciekawości i okazyi do grzechu. Powinni spowiadać się, przyjąć Komunią św., a potem z pobożnością odwiedzić przeznaczone kościoły Świętych, ita ut ex ipsorum locorum admonitione major affectus in ipsis resurgat ad excitendam pietatem, et sanctorum, quorum auxilium implorant, ope adjuventur.“ W pielgrzymce trzeba czas dobrze zużyć i pamiętać o tem, że to pobyt na miejscu cudownem. Dla tego powinien kapłan na tem miejscu w krótkiéj przemowie pobudzić wiernych do ufności w Bogu, wskazując na łaski szczególne, jakie Bóg zsyłał na tem miejscu; upomnieć, aby z ufnością przedłożyli Panu potrzeby swoje, modlili się za chrześciaństwo, Ojca ś., za wolność i podwyższenie Kościoła.

W powrocie do domu trzeba jeszcze bardziéj czuwać nad skupieniem duszy i nad tem, aby wytrwać w duchu modlitwy.

Za przybyciem do domu powinni pielgrzymi uroczyście w procesyi z krzyżem i chorągwią być wprowadzeni do kościoła, tam otrzymać sakramentalne błogosławieństwo i podziękować Bogu za odebrane łaski. Kapłan powinien ich zachęcić do tego podziękowania i do wytrwania w dobrem, a potem odmówić nad nimi podaną w Rituale Romanum „Benedictio peregrinorum post reditum.“

W takim duchu odprawiona pielgrzymka przyniesie z pewnością wiele pożytku i posłuży na zbudowanie nie tylko szczerze wierzącym katolikom, ale i tym, którym dzisiaj tak często jest kamieniem obrazy.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Pod jakim grzechem zobowięzują prawa dyscyplinarne w wyższych szkołach?

Pisze do nas pewna osoba świecka: „Wiadomo, że gimnazyastom, realistom itd. zakazują prawa szkólne odwiedzać restauracye, piwiarnie, szynkownie, teatra, publiczne zebrania, posiedzenia sądowe itd. Również wiadomem, że do tego zakazu mało kto się stósuje, przynajmniéj ze starszych uczniów, a kto sumiennie go przestrzega, bywa przez kolegów wyśmiewany, wyszydzany. To przebywanie po knajpach jest wielką przeszkodą w nauce i niemożliwem czyni moralne wychowanie. Choduje ono i płodzi najrozmaitsze kłamstwa i wybiegi, przyzwyczaja młodzież do potrzeb, których późniéj zaspokoić nie może, biedniejszym rodzicom nakłada nieznośne ofiary, podkopuje zdrowie uczniów, odbiera im chęć

do pracy, rozbudza żądzę ustawicznéj zabawy, daje pobudkę, zachętę, okazyą do wszelkiego rodzaju niemoralnych czynów, a głównie zbyt rychłego rozbudzenia pożądliwości cielesnych. Nauczyciele, ordynaryusze, dyrektorzy zapobiedz temu chyba tylko w drobnéj części zdołają. Jeśli gospodarze, u których gimnazyaści mieszkają, szynkarze itd. z nimi razem trzymają, to rewizye domowe nie na wiele się przydadzą. Kary szkólne też nie wiele skutkują, chyba uczniów ostrożniejszymi czynią, aby się nie dać pochwycić na gorącym uczynku.

Czyby nie można, jeśli nie wszystkich uczniów, to przynajmniéj lepszych i pilniejszych odciągnąć od tego życia szynkownianego? Stawiamy dla tego tezę: Czy przekroczenie prawa szkólnego jest samo w sobie grzeszne? Tezę tę uzasadniamy, pomijając wszelkie inne uwagi, tem, że rodzice lub ich zastępcy odstępują przy oddaniu swych dzieci i pupilów do szkół, praw swych w pewnéj części zakładowi, że siebie i uczniów wyraźnie lub milcząco poddają pod prawa szkólne i dyspensować ich mogą tylko pod warunkami przez szkołę samą ustanowionemi.

Wiemy dobrze, że teza nasza napotka na opór, bo niejeden kapłan prawa gimnazyalne uważa li tylko za prawa penalne, ale w ten sposób doszlibyśmy do tego, że gimnazyastom będzie wszystko wolno, byle tylko się pochwycić nie pozwolili. Jeśli uczeń oskarża się na spowiedzi z przekroczeń praw szkólnych, a ksiądz nic mu na to nie powie, chyba że się spyta, czy się nie upił, to można na pewno się spodziewać, że na drugi raz wcale już tych przekroczeń spowiadać się nie będzie, chyba że upije się gruntownie. Jeśli zaś przekroczenie praw szkólnych bez okoliczności pobocznych, jest samo w sobie moralnem przestępstwem, to można w konfesyonale mówić i wypytać o wszelkie okoliczności, które to przekroczenie w gorszem jeszcze świetle przedstawią. Jeśli zaś to przekroczenie praw szkólnych nie jest grzechem, to może nim się stać przez okoliczności, jak n. p. marnowanie czasu, lekkomyślne wydawanie pieniędzy, których rodzice biedni nastarczyć nie mogą, pijaństwo, najbliższe okazye do grzechów innych, okłamywanie nauczycieli itd. Decyzya tedy ostateczna o tych okolicznościach obostrzających czyn, spoczywa w ręku niedojrzałego młodzieńca. Jeśli jest bardzo uzdolniony, może w siebie wmawiać, że choć knejpuje, to jednak nie pozostanie w tyle za innymi kolegami w klasie; jeśli ma rodziców bogatych, będzie sobie tłómaczył, że uszczerbku w ich majątku przez swoje wydatki nie zrobi; jeśli jest silny i zdrów i może coś znieść, to wedle doświadczeń już poczynionych nie sądzi, aby tak łatwo mógł zachorować, upić się i przy okazyi przeciw 6 przykazaniu zgrzeszyć;

a jeśli ordynaryusz nie jest zręcznym inkwirentem, może go podejść w rozmaity sposób, a jednak wyraźnie nie skłamać. Jak mało gimnazyasta do rozstrzygania o niebezpieczeństwach swego sposobu życia jest kompetentny, pokazuje się ztąd, że i wielu starszych studentów na uniwersytecie nie są do tego dojrzałymi.

Gdyby powołane do tego kościelne organa zgodziły się co do praw szkólnych na pewną rozsądną surowość, toby oprócz wspomnionych jeszcze jeden bardzo smutny skutek tych częstych przekroczeń upadł. Uczniowie przyzwyczajają się niestety do niezważania na żadne rady i nieszanowania wszelkich praw, co potem w życiu smutne następstwa za sobą pociągnąć może. Urzędnik, lekarz, nauczyciel, kupiec przychodzi często w położenie, gdzie rozporządzenia swych przełożonych nie tylko bezkarnie, lecz i bez złych następstw dla swego urzędu i interesu przekraczać może. Może w 99 przypadkach się to udać, a w setnym stoi przed nami oszust, przeniewierca, fałszerz, lekkomyślny bankrut, niesumienny urzędnik. Gdyby tych ludzi wychowano w młodości wedle zasady, że prawa dyscyplinarne należy w sumieniu przestrzegać, a nie wedle swego widzimisię, toby tak daleko nie byli zaszli. — Wreszcie sumienne i moralne pojęcie tych praw uzdolni kierujące stany w życiu publicznem do zwalczania skutecznego dążności przewrotu.

Pozwalam sobie tedy przedłożyć pytanie, na które odpowiedź zainteresować powinna setki gorliwych wychowawców i nauczycieli i tysiące rodziców, czy postawiona przezemnie teza jest prawdziwa, i czy ze względu na niebezpieczeństwo przekroczeń dla moralnego życia ucznia, koniecznem jest w konfesyonale zawsze o te przekroczenia się pytać i w ten sposób odstręczać i odstraszać od nich?

O d p. Ażeby każde przekroczenie przepisów dyscyplinarnych szkoły, gimnazyum itd, miało być bezwarunkowo grzesznem, żeby n. p. uczeń po dłuższéj przechadzce, podjętéj dla potrzebnego mu ruchu, wypiwszy na orzeźwienie kufelek piwa, miał przez to zgrzeszyć, sprzeciwia się to zupełnie duchowi tych dyscyplinarnych przepisów. Ani intencya prawodawcy, ani ogólne w zwyczaju ustalone tłomaczenie tego prawa nie zgadza się z takiem surowem zastósowywaniem, a przecież wola prawodawcy i zwyczajne tłomaczenie jest słuszną i konieczną miarą do osądzenia znaczenia i doniosłości istniejących przepisów. Również i wzgląd na to, że podobne surowe pojmowanie przepisów niejednego od ich przekroczenia dla ich własnego i ogólnego dobra odstraszy, nie może usprawiedliwiać. Nie wolno i nie powinno się dobrowolnie tworzyć grzechów, ani ich tysiące wywoływać, aby niektóre wątpliwe unikać, albo nawet grzechy śmiertelne popełniać, gdzie zaledwie się grzechy

powszednie popełnia. Złote to słowo św. Alfonsa tutaj zastósować można, że daleko lepiéj pozwolić na spełnienie tysiąca powszednich grzechów, aniżeli na jeden grzech śmiertelny. Mimo to, gdy rozsądnego powodu do wykroczenia przeciw jakiemukolwiek przepisowi dyscyplinarnemu nie będzie, regularnie większy lub mniejszy grzech z takiem przekroczeniem połączony będzie, ponieważ zawsze nieporządne przywiązanie do wolności, do używania itd., a więc zawsze jakaś grzeszna pobudka ów czyn, wykraczający przeciw przepisowi szkólnemu, wywołuje. Lecz to nie znaczy, aby przekroczenie w każdym razie i bezwarunkowo za grzech uważać.

Jeśli chodzi o rzeczy, które same z siebie lub z okoliczności ciężko są grzeszne, albo choć tylko niebezpieczne dla dobrych obyczajów, tedy inaczéj osądzać je trzeba.

Że szkoła lub nauczyciele, którym wychowanie młodzieży powierzono, niejako władzę ojcowską dzierżą i uczniom rozkazy w sumieniu obowięzujące dawać mogą, nie ulega wątpliwości. Lecz choć w rzeczach mniéj ważnych nakładać nie mogą ciężkiego zobowiązania, to mogą jednak uczynić w ważnych rzeczach, choć nie zawsze to czynić potrzebują.

Jeśli tedy jakikolwiek przepis dyscyplinarny przez odnośną władzę szkólną szczególniéj mocno i surowo bywa nakazany, z powodu wielkiego niebezpieczeństwa moralnego, z przekroczenia tego przepisu pochodzącego, albo też z powodu grzeszności, jaka w tem przekroczeniu spoczywa, wtedy formalny zakaz czyni z przekroczenia większy grzech t. j. grzeszne pogwałcenie winnego posłuszeństwa. Nawet w razie takim, gdyby dla pewnego pojedyńczego ucznia z osobistych powodów, rzecz sama w sobie uważana, nie była tak ciężkim grzechem, dla niebezpieczeństwa ogólnego mogłoby nieposłuszeństwo za ciężki grzech uchodzić.

Wedle téj reguły należy osądzać pojedyńcze przekroczenia praw szkólnych. Tajemne związki, stowarzyszenia pijackie itp., doprowadzające zwykle do pijaństwa, rozpusty, nieczystości lub innych grzechów, należy uważać jako ciężko grzeszne; przynajmniéj dla tych, którzy tego rodzaju związki lub zebrania tworzą i urządzają, nawet wtedy, gdyby dla nich osobiście nie było to najbliższą okazyą do grzechów, bo jest to okazya dla innych. O ile z jednéj strony przypadkowy współudział w przekroczeniu praw szkólnych łagodniéj osądzać należy, i o ile z drugiéj strony w przypadkach takiego przekroczenia, które same ze siebie nie są grzeszne, ciężkiego grzechu dopatrywać się należy, zależy to po większéj części od osobistych stósunków odnośnych uczniów. Spowiednik tedy wedle tych okoliczności rozmaitych rozstrzygać winien.

Zawsze jednak musi mieć na pamięci, że nie tylko ciężkim grzechom, lecz wedle możności wszelkim grzechom zapobiegać ma, i że penitenta nie tylko z wielkich i bliskich niebezpieczeństw do grzechu wyrwać musi, lecz i na mniejsze grożące mu niebezpieczeństwa uwagę zwrócić i przeciw nim uzbroić powinien. Nie poruszyliśmy tu rzeczy, które same w sobie i z wszelkiemi okolicznościami nie są ważne, choć wykraczają przeciw należnemu posłuszeństwu, a to z tego prostego powodu, że tego rodzaju przepisów szkólnych nikt nie uważa za obowięzujące w sumieniu.

Kiedy formuła absolucyi może być skrócona?

1. Podług Rytuału brzmi formuła rozgrzeszenia: Misereatur... Indulgentiam... Dominus noster... Ego te absolvo... Passio...

W rubryce 2 następuje uwaga: „In confessionibus autem „frequentioribus et brevioribus“ omitti potest *Misereatur* etc. et satis erit dicere: *Dominus noster* etc. ut super usque ad illud Passio Dni...

Cóż rozumie Rytuał przez częstsze i krótsze spowiedzi?

Wedle zdania rubryki „krótsze“ spowiedzi należałoby rozumieć nie te, które co do czasu są krótkie, lecz te, w których mniejsze grzechy bywają wyznane. Stanowczo jednak ta okoliczność decydować nie może, gdy się zważy, że spowiedzi osób pobożnych są nieraz bardzo długie, a wielcy grzesznicy krótko i zwięźle się spowiadają najcięższych grzechów. Są grzesznicy, co w dwóch, trzech zdaniach a nieraz w jednym cały szereg grzechów wielkich obejmują (np. gdy mówią: grzeszyłem codziennie grzechem tym a tym tyle razy, albo 30 razy grzechem takim itd.). Są recydywiści co się co tydzień spowiadają, aby przez częste przyjmowanie Sakramentów odnieść zwycięztwo nad jaką zakorzenioną namiętnością; ich spowiedzi są co do czasu krótkie, co do materyi nie zawsze lekkie. Czyż tych spowiedzi nie należałoby zaliczyć do oznaczonych przez rubrykę „częstszych i krótszych?“

Przez „Confessiones frequentiores et breviores“ należałoby właściwie rozumieć spowiedzi osób, które się częściéj spowiadają a nie spowiedzi wielu osób w dniach konkursu. Inni jednak są zdania, że rzecz ma się zupełnie przeciwnie, że „częste“ spowiedzi znaczą spowiedzi liczne w dniach konkursu. Czy temu zdaniu można odmówić uprawnienia? Wcale nie. Taka rozmaitość tłomaczenia musi wywołać rozmaitość w praktyce.

2. Jakie są zdania autorów poważniejszych w téj sprawie?

Św. Franciszek Salezy twierdzi, że tak w obec penitentów co się częściéj spowiadają, jako też gdy spowiednik wiele spowiedzi słuchać

musi, potrzebuje tylko słowa sakramentalne wypowiedzieć: „Quamquam (ut docte prudenterque advertit Doctor Emanuel Sa) in confessionibus eorum, qui saepius confessionem instituunt, omnes quae absolutionem praecurrunt, aut subsequuntur, orationes, deprecationes licite possint omitti, et simpliciter sufficiat dicere: Ego te absolvo ab omnibus (może rytuał, którego używał Święty, miał to słowo) peccatis tuis in nomine Patris et Filii et Spiritus s. Idem quoque observandum erit, quando multi sunt audiendi. Tunc enim prudenter absolutio abbreviabitur“ (Instructio pro confessariis cap. 9). Św. Franciszek idzie zatem daléj aniżeli Rytuał, gdyż uważa za dozwolone nie tylko przez Rytuał podane modlitwy, lecz nawet formułę *Dominus noster* opuszczać. Inni teolodzy są temu przeciwni i dla tego Marc w swych *Institutiones Alphonsianae* mówi: Verba *Dominus noster* extra necessitatem non possunt, juxta plures, absque culpa veniali praetermitti, et ratio eorum est, quia Rituale ea praescribere videtur, etiam in confessionibus frequentioribus; alii tamen contradicunt cum communi (n. 1662). Przez każdorazowe extra necessitatem opuszczenie Dominus noster grzech powszedni i tak w jednym dniu dziesiątki tych grzechów popełnić, to nie drobnostka, i dla tego lepiéj mniéj penitentów wysłuchać, aniżeli Boga tak często obrazić i na jego kary tu lub w czyśccu się narazić. Téj praktyki musiałby też każdy spowiednik się trzymać, gdyby nie wiedział, że może się stósować do przeciwnéj doctrina communis.

Tę naukę jednozgodną wykłada św. Alfons, za którego zdaniem każdy spowiednik tuta conscientia iść może. Św. Liguori zauważa naprzód, że „rygorysta Concina jest zdania, iż słów Dominus noster wypuszczać nie wolno bez grzechu, resztę zaś modlitw poprzedzających i następujących po słowach sakramentalnych opuszczać wolno.“ Następnie zaś mówi: „Jest jednakże zgodną nauką teologów moralnych, że wszystkie te modlitwy bez popełnienia jakiegokolwiek grzechu opuszczać można.“ Ta nauka zdaje się być więcéj prawdziwą, gdyż owe modlitwy według Soboru Tryd. nie z obowiązku lecz laudabiliter dołączane bywają. „Verba autem *Dominus noster* Jesus etc. Chr. putat Concina non posse omitti sine culpa; verba autem *Misereatur*, *Indulgentiam* et Passio Dni nostr. etc. dicit posse omitti. Sed communiter DD. dicunt, omnes has preces posse omitti sine ullo peccato. Hoc videtur verius, dum Tridentinum sess. 14 c. 3 dicit quod hae preces tantum *laudabiliter adjunguntur*; verbum enim *laudabiliter* nullum utique videtur importare praeceptum“ (*Theol. mor.* n. 430). Z tych słów widać, że Alfons św. z autorami przez siebie przytoczonymi, rubrykę rytuału objaśniają według orzeczenia Sob. Trydenckiego a nie

według słów Rytuału, że nie tylko przy częstszych i krótszych spowiedziach nie potrzeba dodawać Dominus noster, lecz i w innych zwyczajnych spowiedziach ta formuła bez grzechu opuszczana być może. Nie wymaga św. Alfons do tego żadnéj causa rationabilis,*) a Sporer mówi wyraźnie, że nie potrzeba żadnéj do tego rozumnéj przyczyny, tylko zgorszenia i pogardy w każdym razie unikać należy. Spowiednicy zatem, którzy rubrykę rytuału rozumieją podług wykładu wspomnionych i innych autorów, opierających się na wyrzeczeniu Soboru Tryd. i wedle tego postępują, nie grzeszą. Zwyczajnie jednak opuszczać nie będą bez ważnego powodu formuły Dominus noster, któréj, o ile wiemy z praktyki, żaden prawie spowiednik nie opuszcza.

3. Ta sententia communis dotyczy tylko tych spowiedzi, w których nie ma powodu przypuszczać, że penitent popadł w cenzury, o których formuła Dominus noster wspomina. Zwyczajnie powód taki nie zachodzi, gdyż największa część penitentów cenzur nie zna, ani też wielkości winy, jakiéj potrzeba, by na siebie ściągnąć cenzurę. „In confessionibus ordinariis, powiada jeden z moralistów, dum nulla est suspicio censurae incursae, non est necesse, praemittere absolutionem a censuris; ad quid enim?“

Może się zdarzyć, że penitent zna wprawdzie odnośną cenzurę, lecz wątpi, czy dał na delictum obłożone cenzurą zupełne przyzwolenie. Wątpliwość ta nic nie zmienia w położeniu rzeczy. Jeśli jego zezwolenie było zupełne, popadł w cenzurę, a wątpliwość jego téj cenzury usunąć nie zdoła. W takim razie absolutio a censura ad cautelam nastąpić musi i dla tego byłoby grzechem formułę na to przepisaną „Dominus noster“ opuścić.

Grzechem śmiertelnym byłoby opuszczać absolucyą od cenzur albo po rozgrzeszeniu z grzechów ją udzielić, jeśli spowiednik po dokładnem zbadaniu z największem prawdopodobieństwem przypuszczać musi, lub niewątpliwie wie, że penitent popadł w cenzurę. Przypuszczamy, że kapłan ma upoważnienie do rozgrzeszenia z cenzury. „Scienter absolvere excommunicatum a peccatis non prius absolutum a censura, est peccatum mortale, quia excommunicatus est privatus usu Sacramentorum.“ Gury n. 430.

Nie ciężki lecz powszedni grzech by popełnił spowiednik, gdyby

*) Causae rationabiles przynajmniéj wedle okoliczności są następujące: wielka liczba penitentów, słabość znaczna spowiednika lub penitenta, pospiech lub odwołanie jednego lub drugiego, nadzwyczajny upał lub zimno, obawa przed zarażeniem, krótkie odprawienie dewotki, ktora niepotrzebnie spowiedź przeciąga i długie rozprawy ze spowiednikiem toczyćby chciała.

sądził, że przez słowa „Ego te absolvo a peccatis tuis" rozgrzeszyć może od cenzur i grzechów zarazem. Nieważnem by to rozgrzeszenie nie było, lecz contra usum ecclesiae.

Trudno przypuścić, aby spowiednik miał być tak mało obeznany z teologią moralną, statutami dyecezalnemi itd., iżby nie miał znać cenzur, jeśli posiada upoważnienie do ich rozgrzeszania. Gdyby Dominus noster opuścił, cenzury by pozostały, jeśli nie miał na myśli rozgrzeszyć z nich słowy Ego te absolvo. Jeśli odmówi tę formułę Dominus noster, rozgrzeszy z cenzur, choć ich nie zna. „Dum ignoratur censura, sicut saepissime ignoratur a confessariis indoctis, et confessarius profert formam ordinariam, etiam fit absolutio a censuris, quia voluit facere, quod potuit."

Kończymy uwagą a właściwie poleceniem św. Alfonsa: „Nemo dubitat, quin conventius sit saltem in confessionibus longioribus hujusmodi preces (wszystkie w rubryce podane) adjicere maxime illas quae sequuntur: Passio Dni etc. cum probabile sit cum D. Thoma, S. Ant. et aliis *quod per verba illa eleventur omnia bona opera poenitentis ad satisfactionem sacramentalem.*

Miłość nieprzyjaciół. Jak należy kochać i do jakiego stopnia wolno nienawidzieć:

1) nieprzyjaciół ojczyzny?

2) nieprzyjaciół Kościoła?

Odp. Miłość chrześciańska zobowięzuje nas do miłowania bliźniego jako siebie samego i dla Boga, t. j. do miłowania go o ile jest, jak my, stworzeniem, dzieckiem Boga i powołanym do téj saméj szczęśliwości niebieskiéj. Ten motyw braterskiéj miłości rozciąga się na wszystkich ludzi, przyjaciół i nieprzyjaciół. Wszyscy są stworzeniami i dziećmi Boga, i jak długo żyją na ziemi mogą zasłużyć sobie na szczęśliwość wieczną. Nasi nieprzyjaciele osobiści, nieprzyjaciele ojczyzny i Kościoła, znajdują się w warunkach, nakazujących nam miłość względem nich. Dla tego Chrystus P. powiedział ogólnie: Diligite inimicos vestros.

Lecz jeśli powinniśmy kochać prawdziwą miłością, nie wykluczającą nikogo, nawet te rozmaite rodzaje nieprzyjaciół, o tyle, że tak samo jak my mają udział w dobroci boskiéj i pozyskać mogą życie wieczne, z tego nie wynika, że mamy ich kochać, o ile nam są nieprzyjaźni, czynią nam albo życzą źle, już to osobiście, już też naszéj ojczyznie i Kościołowi. Jako takich i o ile są złymi, możemy i winniśmy ich nienawidzieć, w potrzebie zwalczać, nie aby im się wydarzyło co

złego, lecz żeby zaprzestali albo odjęta im była możność szkodzenia nam, ojczyźnie i Kościołowi. O téj nienawiści nieprzyjaciół mówi Psalmista P.: *odio perfecto oderam illos.* Nie jest to nienawiść do osoby jako takiéj, lecz nienawiść do jéj występków, zbrodni, złego, którego nam życzy, pragnie i wyrządzić chce; jest to niechęć do osoby, o ile nam jest przeciwną i wrogą.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Officii, dotyczący ceremonii i benedykcyi końcowych przy Sakramencie Bierzmowania.

Dnia 2 maja 1892 Biskup z N. udzielał Sakrament Bierzmowania w kościele w N. dzieciom tejże parafii i z 5 innych parafii sąsiednich. Odbyło się już nad wszystkiemi dziećmi impositio manum i namaszczenie przeszło dwóchset dzieci, gdy rozeszła się po kościele pogłoska, że anarchiści chcą kościół wysadzić dynamitem w powietrze. Trwoga nie do opisania powstała w kościele, dzieci wszystkie wybiegły z kościoła krzycząc, tłocząc się, depcąc się i raniąc. Tylko Biskup i duchowni mu asystujący pozostali w kościele. Dzieci rozbiegły się na wszystkie strony, a przestrach ich i rodziców tak był niezmierny, że niepodobna już było zgromadzić ich na nowo w kościele. Modlitwy zatem, odmawiane przy Bierzmowaniu na końcu, nie mogły być odmówione.

Biskup ma zamiar w niezadługim czasie wyjechać w tę okolicę, aby Sakrament Bierzmowania udzielać i przy téj sposobności powtórzyć chce ceremonie tak nieszczęśliwie przerwane; zanim jednak to uczyni, przedkłada Stolicy św. do rozstrzygnięcia następujące wątpliwości:

Czy może ze spokojnem sumieniem uważać, jak to uczy wielka część autorów, ceremonie i benedykcye końcowe za akcydentalne i nie zwoływać na nowo dzieci, które otrzymały namaszczenie św. Chryzmem?

Jeśli je przywołać musi, czy powinien rozpocząć z niemi wszelkie ceremonie Bierzmowania przynajmniéj pod warunkiem, lub czy też im udzielić porówno z innemi dziećmi, benedykcye, których nie otrzymały?

Na to odpowiedziała Kongregacya św.:

Fer. IV die 22 junii 1892.

In Congregatione generali S. R. et U. I. habita coram Emis et Rmis DD. Cardinalibus in rebus fidei generalibus Inquisitoribus, pro-

posita suprascripta instantia ac praehabito voto DD. Consultorum, iidem Emi et Rmi DD. decreverunt:

Reformato primo dubio prout sequitur, scilicet: *An pueri de quibus agitur sint valide confirmati?* Resp. *Affirmative.*

Ad secundum: *Provisum in primo.*

I. MANCINI *S. R. et U. I. Notarius.*

Dekret św. Kongr. Obrzędów de Consecratione altaris portatilis. Bellunen. et Feltren.

Rmus Dnus Salvator Bolognesi Episcopus Bellunen. et Feltren. Sacrae Rituum Congregationi haec quae sequuntur humiliter exposuit.

Pontificale Romanum de altaris portatilis consecratione agens, nunquam de caementi benedictione ad firmandum parvi sepulchri operculum verba facit; et solummodo praecipit ut Episcopus, sacris in eodem sepulcro Reliquiis repositis illud claudat. Hinc Episcopus Orator hac in re obsequens iis quae tradit cl. Martinucci in Manuali sacrarum caeremoniarum, quum plura altaria portatilia pro utraque sua Dioecesi consecrans, neque caementum benedixit, nec sepulcra ipsemet lapideo clausit operculo; id muneris adsistentibus sacerdotibus relinquens, qui fortasse aqua non benedicta in caemento conficiendo saepe usi sunt: de episcopali vero sigillo super sepulcra imprimendo ne quidem cogitavit; et in pastoralibus visitationibus si quando lapidem sepulcri reperit minus firmiter caemento connexum illud novo addito caemento, a parocho vel alio sacerdote firmari jussit. Perlectis deinde recentioribus S. R. C. decretis, praesertim *in Policastren.* diei 23 junii 1879, *in Lucana* diei 3 septbr. 1879, *in Vivarien.* diei 28 februarii 1880, *S. Joannis in America*, diei 15 decembris 1882, et *in Ravennaten.* die 18 maji 1883, dubium exortum est, utrum recte quae exposuit gesta fuerint. Hinc idem Rmus Episcopus insequentia dubia pro opportuna declaratione eidem S. C. enodanda proposuit, nimirum:

Dub. 1. An in posterum caementum pro firmando in altari portatili sepulcri lapide, benedicendum sit ritu pro altaris fixi consecratione praescripto?

Dub. 2. An ipse Episcopus idem sepulcrum caemento linire et lapide claudere debeat?

Dub. 3. An Episcopale sigillum super parvum sepulcrum altaris addendum sit?

Haec porro dubia, super quibus alter ex apostolicarum caeremoniarum Magistris suum votum typis cusum protulit, cum a me infrascripto Cardinali Sacrae eidem Congregationi Praefecto, proposita fue-

rint in ordinariis comitiis ad Vaticanum subsignata die habitis, Emi ac Rmi Patres sacris tuendis Ritibus praepositi, omnibus accurate perpensis, sic rescribere rati sunt:

Ad 1. *Affirmative.*

Ad 2. *Si agatur de unico altari portatili consecrando, affirmative; si vero agatur de pluribus aris portatilibus consecrandis, satis est ut Episcopus liniat caemento labium sepulcri unius Arae; et dum ipse prosequitur in Sacrarum Reliquiarum repositione, adsistentes sacerdotes lituram et cujusque sepulcri clausuram peragant.*

Ad 3. Juxta Decretum in Vivarien. diei 28 februarii 1880 sigillum episcopale apponi posse, sed non debere.

Atque ita rescripserunt et declararunt die 10 maji 1890.

Dekret Kongregacyi św. Officii, zakazujący pogrzebu kościelnego tym, co każą palić swe ciała po śmierci.

Dekretem z dnia 19 maja 1886 Kongregacya św. Officii potępiła palenie ciał zmarłych. Konsekwencyą tego dekretu musiało być pozbawienie pogrzebu kościelnego tych, którzy kazali swe ciała palić i tego postanowienia aż do chwili śmierci nie cofnęli. Powstała jednak wątpliwość, czy odmawiać należy także pogrzebu kościelnego tym, co nie sami kazali palić swego ciała, tylko ich krewni, rodzina, albo stowarzyszenie ku temu celowi zawiązane, którego członkiem był zmarły, lecz przed śmiercią odwołał swe postanowienie? Odmówienie wszelkich ceremonii religijnych wydawało się w tym przypadku być karą niezasłużoną, pozwolenie zaś duchowieństwu na wykonanie wszelkich obrzędów pogrzebu kościelnego mogłoby się wydawać jako aprobacya palenia. Kongregacya św. Officii zapytana w téj sprawie obrała w swym dekrecie drogę środkową. Domagając się warunku, aby nie było zgorszenia, i wskazując środek, jak tego zgorszenia uniknąć, decyduje, że można odprawić wszelkie ceremonie pogrzebowe tak w domu zmarłego przy trumnie jak i w kościele (msza św., kondukt itd.), z wyjątkiem ceremonii odbywanych na cmentarzu a więc w tym przypadku na miejscu palenia. W takim razie nie wolno trupa dalej odprowadzać, jak aż do wrót cmentarza. Rozumie się, że w takich okolicznościach wyjątkowych (co i dekret wyraźnie wspomina) należy odnieść się o wskazówki do Biskupa dyecezalnego.

Owóż brzmienie dekretu:

Fer. IV die 15 decembris 1886.

Emi ac Rmi DD. Cardinales Inquisitores Generales decreverunt: quoties agitur de iis, quorum corpora non propria ipsorum, sed *aliena voluntate* cremationi subjiciuntur, Ecclesiae ritus et suffragia adhiberi

posse tum domi, tum in ecclesia, non autem usque ad cremationis locum, remoto scandalo. Scandalum vero removeri etiam poterit, si notum fiat, cremationem non propria defuncti voluntate, electam fuisse. At ubi agatur de iis qui propria voluntate cremationem elegerunt, et in hac voluntate certo et notorie usque ad mortem perseverarunt, attento decreto fer. IV 19 maji 1886 agendum cum iis juxta normas Ritualis Romani, Tit. *Quibus non licet dare ecclesiasticam sepulturam.* In casibus autem particularibus, in quibus dubium vel difficultas oriatur, consulendus erit Ordinarius, qui accurate perpensis omnibus adjunctis, id decernet quod magis expedire in Domino judicaverit.

I. MANCINI *S. R. et U. I. Notarius.*

Wiadomości literackie.

Słowo odpowiedzi „Tygodnikowi katolickiemu" we Lwowie.

Niepotrzebnie, a jak się w dalszym toku pokaże, i niesłusznie lwowski *Tygodnik katolicki* (Nr. 49) obrusza się na recenzyą ze strony pisma naszego *Kazań X. Fischera.*

Już ten niezwykły impet, z jakim występuje naprzeciw „pewnomu autorowi w poznańskim *Przeglądzie kościelnym*" (redakcya odpowiada za onę recenzyą, nie „pewien autor") świadczy, że pismo lwowskie broni sprawy straconéj, jeżeli jest prawda we francuzkiem przysłowiu, że kto się gniewa, racyi nie ma. *Tygodnik* występuje w obronie własnéj i w obronie autora kazań.

O krzywdę, jeśliśmy wyrządzili X. F., niech się upomni autor sam. Po któréj stronie słuszność, osądzą inni bezstronni duchowni: niech oni powiedzą, kto zgrzeszył, czy *Tygodnik katol.* bezwzględną pochwałą, czy *Przegląd kościelny* słowem umiarkowanem w krytyce ujemnéj Dziś samoż już pismo lwowskie czuje, że przesadziło aż nazbyt w swem uwielbieniu, przyznając, że kazania X. Fischera czytało „pospiesznie" (licha wymówka, że było „zniewolone" do tego); widząc w nich i „ujemne strony." A jest w sprzeczności i teraz w tem, że mimo „ujemnych stron" obstaje przy swem „pierwotnom zdaniu", kiedy to „pierwotne zdanie" milczało o stronach ujemnych, kiedy każdy, czytając pochwały jego, wyniósł wrażenie, jakoby *Tygodnik lwowski* zachwycon wołał w głos: Mamy arcydzieło, jakiego pótąd Polska nie widziała.

W obec tego przyznania, że i kazania X. Fischera mogą mieć i mają „strony ujemne", moglibyśmy powiedzieć: A więc zgoda! Ujemne strony myśmy od razu wykazali, *Tygodnik* teraz dopiero je widzi -- więc nie ma o co się spierać.

Ale *Tygodnik* odwrót swój mimowolny (jakże to ciężko przyznać się do pomyłki!) zakrywa trybem Partów, puszczając strzały zatrute na przeci-

wnika. Zarzuca mu „niekonsekwencyą, rażące sprzeczności.“ Tożby można i jemu oddać, bo dawniéj chwalił bezwzględnie, a dziś już miarkuje się nieco — a więc to niekonsekwencya.

Jakież to niekonsekwencye, anomalie?

Przyznaliśmy kazaniom X. F. pewne zalety: dyspozycyą, mnóstwo cytat, wielką znajomość życia i przywar ludu, serce ojcowskie, zmysł praktyczny itd., a jednak obok tego odmówiliśmy im jędrności, tęgości — tego jednego, co najpierw i przedewszystkiem w kazaniu potrzebne. Zalety powyższe — te zalety to przecież *conditio sine qua non* każdego kaznodziei, cóż dopiero autora, który publicznie występuje. *Tygodnik* powiada, że nawet mistrze słowa ludowego nie zawsze mogą się nimi poszczycić. Zaiste! jeżeli w kazaniu nie ma dyspozycyi, słów Pisma św., znajomości życia przywar ludu, serca ojcowskiego, zmysłu praktycznego itp., to takie kazanie jest chyba — ramotą literacką; a kaznodzieja bez tych zalet elementarnych, to nie mistrz, ale fuszer ostatni, — *cymbalum tiniens.*

Kazania X. Fischera rozbieraliśmy krytycznie jako kazania gotowe, jako kazania mające służyć za wzór dla innych — jako rzecz literacką. Niech one mają jakie jeno być mogą zalety, — nasz zmysł krytyczny powiada nam, że brak im jędrności — „nerwów“, jak mówi *Tygodnik.* Nie wiemy, czy i insi podzielają to zdanie, ale to zdanie jest nam niewzruszonem przekonaniem. A jeżeli tego warunku nie mają, to czy nie wolno wytknąć téj wady, tego braku bez pozwolenia lwowskiego pisma? Próżne usiłowanie przewieść o niekonsekwencyą, o anomalią za pomocą pytań retorycznych, przenoszących rzecz całą na inne terrytoryum. *Tygodnik* pyta się z miną tryumfatora: Jeżeli te kazania dobre jako c z y t a n i a l u d o w e, w izbie wieśniaczéj, czemu nie dobre na ambonie, w kościele, gdzie działa i łaska boża, i osobisty zapał kaznodziejski, wyższy nastrój serca, i gdzie gorliwość o zbawienie owieczek wyraźniejsza? Otóż to się zowie w logice saltus seu hiatus, albo też *cavillatio*, mutatio elenchi. Nie o to chodzi, jaki wpływ kazanie wywiera bądź czytane w domu, bądź głoszone na ambonie — a zwłaszcza, jeśli ku pomocy łaskę boską się przyzwie, lecz o to: jak się kazanie przedstawia wydrukowane, jako płód literacki? Z tego, co widzę, co czytam, ze słów, z konstrukcyi zdań, z całego toku, z całego nastroju wnioskuję, czy ono najpierw odpowiada wymogom zasad literackich i kaznodziejskich, a potem, o ile zdolne *per se* zelektryzować, zainteresować, lub też — uśpić słuchacza. Mieliśmy książkę przed sobą, a nie kaznodzieję na ambonie — jak mu łaska boska pomaga, nie nasza pytać i brać w rachubę. A jeżeli to wszystko, co wymienia *Tygodnik*, ma być uwzględnione, to tą racyą i najlichsza mizerota może być arcydziełem, albowiem u Boga żadne słowo nie będzie niepodobne. I *Czytania świąteczne* X. Antoniewicza, i *Żywoty Świętych*, i *Walka duchowna*, i *Przewodnik grzeszników* i *Ars moriendi* i co jeno wybornego posiada ascetyka i piśmiennictwo ludowe — toć to i w izbie wieśniaczéj, i w kółku rodzinnem, i dla każdego z osobna boże słowo i pożywne i skuteczne przy łasce bożéj; ale — kazaniem nie są, bo — nie są kazaniem ani z układu, ani z tendencyi, ani z tenoru. Więc co za sprzeczność, co za anomalia powiedzieć: ta książka nadaje się więcéj do czytań domowych, niżeli jako kazanie na ambonę? Wszakże nie bierzemy *Czytań* X. Antoniewicza na ambonę, choć może nieraz lepszyby skutek niż

kazanie wywarły; ani kazań drukowanych nie zowiemy czytankami dla ludu, choćby się i bardzo jako kazanie domowo przydały. W Niemczech czytają sobie wierni kazania drukowane, jako kazania — *ad movendos animos*.

Nie będziemy się spierać z *Tygodnikiem* o rozumienie tego: czem ma być kazanie drukowane, czy „bułką gotową, upieczoną“, czy tylko „skarbem owym mniej lub więcej bogatym, z którego osobistą pilną pracą wynosić potrzeba nova et vetera.“ Wielu chce mieć gotową, upieczoną już bułkę, a nie ciasto zarobione, lub garść mąki, z której dopiero potrzeba coś upiec z niemałym zachodem. Kazanie to nie — szkic, ani *Materiensammlung*, lub Słownik kaznodziejski.

Jeżeli tem tylko miały być kazania X. Fischera — „skarbem owym“, to *Tygodnik* powinien to był z góry powiedzieć, a nie zalecać bezwzględnie, jako coś — nadzwyczajnego, jako nową erę w kaznodziejstwie. Należało już wtedy przestrzedz, za rzekomym przykładem X. Stagraczyńskiego, który gdzieś i kiedyś miał krytykowi *Nauk katechizmowych* powiedzieć: „Nie kupuj kota w miechu!‘ Jeżeli ktoś zawiedzie się na kupnie, kota w worku kupi, to wina tego, co kota zachwalał, a potem szydząc przestrzega: Nie kupuj kota w worku!

Z *Tygodnikiem* trudno bodaj się porozumieć. Ale szanowny autor łacniej nam — tak mniemamy — wyrozumie uwagi nasze, bo on sam bezwątpienia nie rad temu, że przyjaciele pracę jego do takiej wynieśli wyżyny, gdzie się zawrotu głowy dostaje, do wyżyny, z której go teraz ciż sami przyjaciele — strącają, widząc w niej i „ujemne strony“ i ogłaszając ją już tylko „za bardzo cenną dla parafii ludowych“, cośmy i my od razu przyznali.

Kazania Wielkopostne. X. A. K. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1893.

Nieznany nam autor opowiada na wstępie genezę kazań powyższych, kazań o Męce Pańskiej i o niektórych przypowieściach ewangelicznych, do których i „węża miedzianego“ na puszczy zdaje się doliczać. Na rozkaz śp. biskupa Kaspra Borowskiego „pod jego błogosławieństwem i w jego obecności wypowiedział“ te Wielkopostne kazania w kościele katedralnym. Tenże Biskup w r. 1883 wyraził w liście do autora życzenie, by te kazania drukiem ogłosił: i oto mamy je przed sobą drukowane.

Mimo tak zacnej firmy, rekomendacyi wysokiej, kazań tych żadną miarą, z żadnego względu nie możemy pochlebnie ocenić.

Przedewszystkiem brak im jasności w założeniu, brak jądra, około którego skupiają się poboczne, lecz jednak ściśle do niego należące materye. Kaznodzieja mówi o bardzo wielu rzeczach w każdem kazaniu, o wszystkiem, a więc o niczem. Bez ścisłej dyspozycyi, bez jednej górującej i przewodniej myśli, trzymającej w klubach bujną fantazyą, będziem mieli zawsze — próżne gadanie, *quid vagum*, frazeologią może kwiecistą, polotną, ponętną dla płci nadobnej, lecz kazania, słowa bożego — nigdy. Powiada Drexeliusz: Ante omnia *unum* aliquid et *certum* sibi sumat ecclesiastes, quod persuadere velit dictione. Hic cardo rei, hoc totius concionis fundamentum et caput est, quod et primo, et medio, et ultimo loco, quod vel millies dixerim, nec unquam satis inculcarim.

Powtóre: wszystkie kazania o wiele za długie. Każde kazanie nabitego druku, bez ustępów, daje 14, 15, 16 i więcéj stron: gdzież tu *brevitas sermonis*, któréj żąda Sobór Trydencki? W. Szlegel słusznie zauważył, że jedynie jasnością, siłą i szybkim ruchem, posuwaniem mowy do końca (Klarheit, Raschheit, Nachdruck) można zainteresować słuchacza, wyrobić się na dobrego kaznodzieję.

W ogólności mówiąc, kazania te przypominają nam dużo mniéj wzorowych kaznodziei francuzkich, lubujących się w słodkobrzmiących frazesach i ogólnikach.

Autor włada językiem kwiecistym, w ogólności poprawnym, choć tu i owdzie spotyka się niewłaściwe sposoby mówienia, n p.: „człowiek wydał rokosz przeciw najlepszemu ojcu i panu"; „to już nie człowiek, *a* potwór ludzkości" (moskwicizm); wiara żywa robi to, że...; karmić w sobie ogień miłości itd.

Całe stronnice ścisłego druku bez ustępów nie tylko nurzą oko, lecz źle uprzedzają dla autora, bo zdają się wyrażać i wewnętrzną plątaninę myśli, jak wyrażają naocznie poplątanie zdań zewnętrzne. — Najlepsze jeszcze może kazanie jest o śmierci grzesznika bez pokuty.

Ostatecznie zdolności kaznodziejskich nie odmawiamy; ale autor powinien ćwiczyć się w teoryi wymowy kościelnéj i na wzorach pierwszorzędnych. Bourdaloue jest najwłaściwszym dla tych, co zwykli odbiegać od rzeczy, co nie umieją uładzić, uporządkować myśli i tematu.

Egzorty dla młodzieży szkólnéj. Napisał X. Feliks Józefowicz. Katecheta II gimnazyum we Lwowie. Dochód przeznaczony na budowę kościołów. Lwów 1893.

Słuszną robi autor uwagę, że w literaturze naszéj — my dodamy: że i w zagranicznéj — brak dzieł homiletycznych, zastósowanych do potrzeb uczącéj się młodzieży. W Niemczech bodaj dwie wyszły takie egzorty. Dziwne to, zaprawdę! zjawisko. Dawniéj i u nas katecheci, czyli nauczyciele religii przy wyższych zakładach, mieli obowiązek przemawiać do młodzieży z ambony; jedni nie czynili tego, drudzy — robili per modum mercenarii, byle — zbyć. Słowa bożego, w ścisłem rozumieniu młodzież szkólna nie słyszała w kościele. I w tem pewnie jedna z przyczyn lekceważenia nauki objawionéj i rozluźnienia obyczajów. Gdy ludzie śpią, nieprzyjaciel sieje kąkol — zły przykład idzie z góry.

Nasz autor zadanie katechety rozumie poważnie, obowiązki swe bierze na seryo — do nauk, do egzort dla powierzonéj sobie młodzieży robi notatki, na podstawie tych zapisków gotuje się sumiennie, i z tych notatek urósł poważny tomik wcale udatnych odezw. Tomik pierwszy — zawiera „nauki okolicznościowe." Zapowiada nam szanowny wydawca dalsze jeszcze tomy. Na te właśnie jeszcześmy więcéj ciekawi — na nauki adwentowe, pasyjne i świąteczne, a najwięcéj już na egzorty niedzielne, bo pewnie i insi kaznodzieje, nie katecheci sami, będą mogli z nich korzystać. Chodzi o dobór i zastósowanie tematów. W tem sztuka i zadanie największe. Sądząc z tego, co mamy przed sobą, jak najlepiéj tuszymy o przyszłych.

Autor podbija nas od razu logicznym rozkładem, dyspozycyą tematu, zwięzłością i treściwością rzeczy. Nie rozwleka, nie nudzi i nurzy

— co wypowiada, wystarcza, bo wypowiada w istotnym i głównym zarysie. Można być gruntownym bez wyczerpania tematu wszechstronnego, a dla młodzieży szkolnéj ono *sine fine dicentes* — to śmierć.

Szanowny autor w tych dwu seryach nauk okolicznościowych, n p. o dobréj spowiedzi, o godnéj Komunii św., o cnocie posłuszeństwa, o korzystaniu z czasu — o celu rekollekcyi (szczęśliwy kraj, gdzie to się dzieje!), o wyborze stanu itd. itd. złożył dowód i taktu i miary, i praktyczności, i uzdolnienia, i wielkiéj miłości do zawodu i do młodzieży. Nie ma tu połysków geniuszu, poetycznych uniesień, brylantowych iskierek, ale jest spokój, rozwaga, trzeźwość, i dosyć siły, żeby wywrzeć wrażenie. Nam to właśnie zawsze było *in votis:* przemawiać jasno i po prostu do umysłu, przekonywać, a słowem serdecznem, ojcowskiem wolą naginać. To ma autor, więc z taką życzliwością mówimy o tych jego pierwszych próbach literacko-kaznodziejskich. Łatwiéj mówić do ludu, niż do młodzieży — nieraz butnéj i zarozumiałéj, i o rozbujałéj fantazyi. Mowa nad grobem cnotliwego ucznia 8 klasy jest wprost wzorowa. Wstęp pełen prostoty a taki prawdziwy. Zwrot do uczniów: „A gdyby był Bóg, kochani uczniowie, miasto śp. M. jednego z was tu obecnych powołał dziś przed trybunał wielkiego obrachunku, gdyby był Sędzia Najwyższy jednemu z was powiedział: Czyń liczbę z dni twoich — czy wypadłby dlań rachunek ten pomyślnie?“ — musiał przejąć do żywego obecnych. To proste zaś słowo, zwrócone do rodziców: „Przezacni rodzice zmarłego, dajcie się pocieszyć“ itd. niewątpliwie ukoiło zbolałe ich serca.

W końcu są dwie przemowy znanych i poważanych profesorów, wygłoszone do młodzieży na wieczorze Mickiewiczowskim. Ściśle rzeczy biorąc, nie dla nich tu miejsce. Autor dla koleżeństwa je umieścił, czego mu nie ganimy, bo i treść ich zacna, patryotyczna, wysłowienie podniosłe, nastrój poetyczny, czego wymagał „wieczorek Mickiewiczowski.“ Może jedynie razić bezwzględne zalecanie *Ody do młodości,* ale i to *servatis servandis* da się wyrozumieć. I tu powtarzamy: Szczęśliwa młodzież, która ma takich przewodników, któréj wolno słuchać takich nawoływań i takich zachęt w imię religii i patryotyzmu.

Szanowny autor niech nie zwleka dalszego wydawnictwa: nam on zgotuje wielką przyjemność, a dobréj sprawie przysłuży się znakomicie.

Macierz polska w Galicyi wydała i na r. b. swój *Kalendarz,* w którym na czele po pięknym, religijnym wierszu, położona jest powiastka historyczna pewnego kapłana, który nie wiadomo dla jakiéj przyczyny opuszcza przed swojem nazwiskiem głoski *ks.*, oznaczające stan duchowny. Ponieważ to czyni systematycznie a przypuszczać jednak nie ma powodu, aby się miał swojego stanu wstydzić, więc tylko fakt ten zapisujemy, aby się dowiedział, że na to ludzie zwracają uwagę. Na okładce kalendarza Macierzy wydrukowano: „Skład główny w Administracyi Macierzy Polskiéj i w księgarni H. Altenberga.“ Ta księgarnia jest, jak wszystkim wiadomo, żydowska. Macierz, wedle woli nieznanego fundatora, ma być katolicką i dla tego na zawsze jest zastrzeżono, że w zarządzie musi koniecznie zasiadać kapłan katolicki. Obecnie miejsce to zajmuje Najprzew. X. Arcyb. Isakowicz. Jakże pogodzić z katolickim charakterem téj instytucyi, jeżeli swoje wydawnictwa żydowinowi oddaje w komis i nazwisko jego dru-

kuje, jak gdyby w całéj Galicyi z Lodomeryą i W. Ks. Krakowskiem nie było chrześciańskiego księgarza, któremuby można to samo poruczyć. Nie tak głupio odezwał się ów chłop Krzywy z pod Zbaraża, skazany w Tarnopolu w listopadzie r. z. na 3 miesiące więzienia za namawianie ludu do wychodźtwa po za kordon rosyjski. „Nad chłopem pan, nad panem żyd, a żydzi obsiedli nas jak kruki.“ Oto jego obrona, mająca go tłómaczyć. Niestety, wiele w tem prawdy, żyd i żyd i wszędzie żyd w Galicyi. Po dworach szlacheckich pełno żydów jako właścicieli lub dzierżawców, w karczmach i po rogatkach mytniczych wyłącznie żydzi. Na dworcach kolejowych teraz także pełno naczelników stacyi żydów, w szkołach elementarnych uczą nie w jednem miejscu żydzi i żydówki, nawet, rzecz niepojęta a jednak prawdziwa, czasem katechizmu katolickiego; ornatów i przyborów liturgicznych do kościołów i cerkwi dostarczają żydzi, jak świadczy odezwa założonego w Krośnie „Towarzystwa wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych“; znalazł się nawet kapłan katolicki i zakonnik, który nie wstydził się z krakowskim żydem wejść w spółkę celem niby to tańszéj produkcyi książek szkolnych, która to dziwna spółka na szczęście się nie udała. Teraz widzimy Macierz polską, instytucyą bardzo poważną i bądź co bądź zasłużoną, któréj najwyraźniéj zastrzeżono katolicki charakter, oddającą swoje wydawnictwo w komis żydom dla tego tylko, że jednego z najczynniejszych członków Macierzy łączą bliskie prywatne stosunki z tą żydowską księgarnią Altenberga. Ale gdzie godność narodowa, gdzie przykład? Na pozór to rzecz drobna, ale charakterystyczna, dająca ludowi naukę *ad oculos*, że panowie bez żyda istotnie obyć się nie mogą. Więc jakże może bez niego żyć ubogi kmiotek? Trzeba wiedzieć, że Macierz działa pod nadzorem Wydziału krajowego a administracya jéj mieści się w gmachu sejmowym. To jéj nadaje znaczenie wyższe od zwykłych prywatnych towarzystw. Rzecz także jeszcze dziwna, że żywot M. Boskiéj i żywoty innych Świętych, wydane przez Macierz, pisane były przez świeckich ludzi. Zapewne nie jest to grzech, ale zdaje nam się, że mogłaby do tego rodzaju pracy Macierz znaleźć i uprosić kapłanów, choćby dla tego, że inną u ludu powagę będzie miała książka religijna, napisana przez księdza, aniżeli przez świeckiego człowieka, choćby i najzdolniejszego literata, którego nazwisko dla ludu jest obce.

Odprawa na zaczepkę „Tygodnika katolickiego“ artykułu o Sądownictwie kościelnem.

W ostatniéj chwili przed zamknięciem pisma naszego odbieramy lwowskiego *Tygodnika katolickiego* Nr. 52 z 30 grudnia — z szczególniejszego rodzaju napaścią na *Przegląd kościelny*. Zaczepkę tę nową *Tygodnik* zowie „odpowiedzią *Przeglądowi kościelnemu*“, jak gdybyśmy byli się jego o coś pytali lub żądali odeń odpowiedzi. *Tygodnik* powinienby zaprzestać prowokacyi, pomnąc na to, że kto mieczem wojuje, od miecza zginie — a szczęście w polemice dotychczas nie dopisywało mu zgoła.

A. Obcesowo, z wielką pewnością siebie uderza *Tygodnik* na artykuł nasz *O Sądownictwie kościelnem*, a raczéj na twierdzenie, wypowiedziane we wrześniowym zeszycie, iż Instrukcya z dnia 11 czerwca 1880 nie obowiązuje *per se* całego świata katolickiego.

Owóż powiemy nasamprzód, że chociażby też zdanie nasze w tym pun-

kcie było mylne — a wykażemy zaraz, że tak nie jest — to *Tygodnik* lwowski nie potrzebował się tak dalece rozpalać, żeby je zwać „bałamutnem", ba nawet „szkodliwem"; żeby nawoływać nas do „upamiętania się", do „naprawienia złego", (!) żeby nas *ex cathedra* o niewiadomość tego, „co się nas tak blizko dzieje", strofować.

Trochę mniéj — gniewu i krzyku i pewności siebie, a trochę więcéj spokoju i rozwagi: — wszakże to nikomu nie zaszkodzi...

Aż cztery prawie miesiące krytyk-*Tygodnik* gotował się do „odpowiedzi": — i ot wylęgła się — *ridiculus mus.* Ale jak można było po czterech miesiącach i po odebraniu zeszytu naszego z grudnia taką myszkę w świat wyprawiać, to istna zagadka. „Odpowiedź" w październiku, listopadzie miałaby sens jaki, boby krytyk-*Tygodnik* mógł się zastawiać nieznajomością wywodów naszych, uzasadnienia orzeczenia wrześniowego; teraz, w grudniu, gdy bądź autor odpowiedzi, bądź samaż redakcya i mogła i powinna była znać to bliższe objaśnienie onego orzeczenia, puszczać się na harc literacki, to — anachronizm niebywały.

Rzecz cała da się jednem słowem ubić, odsyłając *Tygodnik katolicki* do naszego zeszytu z grudnia, który to zeszyt był i musiał być znany pismu lwowskiemu wtedy, gdy spóźnioną swą filipikę przeciw nam ogłaszał. Tam (str. 798 i 799) raczy się polemista poinformować. Skoro się rozpatrzy, nie wątpimy, że *volens nolens* powie: *Erravimus.* Dosyć bowiem rozważyć sobie, cośmy tam napisali na poparcie zaczepionego zdania, przytaczając poważnych trzech kanonistów (nie ma bodaj ani jednego, z wyjątkiem kanonisty *Tygodnika*, któryby inaczéj uczył publicznie); przywodząc fakt, nie dający się zaprzeczyć, że Biskupi francuzcy prosili: *cum petitum fuerit*, ut ad eorum dioeceses extenderetur... *Instruzione*, — to, powtarzamy, wystarczy, by się pomiarkować choć nieco, że się zbyt energicznie broniło Biskupom we Francyi, Belgii, Ameryce, oraz u nas upraszać Stolicę Apostolską o przyzwolenie korzystania z Instrukcyi; by się zawstydzić, że teraz będzie się musiało samemu sobie odpowiedzieć na pytanie do nas wystósowane: „Czyżby *Przegląd* — czytaj: *Tygodnik* — nic nie miał słyszeć o tym ruchu kościelnym, czyż nie wie, co tak blizko niego się święci?"

Ot, *causa finita* w głównym punkcie! Pozostaje czekać, czy się *Tygodnik* „upamięta i złe odwołaniem naprawi."

Co do pobocznych punktów w tejże materyi, to n. p. twierdzenie *Tygodnika*, iż w *Wiadomościach kościelnych* już w r. 1881 „przekonywająco" (!) uzasadniono charakter ogólny Instrukcyi, upada w obec tego, co się powyżéj powiedziało; a z drugiéj strony myśmy w komentarzyku X. Dr. Łukowskiego, wydrukowanego w *Wiad. kość.*, ogłoszonego potem osobno, „przekonywającego" uzasadnienia nie dopatrzyli się zgoła, bo było tam sobie gołe tylko twierdzenie.

Czy śp. arcybiskup Dinder rozkazał stósować się trybunałom swoim do tejże Instrukcyi, — nie wiemy, bośmy nie byli powiernikami, ani zasiadali w Radzie jego, ani nas kiedy „objaśniono" o tem, jak objaśniono lwowskie pismo; — nie wiemy, bo ten rozkaz nie był nigdy publicznie ogłoszony: więc nas nie wstyd nie wiedzieć tego, „co tak blizko nas się święci", kiedy się nie jawnie święciło.

B. *Tygodnik* zaczepia w końcu inny ustęp w rzeczonéj rozprawie wrze-

śniowéj, bardzo kontent ze siebie, iż nam może zarzucić albo nierozumienie po niemiecku, albo improwizowanie rzeczy niebywałych, z powodu wyrażenia się naszego, że Biskupi w Niemczech (Kolonia, Wrocław, Paderborn, Praga) ustanowili osobne trybunały... zaopatrzyli je w regulaminy i te regulaminy są publikowane i znane wszystkim.

Pozwoli sobie *Tygodnik* odpowiedzieć najpierw, że chociażby powiodło mu się szczęśliwie autora jakiego, książkę jaką, czasopismo jakie przewieść o pomyłkę, o błąd, to jeszcze nie godziłoby mu się insynuować nieznajomości języka niemieckiego lub improwizowania rzeczy niebywałych: — pomyłka, drobiazg prostuje się mimochodem bez hałasu, zbyt daleko idące twierdzenie sprowadza się *en passant* do istotnéj miary, a nie pozuje się bynajmniéj na głębokiego uczonego, na wielkiego człowieka, który zbawił świat, wiekopomnego dzieła dokonał, odkrywszy *lapsum calami*, czy fantazyi.

Powtóre: Myśmy nie cytowali nikogo, ani nie Xa Droste, więc nie wolno pisać, żeśmy cytat „przeinaczyli", kiedyć cytowania żadnego nie było; więc nie wolno też mówić, że nie rozumiemy po niemiecku, kiedyśmy niemczyzny nie przywiedli.

Po trzecie: Myśmy ustęp rzeczony czerpali z pamięci tak, jak go pamięć przechowała, nie zaś żywcem z X. Droste; więc niemiecki autor odpowiada za siebie, a my za siebie; więc *Tygodnik* niepotrzebnie psuje sobie głowę o przeinaczenie cytatu, gdy go nie było, i o nasze nierozumienie po niemiecku, gdy z niemieckiego języka nie składaliśmy przed nim egzaminu, tłomacząc przedłożony nam przezeń ustęp.

Słowa nasze można tak rozumieć, że wspomniani Biskupi ustanowili osobne trybunały, zaopatrzyli je w regulaminy, instrukcye, i te regulaminy znane są wszystkim, publikowane wszystkim, do których to należy, np. wszystkim w dyecezyi. Czy są publikowane w rozumieniu ogólniejszem, czy wyszły z druku dla szerokiéj publiczności, tego na razie nie możemy powiedzieć o każdéj Kuryi biskupiéj. *Tygodnik* wie z Drostego jedynie o Kuryi Pragskiéj; mógłby wiedzieć z Dr. Laemmera i o Wrocławskiéj: *Institutionen* 1886 str. 242 i nast. Pozostaje Kolonia i Paderborn. *Tygodnik*, któremu tak bardzo zależy na tem walnem odkryciu, azali istotnie i te Kurye publikowały swoje regulaminy, może się sam raczy zapytać wprost, bo nas i pewnie czytelników naszych ten drobiazg mało obchodzi. Co więcéj, możemy nawet bystremu krytykowi przyznać, że nas — uśmiercił okrutnym ciosem uczonego pióra: tak, „fantazyą zbudowaliśmy sobie regulaminy w Kolonii, Paderbornie, — ale nie i we Wrocławiu, bo Wrocław pewnie nam teraz „w pokorze" na nasze *plus* odstąpi.

Do uwagi naszéj czy Drostego (o którym zaraz niżéj), że w innych dyecezyach (dla czego tyle domyślny krytyk domyśla się zaraz polskich dyecezyi?) „nie ma osobnych trybunałów", dodał krytyk *(Tygodnik)* jedno słówko, ale słówko przenikające aż do szpiku kości, słówko: „strach."

O tak, strach, rzeczywiście strach stawać nie przed osobnym trybunałem, złożonym z kollegium sędziów, kilku osób, lecz przed jednym, jedynym, pojedynkowym sędzią, takim n. p. jak krytyk-*Tygodnik*.

Tygodnik zadziera wreszcie i w X. Droste, który napisał uczone i bardzo pracowite dziełko o procedurze dyscyplinarnéj i kryminalnéj kościelnéj, dzieło, z którego my wiele korzystaliśmy, korzystamy i korzystać będziemy,

choć nie cytujemy — o co się krytyk gniewa, a autor jego pewnie nie, — każdego przywiedzionego zeń zdania. Sądzimy, że i *Tygodnik* mógłby się z téj książeczki niejednéj dobréj rzeczy nauczyć. Ależ nie: *Tygodnik* powiada, że X. Droste to sobie „mierny autodydakt, proboszcz padernborski.“ „Mierny autodydakt!“ Mierny? Nie ubliżając talentowi nie-autodydakta krytyka-*Tygodnika*, ośmielamy się zapytać: Czyby stało go na napisanie rozprawy, jaką X. Droste napisał na podstawie tylu źródeł i rozmaitych i rozległych? Czy przynajmniéj posiada zbiór *Analektów Juris pontificii*? „Mierny!“ Kto i gdzie wydał ten apodyktyczny wyrok? Wszakże n. p. Dr. Laemmer w swem Prawie kanonicznem całe ustępy dosłownie przywodzi z autodydakta X. Droste, powołuje się nań często-gęsto, a nie mówi nigdzie o nim z takiem, jak *Tygodnik katol.* lekceważeniem. Więc mierny dla tego, że to *Tygodnik* powiedział? Ależ *Tygodnikowi* bodajnie jeszcze daleko do téj powagi, iżby jego *αὐτος ἔφα* starczyło za wszelki dowód, było wyrokiem niecofniętym, bo nieomylnym.

No, teraz przynajmniéj wiemy, że aby nie być miernym pisarzem, nie należy, uchowaj Boże, być ani autodydaktem, ani proboszczem, lecz potrzeba koniecznie mieć tytuł Dra. *u. j.* albo być redaktorem *Tygodnika*, albo wystąpić publicznie z taką polemiką, o jakiéj dotychczas była mowa. Biada tym, którzy nie są patentowanymi uczonymi!

Uczony profesor hebrajskiego języka w petersburgskiéj rz. kat. duchownéj Akademii, X. Justyn Pranajtis, rodem Litwin z augustowskiéj dyecezyi (ur. 27 lipca 1861), ogłosił właśnie w Petersburgu dzieło, które w obec rosnącego w rozmaitych krajach antysemitycznego czyli raczéj przeciwżydowskiego prądu nie omieszka na siebie zwrócić uwagi. Tytuł dzieła: **Christianus in Talmude Iudaeorum, sive rabbinicae doctrinae de christianis secreta**, quae patere fecit J B. Pranajtis, S. Th. Mag. etc. Petropoli, officina typographica Academicae Cesareae scientiarum, 1892, str. 130 in 8⁰ cena 2 ruble. Polecamy to dziełko uwadze „katolickiego kapłana archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj“, znanego chwalcy żydów, aby się przekonał, w jaki sposób o nich pisze prawdziwy, ale nie samozwańczy Fachmann.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych i święcenia. — † X. Stankowski i X. Kłysz.)

Archidyecezya Gnieźnieńska. Dnia 24 lipca r. z. wyświęcił Najprzew. X. Biskup Suffragan Andrzejewicz w katedrze Gnieźnieńskiéj na presbyterów następujących dyakonów: Rakowskiego Władysława, Jüttnera Bronisława, Krajewskiego Feliksa, Krygera Grzegorza, Markwarta Ryszarda i na dyakona: Reysowskiego Maksa. Dnia 22 lipca r. z. powołano X. Świderskiego, wikaryusza z Bydgoszczy na wikaryat do Gniezna. Tegoż dnia powołano X. neo-

presbytera Jüttera na IIgo wikaryusza przy kościele parafialnym w Bydgoszczy. Dnia 21 sierpnia otrzymał w Gnieźnie z rąk Najprzew. X. Biskupa Suffr. Andrzejewicza święcenie na presbytera dyakon Reysowski Maks. Dnia 1 września r. z. powierzono administracyą beneficyów w Górze ad Inowrocław i Pieraniu X. Rolskiemu, wikaryuszowi z Kościelca. X. Wyderkowski, komendarz w Samoklęskach przeszedł na emeryturę. Dnia 6 września r. z. instytuował Najprzew. X. Arcypasterz X. Ziętkiewicza, dziekana z Objezierza na probostwo w Łabiszynie. Dnia 10 września r. z. powierzono administracyą beneficyi w Mroczy X. Robowskiemu, wikaryuszowi z Piły. Tegoż dnia oddano wakujące beneficyum w Miasteczku w tymczasową komendę X. Klarowiczowi, plebanowi z Morzewa. Dnia 23 września udzielił Najprzew. X. Arcypasterz X. prałatowi Meszczyńskiemu w Rzymie od 1 października r. z. na rok jeden komendę na Altaryą św. Anny i Różańca w Sulmierzycach. Dnia 26 września udzielono X. wikaryuszowi Niedzielskiemu z Kcyni komendę na beneficyum w Rogowie i Izdebnie. Dnia 29 września powołano X. Kocińskiego z Łabiszyna na wikaryusza do Kcyni. Dnia 29 września zostali mianowani przez Najprzew. X. Arcypasterza: X. Żychliński subregensem i X. Dr. Opieliński profesorem seminaryum duchownego w Gnieźnie. Dnia 30 września odebrał instytucyą kanoniczną X. Smigielski, pleban z Rogowa na beneficyum w Runowie. Dnia 16 października zostali przez X. Biskupa Andrzejewicza w Archikatedrze Gnieźnieńskiej wyświęceni: na dyakonów: Mizgalski Kaźmierz i Rosochowicz Bonifacy, na subdyakonów: Bernhard Paweł, Duliński Antoni, Gibasiewicz Feliks, Kiełczewski Karól, Wnuk Albin i Wienke Bronisław. Dnia 21 października oddano X. Zeidlerowi z Lenartowic plebanią w Brzeziu w komendę. Dnia 11 listopada udzielono X. Radeckiemu z Szubina komendę na beneficyum w Gębicach. Dnia 12 listopada otrzymał X. Dr. Wartenberg z Kamieńca nominacyą na dziekana dekanatu św. Michała.

Dnia 8 grudnia umarł rażony paraliżem serca X. Hieronim Stankowski proboszcz w Ludziskach i Markowicach w dekanacie żnińskim. Ur. się w 1834 roku, wyśw. 1859, w Ludziskach od 1866 r., dawniej był lat 25 plebanem w Barcinie. Dnia 31 grudnia umarł X. Kaźmierz Kłysz, wikary w Glesnie. Ur. się 1834, wyśw. 1869. R † I † P †

Archidyecezya Poznańska. Dnia 9 września r. z. oddano w zarząd parafią Kołaczkowice X. Jeskemu, administratorowi w Skóraszowicach. Dnia 21 września powierzono administracyą parafii w Sobocie i Żydowie X. Olejnikowi, wikaryuszowi z Buku. Dnia 24 września udzielono wokacyą na wikaryusza w Pile X. Zarzyckiemu, wikaryuszowi w Mroczy. Dnia 26 września odebrali kanoniczną instytucyą: X. Mojzykiewicz, komendarz w Przemencie na toż beneficyum i X. Gitzler, pleban z Soboty na beneficyum w Objezierzu. Dnia 14 listopada r. z. oddano X. plebanowi Czechowskiemu z Gryżyny probostwo w Granowie w administracyą a X. proboszczowi Knastowi z Kotłowa probostwo w Gryżynie. Dnia 29 listopada r. z. instytuowano X. Raczkowskiego, komendarza w Gozdowie na toż beneficyum. Dnia 10 grudnia udzielono wokacyą na II wikaryusza w Odalanowie X. Spychałowiczowi wikaryuszowi substytutowi w Olszowie. Dnia 12 grudnia mianowano X. Kujawskiego wikaryusza w Odalanowie wikaryuszem substytutem w Olszowie. Dnia 16 grudnia powierzono X. Jurkowi komendarzowi w Mixtacie beneficyum w Kotłowie w komendę, pozostawiając mu aż do dalszego rozporządzenia pa-

rafią Mixtacką w zarządzie. Dnia 17 grudnia udzielono komendę na beneficyum w Mącznikach i Bagrowie X. Świdzińskiemu administratorowi w Nietrzanowie.

Polskie dyecezye. (Krótka autobiografia X. Sadoka Barącza. — 250letnia rocznica śmierci męczeńskiej X. Wojciecha Męcińskiego.)

Donosząc przed pół rokiem o zgonie zasłużonego badacza śp. **X. Sadoka Barącza**, wyraziliśmy nadzieję, że będziemy mogli podać bliższe szczegóły o jego życiu, których dokładnie żadne pismo galicyjskie nie podało. Czynimy to obecnie, ogłaszając charakterystyczną autobiografią zmarłego, nadesłaną nam przez jednego z życzliwych przyjaciół naszego pisma Pochodzi ona z r. 1884.

Anim jiw, ani pyw, ani choroszo chodyw,
Tolko mojej rozkoszońki, szczom sia narobyw.[1])

„Urodziłem się dnia 29 kwietnia 1814 r. w Stanisławowie na Pokuciu z rodziców ormiańskich wcale niezamożnych, a do tego jeszcze i śnieg padał, więc do chrztu na sankach odwieziono.[2]) Na chrzcie otrzymałem imię Wincentego Ferreryusza, a na bierzmowaniu[3]) Piotra męczennika. Zaraz tedy od samego początku wzięło mnie dwóch Dominikanów w swoją opiekę. Już w dzieciństwie odbyłem walkę z językiem: obrzydliwie zająkiwałem się, gdym co mówił; śmiano się ze mnie, a tak mnie to gniewało, żem usilnie pracował, by wyłamać się z téj wadliwości. Pozbywszy się jednéj biedy, wpadłem w drugą; topiłem się w bajurze[4]) przypadkowo; zaledwie wydobyto mnie żywego. Od r. 1821 rozpocząłem zawód naukowy, podczas którego tabuny wołoskie raz unosiły mnie, przez co byłem w wielkiem niebezpieczeństwie życia. Bóg mnie z tego wybawił. Drugi raz nad książką zdrzymawszy się, paliłem się; matka ze snu ocknęła się i zagasiła na mnie pożar. Jakoż mimo przygód różnych ukończyłem szkoły normalne[5]) i gimnazyum *sane laudabiter* w Stanisławowie.

„W r 1830 starałem się o przyjęcie do seminaryum we Lwowie. Lecz z powodu braku miejsca nie otrzymałem tej posady; przeto rok cały straciłem, ucząc na trywiałce w Otynii[6]) dziatwę wiejską. W r. 1831 wstąpiłem do Dominikanów we Lwowie. Ale sprawa zakonna szła bardzo opornie. Ormianie nie chcieli mnie puścić, przeto starać się musiałem o dyspensę z Rzymu, co dawniéj wielce było uciążliwem. Lecz żeby czasu nie tracić, zapisałem się na kurs filozoficzny do akademii jako eksternista, co także było dla mnie wcale niekorzystnie, gdyż eksterniści tworzyli panom profesorom zastęp do wszelkich możliwych wycieczek, znęcania się nad tą hołotą. Zepchałem ja tę arcymądrą filozofią a na teologią dano mi certyfikat ormiański. Słuchałem dwa lata teologii z postępem chwalebnym. Ormianie zapraszali mnie do

---

[1]) Anim jadł, anim pił, anim pięknie chodził; tyle mojéj rozkoszy, żem się napracował.

[2]) Z tego widoczna, że wówczas jeszcze nie było w Galicyi zwyczaju, dzisiaj powszechnego, że kto tylko surdut nosi, dzieci w domu chrzcić sobie każe. Jedynie pospólstwo zanosi dzieci do chrztu do kościoła.

[3]) Ormiańscy kapłani bierzmują zaraz po chrzcie tak samo jak ruscy.

[4]) Doł z wodą, kałuża.

[5]) Elementarne.

[6]) Miasteczko w Stanisławowskiem, koło Tłumacza. W téj parafii, w Hołoskowie, urodził się Karpinski. Przy końcu życia pomieścił X. Barącz monografią o Ottynii w lwowskim *Przeglądzie archeologicznym* z r. 1888.

seminaryum, ale w tym czasie nadeszła dyspensa z Rzymu, nie chciałem być niewdzięcznym, podziękowałem za ich przychylność i wstąpiłem w r. 1835 do nowicyatu w Podkamieniu, gdzie mnie z wielką wystawą obleczono i dano imię *Sadok:* przeora męczenników sandomirskich. Odtąd rzeczywiście Dominikanie nadziemscy kupą się mnie czepili, rzeczywistym zostałem męczennikiem, lubo nieraz była okazya wydobycia się z téj ciężkiéj niewoli. Jakieś fatum zawisło nademną i zatruwało mi każdą godzinę w klasztorze. Ojcowie widocznie zdolnościami mojemi oszołomieni, zanadto odemnie wymagali, nie mając na to względu, że siły fizyczne nie odpowiadały przymiotom duszy.[1])

„Na dogmatyce będąc, straciłem matkę. Był to cios dla mnie wielki, a dla tego właśnie boleśniejszy, że dla niéj właśnie chciałem być księdzem, gdyż ona tego pragnęła: więc pierwszy zawód. Jako pastoralista, mając osobną celę, czytałem w łóżku leżąc kazanie, zdrzymałem się z natężenia, a kiedy pół kotary już było w płomieniach, zerwałem się i za boską pomocą ocaliłem. Dnia 19 lipca otrzymałem w czwartek z rąk księdza Franciszka Pisztcka, arcybiskupa lwowskiego, tonzurę, minores, subdyakonat, a na drugi dzień w piątek dyakonat, na trzeci zaś dzień, w sobotę, presbyterat u S óstr miłosiernych w kościele św. Kazimirza.[2]) Po południu zdałem egzamin na aprobatę. Dzień przeto 21 lipca 1838 r. był jedynym dniem szczęścia i prawdziwéj pociechy w całem życiu mojem: już takiego dnia nigdy więcéj nie było. W kilka miesięcy powierzono mi studyum biblijne dla zakonników[3]) i wydano pozwolenie z dyrektoratu teologicznego, bym robił rygoroza celem dostąpienia doktoratu na wszechnicy lwowskiéj. Ale przy ciężkiéj bardzo pracy zapadłem na oczy i musiałem przyjąć katecheturę w Żółkwi. Praca i tam była: czasem i dwa kazania na dzień powiedzieć trzeba było. A do tego utrapienie z powodu śmierci ojca i siostry sprowadziły na mnie tyfus i zapalenie wątroby, z czego zaledwie żem powstał; zabiegi O. Przeora wysadziły mnie w r. 1845 do Lwowa, zkąd znowu na początku 1846 r. wysłano do Borku, a ztamtąd tegoż samego roku na przeora do Tyśmienicy; więc translokacya trzy razy do roku zniszczyła galeryą obrazów i bibliotekę: wszystko to zmarniało.[4]) Tam znowu w r. 1848 poszedłem za prądem ruchu powszechnego, byłem prezesem Rady narodowéj i sędzią pokoju. Rozumie się,

[1]) X. Barącz zawsze pokornie o swoich zdolnościach i pracach się odzywa, co mu się chwali. W pewnym liście, pisanym w r. 1885 wyraził się: „Swiat odemnie zawsze rzeczy nadzwyczajnych wymagał a podobno niesłusznie.“ Niniejsza autobiografia napisana poufnie na prośbę jednego z kapłanów, nie była do druku przeznaczona i nie należał X. Barącz do tych próżnych ludzi, co ciągle o sobie mówią a nawet pochwały sobie piszą i drukują.

[2]) Poreformacki, teraz Sióstr Miłosiernych, w pobliżu pałacu arcybiskupiego we Lwowie.

[3]) Klerycy zakonni nie chodzili na wykłady do uniwersytetu, ale mieli prelekcye osobne, spólne dla wszystkich zakonów we Lwowie. Tak jest jeszcze po części i teraz.

[4]) Trzeba nie zapominać, że u OO. Dominikanów przed reformą tak jak jeszcze i dzisiaj u niektórych zakonów w Galicyi, nie było ani ubóstwa ani życia spólnego w ścisłem znaczeniu. Zakonnicy posiadali własność i nią rozporządzali. Znamy wypadek, gdzie zakonnik pewien, syn patryarchy, który szczególnie umiłował ubóstwo, grał na loteryi i wygrawszy summę znaczną, klasztor opuścił i prywatnie w mieście zamieszkał. Potrzebował, chorym będąc, istotnie większéj wygody, niż klasztor ją mógł dać, ale to jeszcze podobnego kroku nie tłomaczy. Dzisiaj, Bogu dzięki, prawie we wszystkich zakonach w Galicyi widoczny zwrot ku lepszemu.

że to panowanie moje było bardzo krótkie, gdyż powstała reakcya a przewódzców szalenie ścigano. Musiałem zrezygnować z przeorostwa w r. 1851 a przyjąć profesurę nauk biblijnych we Lwowie. Zawiedziony w nadziei, skoro *pro bono publico* nie dano mi działać, straciłem wiele na humorze, a do tego passyonał (kazania wielkopostne) z natężeniem wielkiem wygłoszony do szczętu mnie zrujnował. Dostałem strasznéj ruptury: ani chodzić daleko, ani mówić głośno, ani śpiewać mszy św. nie mogłem; kalectwo tedy było emeryturą siedmnastoletniego kaznodziejstwa mego. Ojcowie wcale z tego nie byli kontenci, mówili, że pracować nie chcę, co mnie tak ubodło, że jako człowiek uczuciowy rozchorowałem się na zupełne rozstrojenie nerwów. Gdy mi nic poradzić nie mogli, powiedzieli, żem kompletnie zwaryował. Bóg mnie i z tego podźwignął. Po kilku miesiącach wstałem z łóżka i przyjąłem w 1855 r. przeorostwo w Podkamieniu, z którego wkrótce zrezygnowałem.

„Zawiązałem korespondencyą z pierwszemi znakomitościami literackiemi. Hrabia Potocki chciał mię wydobyć z klasztoru, ofiarując mi świetną posadę bibliotekarza w Wilanowie i kapelana domowego. Podziękowałem mu za to, chcąc wytrwać aż do końca w zakonie. Ojcowie spostrzegli się i żeby się zrehabilitować w obec świata, nie pytając się mnie, wyrobili mi w Rzymie dyplom na doktora teologii i członka korespondenta Towarzystwa naukowego w Krakowie. Od roku tedy 1855 mieszkam ciągle w Podkamieniu, prowadząc życie ascetyczne i pracowite.

„Zasilałem różnemi artykułami: *Gazetę Lwowską*, *Gazetę Narodową*, *Przyjaciela domowego*, *Tygodnik katolicki*, *Dzwonek*, *Przeglądy Archeologiczne* we Lwowie i w Warszawie.

„Wydrukowałem: 1) *Pamiątki miasta Żółkwi* 1852 r. drugie wydanie pomnożone 1877 r.; 2) *Pamiętnik dziejów polskich* 1855 r.; 3) *Żywoty sławnych Ormian* 1856 r.; 4) *Wiadomość o klasztorze w Podkamieniu* 1858 r; 5) *Pamiątki miasta Stanisławowa* 1858 r.; 6) *Rys dziejów zakonu Kaznodziejskiego* w dwóch tomach 1860—1865 r.; 7) *Pamiątki Jazłowieckie* 1862 r.; 8) *Towarzysz Duchowieństwa katolickiego* 1864 r.;[1]) 9) *Wolne miasto Brody* 1865 r.; 10) *Bajki, podania i przysłowia na Rusi* 1866 r.; 11) *Rys dziejów ormiańskich* 1869 r.; 12) *Dzieje klasztoru Dominikanów w Podkamieniu* 1870 r.; 13) *Pamiętnik zakonu OO. Bernardynów* 1874 r.; 14) *Badacz*, studyum obyczajowe 1875 r.; 15) *Pamiętnik Ledóchowskich domu* 1879 r.; 16) *Klasztor Dominikanów w Borku* 1878 r.; 17) *Pamiątki Buczackie* 1882 r.; 18) *Archiwum Dominikanów w Jarosławiu* 1884 r.

„Mam w rękopisach: Kronikę klasztorną in folio str. 218; Rozmaitości naukowe in folio str. 310; Rozmaitości naukowe in 4° str. 450; Materyały do napisania monografii krajowych in 4° str. 462; Katalog słynących nauką Bazylianów in folio str. 270.

„Prócz tego napisałem listów do literatów około 800. Zrobiłem kopią listów od literatów w dużéj księdze. Wydałem kazania X. Plebankiewicza w dwóch tomach.“

Wykaz powyższy teraz nie jest zupełny, bo nie obejmuje dzieł i roz-

---

[1]) Mieści tu się monografia o Olesku.

praw ogłoszonych po napisaniu niniejszéj autobiografii. Dodać więc należy: 1) *Smotrycki Melecy i Gołogóry*, Poznań 1886; 2) *Założce i Gawath Jakób*, Poznań 1889; 3) *Wiadomość o Ponikowicy małéj*, Poznań 1886; 4) *Klasztór i kościół Dominikanów w Krakowie*, Poznań 1888; 5) *Cudowne obrazy Matki najświętszéj w Polsce*, Lwów 1891. Nadto po czasopismach rozmaitych, n. p. w *Warcie* poznańskiéj (życiorys Jana Tarnowskiego, arcybiskupa lwowskiego i inne rzeczy), w piśmie zbiorowem, wydawanem co rok przez Izraelitę Kohna w Samborze i gdzieindziéj znajdzie się niejeden artykuł pióra X. Barącza, treści prawie wyłącznie historyczno-religijnéj. Był on nie historyk ale szperacz, gromadzący pilnie materyały, z których inni po nim korzystać mogą. Niejednę pamiątkę, trudną do znalezienia w rzadkich dziełach, w pismach swoich rozpowszechnił lub ocalił. Zmysłu krytycznego nie miał, podał n. p. za dobrą monetę historyjkę wymyśloną w *Przyjacielu ludu* o jakiemś Konarowie koło Krakowa i marmurowéj statui M. Boskiéj w tamecznym kościele (*Cudowne obrazy* str. 113). Takiéj miejscowości nie tylko koło Krakowa ale w całéj Polsce nie ma. Są tylko wsie, które się nazywają Konarzewo. Przytem nie opuszczając od lat trzydziestu i kilku Podkamienia, gdzie nawet za osobnem pozwoleniem Mszą św. w swojem pomieszkaniu odprawiał, nie znał prawie zupełnie nowszych publikacyi i dla tego łatwo w jego pismach odkryć rozmaite braki. Bądź co bądź zasługa jego była wielka a praca, jak na jednego człowieka, niesłychana. Najważniejszemi jego pismami będą dzieje Dominikanów w Polsce i historya cudownych obrazów Matki Boskiej w naszym kraju, pierwsza obszerniejsza praca na tem polu od czasów Pruszcza, to jest od XVIII wieku, bo p. Chociszewskiego za mało znane a godne bardzo polecenia dziełko: *Pielgrzymka do ważniejszych miejsc w ziemiach polskich, wsławionych cudownemi obrazami N. Maryi Panny* (Poznań 1882, str. VIII i 335) ma do połowy charakter książki do nabożeństwa. Dodać należy, że X. Barącz największą część swoich dzieł, o ile nie były pomieszczane w pismach peryodycznych, wyjąwszy kilka ogłoszonych nakładem drukarza Manieckiego, drukował swoim kosztem, narażając się na wydatki i straty znaczne i tem dał dowód wielkiego poświęcenia dla ukochanéj idei: zamiłowania pamiątek przeszłości, dla któréj i pracę całego życia i własne ofiarował fundusze.

Niech się nikt nie gorszy niektóremi szczegółami, przytoczonemi w autobiografii X. Barącza o jego stosunku do spółbraci zakonnych. Są to rzeczy ludzkie i wszędzie zdarzyć się mogą a nie mają swego źródła najczęściéj w złéj woli, lecz w nieporozumieniach i ułomności ludzkiéj. Że X. Barącz gorąco do swego zakonu był przywiązany, dowodzi okoliczność, że nie przyjął tak korzystnéj i literackim jego upodobaniom sprzyjającéj posady w możnym domu Potockich we Wilanowie. Pisano, że X. Barącz po nastaniu reformy u OO. Dominikanów w Galicyi, do niéj się przyłączył. Jest to omyłka — klasztór podkamieniecki zaprowadził u siebie reformę, ale X. Barącz, który od lat 30 i kilku nie żył *in communitate*, tylko całkiem odrębnie, oczywiście nowego porządku przyjąć nie mógł. Dowodem tego najlepszym napis na *Cudownych obrazach* przed rokiem wydanych: n a k ł a d e m a u t o r a. Tylko zakonnik, który nie był komunistą, mógł podobne słowa położyć. OO. Dominikanie uważali mimo to X. Barącza za ozdobę swego zakonu, życie jego bowiem było bez skazy, i pieczołowitością swoją otaczali jego

sędziwość do końca. W Encyklopedyi nowéj warszawskiéj pomieścił znany katolicki pisarz, p. Maryan Dubiecki, artykuł o X. Barączu wraz z jego portrecikiem, na którym typ ormiański widoczny. Tego hołdu, oddanego sobie, sędziwy badacz już się nie doczekał, bo właśnie w porze wyjścia owego zeszytu zacny i pracowity swój żywot był zakończył.

— W roku bież. przypada półtrzecia wiekowa rocznica śmierci męczeńskiéj X. Wojciecha Męcińskiego, Jezuity polskiego, którego rodzina kwitnie jeszcze z tytułem hrabiowskim w Galicyi i dzierży Duklę. Został on okrutnie zamordowany za wiarę w Japonii 23 marca 1643 r. Głównem źródłem do jego żywota jest sławnego Drużbickiego *Vita et mors gloriose suscepta R. P. Alberti Menciński S. J.* Po raz pierwszy wydał to pismo z rękopisu, zachowanego w archiwum galicyjskiéj prowincyi Soc. Jesu X. Antoni Kurowski S. J. w Metz 1858 r. (Metis, typis C. Nouvian, str. X i 178). Obszerną biografią Męcińskiego pomieścił uczony X. prof. Knapiński w warszawskiéj *Encyklopedyi kościelnéj.* Teraz zaś X. Marcin Czermiński S. J. wydawca *Missyi katolickich,* nowy do druku sposobi żywot.

RZYM. (W sprawie kanonizacyi Krysztofa Kolumba. — X. Smolikowski.)

Postulatorem w sprawie kanonizacyjnéj Krysztofa Kolumba jest hr. Rosely z Lorgues a wicepostulatorem rycerz Jos. Baldi. W r. 1881 wręczyli obaj ci panowie Ojcu św. album, zawierające 497 petycyi, które Baldi jako książkę wydrukować kazał i rozesłał do wszystkich bibliotek. Później nadeszło jeszcze więcéj próśb, tak że obecnie zawiera album 682 pism i to 38 od Kardynałów, kilka od patryarchów, 287 od włoskich biskupów, 5 od jenerałów zakonnych, 300 od arcybiskupów i biskupów Europy i Ameryki. Pewnie żaden inny proces kanonizacyjny nie może się poszczycić tak ogromnym udziałem.

— Sprostować przychodzi nam wiadomość podaną o przejściu X Smolikowskiego, rektora Kollegium polskiego w Rzymie z obrządku greckiego, w którym był na kapłana święcony, na łaciński. Pozwolenie nie zostało wydane przez Stolicę Apost. na zmianę obrządku dożywotnią, lecz jedynie na odprawianie Mszy św. łacińskiéj tak długo, dopóki X. Smolikowski przebywać będzie w Kollegium polskiem. Na początku grudnia r. z. został on równocześnie z monsignorem Gustawem Corredo biletem Sekretaryatu stanu zamianowany konsultorem św. Kongregacyi Soboru.

Austrya. (Hr. Marya Teresa Ledóchowska.)

Znana gorliwa opiekunka sprawy wyzwolenia afrykańskich niewolników i zasłużona w niemieckim języku katolicka autorka, kanoniczka hr. Marya Teresa Ledóchowska ze Solnogrodu, wydawczyni pisma: *Echo aus Afrika,* które na życzenie Jego Emin. Kard. Ledóchowskiego od nowego roku i po polsku w Krakowie wychodzić poczęło, przez ciąg r. z. ze składek zbieranych nie mniéj jak blisko 4000 złr. odesłała do Afryki jako wsparcie dla rozmaitych misyi. Co to może gorliwość i poświęcenie jednej tylko osoby!

Francya. (Jubileusz Siostrzyczek Ubogich. — † Kardynał Lavigerie.)

Dnia 21 listopada r. z. obchodziły Siostrzyczki Ubogich 50letni jubileusz składania ślubów zakonnych swéj przełożonéj i założycielki, siostry Maryi Augustyny, która przed pół wiekiem jako 18letnia uboga dziewczyna przyjęła do swego mieszkania kilku opuszczonych starców i użebranemi datkami żywiła. Dzisiaj jéj zakon utrzymuje w 266 domach 30,000 starców

i staruszek, którym dla miłości ubogiego Chrystusa usługuje i żebrze na nich około 4500 sióstr w rozmaitych stronach świata. Zawsze się w historyi zakonów katolickich powtarza historya o ziarnku gorczycznem. W Polsce Siostrzyczek Ubogich dotąd nigdzie nie ma. Przed 10 czy 11 laty przyjeżdżały na zwiady do Lwowa dwie Siostrzyczki z Francyi, ale odjechały z niczem.

— Dnia 26 listopada zakończył życie w Algierze Kardynał Karól Lavigerie, prawdziwie *Ecclesiae sanctae lumen, divinae legis amator* i *pastor bonus in populo*. Urodzony w Bayonnie, stolicy francuzkich Basków na granicy hiszpańskiéj w r. 1825, za młodu był profesorem języków klasycznych i teologii, późniéj w Rzymie audytorem Roty; 1863 r. został biskupem w Nancy, r. 1867 arcybiskupem algierskim; r. 1882 Kardynałem, z tytułem św. Agnieszki po za murami. Kiedy Francya objęła protektorat nad Tunisem, Leon XIII przywrócił dawny tytuł arcybiskupstwa Kartagińskiego i odtąd Kard. Lavigerie zwał się prymasem Afryki, arcybiskupem kartagińskim i algierskim. A nie nosił tych tytułów tylko dla parady. Zbudował na miejscu dawnéj Kartaginy kościół metropolitalny, a celem szerzenia chrześciaństwa w Afryce centralnéj, założył zgromadzenie misyonarzy algierskich, od szat swoich zwykle nazywanych białymi ojcami i doczekał się téj chluby, że kilku z nich męczeństwa koronę osiągnęło. Nadto zawiązał ze świeckich ludzi towarzystwo braci saharskich końcem ucywilizowania oaz w niezmierzonéj pustyni Sahary. Widząc z blizka, że wszelkie usiłowania rozszerzenia chrześciaństwa w ciemnym kontynencie tak długo będą daremne, dopóki trwa niewolnictwo, z młodzieńczym zapałem wziął się do walki z tą ohydą, urągającą dzisiejszéj cywilizacyi. Zapewne że nie osiągnął wszystkiego co zamierzał, bo takie sprawy powoli się odbywają, ale rozpoczął wielkie dzieło, które prędzéj czy późniéj w przyszłości pomyślnego doczeka się rozwiązania.

Kard. Lavigerie był jedną z chwał Kościoła katolickiego i duchownego stanu. Lubo dzisiaj Kościół wyzuty jest z blasku i znaczenia świeckiego, które posiadał dawniéj, nie zmniejszyła się, ale chyba podwyższyła świetność jego moralna i jest on zawsze jako *civitas in monte posita*, na którą są zwrócone oczy wszystkich, jednych z uwielbieniem i miłością, drugich z nienawiścią. Kto poszedł na wyspy Sandwich służyć trędowatym i śmierci szukać na téj straszliwéj posłudze? Nie pastor żaden ani pop prawosławny, ale zakonnik katolicki, O. Damian. Kto w Londynie uspokajał i godził roznamiętnionych i groźnych robotników? Nie anglikańscy biskupi, którzy się do kątów pochowali, ale Kardynał Manning. Kto opuszczonym od wszystkich, prześladowanym krwawo a pozbawionym wszelkiéj religijnéj pociechy podlaskim unitom z narażeniem życia niósł pomoc duchowną i Sakramenta? Jezuici polscy, wznawiający przykłady poświęcenia angielskich męczenników. Głośni patryoci lwowscy zdobyli się dla ciemiężonego unickiego ludu tylko na medal bronzowy, który pomnoży zbiory amatorów, ale braciom za wiarę cierpiącym tyle pomoże, co umarłemu kadzidło. Kto sam ubogi, mógł przytulić i wychować sto tysięcy dzieci nędzy? Kapłan katolicki, Don Bosco. Kto się odezwał do świata w obronie murzyńskiego nieszczęsnego plemienia, sprzedawanego jak bydło po niewolniczych targach, gonionego i traktowanego jak dzikie zwierzęta na hańbę kończącego się XIX wieku? Nie kto inny

tylko biskup katolicki, Kardynał Lavigerie, na którym ponownie ziściło się dawne chlubne słowo: *gesta Dei per Francos.*

Anglia. (1300letni jubileusz nawrócenia Anglii do katolicyzmu.)

W r. 1897 upływa 1300 lat, odkąd Anglia pod królem Ethelbertem przyjęła wiarę katolicką. Biskup z Northampton, w którego dyecezyi znajduje się kaplica poświęcona królowi Ethelbert, zamierza jubileusz ten obchodzić wystawieniem wspaniałej świątyni na cześć pierwszego katolickiego króla angielskiego. Ojciec św. wystosował pod d. 24 sierpnia r. z. brewe do Biskupa, w którem gorąco popiera zamierzone przedsięwzięcie i obiecuje sobie po niem potężne poparcie w nawróceniu się Anglii do katol. Kościoła. Słowa odnośne Papieża brzmią: „Et dignus sane qui grata posterum memoria teneatur eventus, florentissimae quondam Ecclesiae exordium, et qui praecipuo studio ab istis Catholicis colatur Sanctissimus vir, qui illatam Roma fidem regia animi magnitudine amplexus et in se ipse sanctissimis moribus expressit et in suo regno per apostolicos viros, quos eo decessor noster Gregorius Magnus legaverat, pari cum felici exitu sollicitudine et munificentia ampliandum curavit. Quo vero celebranda rei auspicatissimae memoria perenui alicui ad spectabilique monumento consignetur, opportuno constituisti, ut in pago Slough tuae dioecesis, ubi sacellum in honorem sancti Regis Ethelberti etiam nunc extat, decimotertio ab Illius in Christo regeneratione saeculo recedente amplior et nobilior sacra sedes extruenda dicetur. Illuc peregrinantes ex aliis Angliae regionibus Catholici debitas benignissimo Deo gratias agent, quod genti suae tantis superstitionis tenebris oppressae fidei lumen olim extulerit, Eumque, Sanctissimi Regis precibus interpositis, enixe flagitabunt ut prope adsint tempora, quum nobilissima Anglorum natio ad illius quae primum eam Christo peperit, redeat Matris amplexum, unde luctuosae insequentium temporum vices, per summum infortunium, divulserunt."

Ameryka. (Apostołowie trędowatych.)

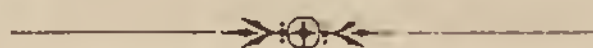
Propaganda rzymska wysłała znów pewną liczbę swoich wychowańców do południowej Ameryki. Między nimi było także dwóch kapłanów, przeznaczonych do śpitala trędowatych w Ague de Dios koło Bogoty, gdzie niegdyś Kard. Ledóchowski był nuncyuszem. Lubo Propaganda ogłosiła, że kto tam się uda, śpitala już nigdy nie może opuścić, aby okropnéj choroby daléj nie rozszerzać, ochotników do tego męczeństwa, które Kościół stawia na równi z przelaniem krwi, znalazło się wiele. Wybór padł na dwóch Piemontczyków.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

O czci św. Mikołaja w Rosyi i na Wschodzie i o Bari.

Carewicz rosyjski, następca, w drodze z powrotem z Aten do Petersburga nawiedził w listopadzie z. r. grób św. Mikołaja, patrona swojego, w Bari, w Apulii, gdzie umarła i leży pochowana królowa Bona. Przed trzema wiekami uczcił grób św. Mikołaja Radziwiłł Sierotka, przechodząc całe Włochy wzdłuż pobrzeża Adryatyckiego morza po powrocie z Ziemi św. Przybył on

tu 11 marca 1584 r. i powiada w opisie swojéj pielgrzymki, że z kości Świętego płynie manna, któréj on przywiózł nieco do kościoła w Nieświeżu. Teraz w Bari zbudowano cerkiew prawosławną i mnóstwo Moskali pielgrzymuje do tego miejsca, ażeby pokłonić się św. Mikołajowi. Jest podobno w Rosyi przysłowie, że gdy Pan Bóg umrze, to św. Mikołaj będzie Bogiem. Żart odrzuciwszy, dowodzi ono czci nadzwyczajnéj, anormalnéj, jakiéj św. Mikołaj zażywa na Wschodzie, bo tam wszystko po oddzieleniu się od Kościoła opaczne lub przesadzone. Czci dla Najśw. Sakramentu nie ma najmniejszéj, za to cześć obrazów i Świętych doprowadzona do ostateczności. Między Świętymi pierwsza Matka Boska a po niéj zaraz św. Mikołaj, przed wszystkimi innymi Świętymi, chociaż nie był ani dla Greków ani dla Rusi tem, co np. św. Patryk dla Irlandczyków albo św. Grzegorz dla Ormian, tj. dawcą światła wiary, apostołem swojego narodu. Kościół łaciński także bardzo czci św. Mikołaja, czego dowodem jest niezliczona liczba domów Bożych na całym Zachodzie na cześć jego wzniesionych, ale daleki jest od niczem nieusprawiedliwionéj najwyższéj między wszystkimi Świętymi czci, jaką św. Mikołajowi oddaje Kościół grecki. Nie ma jednéj cerkwi, w którejby nie było przynajmniéj obrazu św. Mikołaja. Niedaleko Bari, w znanem z historyi nadmorskiem mieście Tarencie, jest rektorem seminaryum młody kapłan Polak, we Włoszech wyświęcony, X. Antoni Kozłowski, rodem z Zakroczymia.



Sprostowanie. W grudniowym zeszycie ***Przeglądu*** str. 861, gdzie mowa o domie habsburgsko-lotaryńskim, czytać należy że jest r o z r o d z o n y a nie różnorodny. Niżéj, gdzie mowa o D y a r y u s z u p e r e g r y n a c y i młodych Sobieskich, poprawić rok wydania na 1883 zamiast 1833.

